

LUIZA KOCHAŃSKA

MEKSYKAŃSKI

ROMANS

ROZDZIAŁ I

Tamara właściwie nie czuła się samotna. Jakoś nie miała czasu na myśli w rodzaju - „kurcze, znowu wieczór przed telewizorem”, „kiedy ostatnio ktoś mnie przytula!”, „czy już nigdy nikt nie powie, że mam śliczne stopy?”. Dzień wypełniała sobie skrupulatnie obowiązkami prawdziwymi i wymyślonymi. Nie przyjmowała do wiadomości, że to, co robi, jest nienormalne i tak nie powinno być. Cały czas w biegu. Cały czas w drodze gdzieś, po coś. Na zakupach, po zakupach, przed zakupami. Przed kinem, w kinie, po kinie. U kosmetyczki, po kosmetyczce. Śniadanie w locie, obiad w biegu, kolacja na stojąco. Kilka godzin snu, pobudka na angielski, zrywanie się na naukę roli. Kto by tam myślał o samotności, kiedy czas goni. Czas goił ranę, po Tomku. Nie chciała nawet słyszeć tego imienia. Nie potrzebowała. Do czego był jej jakiś tam facet. Owszem, może kiedyś czekała na księcia, obowiązkowo na białym koniu. Modliła się i wzdychała, wypatrywała i wyblagiwała. Zjawił się szybciej, niż sądziła - „oby spełniły się twe marzenia”, chińskie przekleństwo zaczęło się spełniać. Książę pod zbroją miał całkiem paskudny charakter, rumak okazał się zwykłą chabetą, a reszta - szkoda stów. Zaspokoili dziewczęcą próżność, zadowolili matkę ślubem w pałacyku. Pałacyk pięknie położony, cygańska orkiestra, jedzenie swojskie i samochód przedwojenny. Wydawało się, że szczęście nie będzie mieć granic. Książę patrzył w nią jak w obraz, nosił na rękach i karmił smakołykami. Tyle, że w poniedziałek cały ten blichtr i tombak zaczął się sypać. Już nie grała orkiestra, pałacyk zamienił się w socrealistyczny blok z odpadającym tynkiem i cuchnącymi klatkami. W takich warunkach nawet najbardziej zahartowana księżniczka nie dałaby sobie rady. A do tego ten książę...

Budzik rozryczał się na cały głos.

- Jeszcze trochę - Tamara wydobyła z siebie pierwszy tego dnia dźwięk. Wiedziała, że za chwilę wejdzie matka i zacznie się poranny horror.

- Liczę do trzech - w drzwi wsunęła się głowa kobiety w średnim wieku. Zza okularów patrzyła groźnie para oczu. Tamara pomachała ręką, mając nadzieję, że rodzicielka zniknie.

- Idź już, dam sobie radę.

- Ja? Mam dzisiaj wolne.

Przez rolety wdzierały się promienie słońca. -Jak to wolne? - Tamara otworzyła szeroko oczy. Coś jej nie pasowało. Matka nigdy nie miała wolnego.

Wskoczyła w dżinsy i w górze od spania poczłapała do kuchni. Nieumalowana matka, z widocznymi zmarszczkami, gapiła się w filiżankę z kawą. Jak zwykle w takich sytuacjach przemówiła do niej po imieniu.

- Krysia, co jest, w chipsach awaria?

Matka milczała. Upiła łyk kawy i spojrzała w okno.

- Co jest z tobą?

- Jestem stara.

-I...

- Stara, brzydka, nikomu niepotrzebna.

- Matko Joanno od Aniołów! Co się stało? Powiesz mi wreszcie?

- Redukcja.

- Zwolnili cię?

Kiwnęła głową. Tamara przez chwilę wahała się, co powiedzieć.

- Łubudubudu witaj w klubie.

- Przestań, proszę cię, przestań! Odrobinę współczucia.

- Przecież nienawidziłaś tej roboty!

- Owszem. Narzekałam. Wszyscy narzekają. Ale teraz, teraz nie wiem. Z czego będziemy żyć? Dwie bezrobotne stare baby.

- O, wypraszam sobie. Mam w odróżnieniu od ciebie dopiero trzydzieści lat, a w dodatku... - Tamara zwiesiła głos.

- Co? Masz jakąś pracę?

- Prawie.

- To znaczy?

- Byłam na rozmowie.

-No i...

- Czekam na telefon. To formalność.

-Z?

-Co z?

- No skąd mają zadzwonić?

- Prestiżowa agencji hostess.

-Jezusie...

-Co?

- To po to kończyłaś szkołę aktorską? Żeby się wycierać po jakichś marketach?

Tamara zrobiła niewinną minę.

- Co ty pleciesz, ty chyba nie wiesz, w jakim żyjesz świecie? O czym ty w ogóle mówisz?

- Ja ci tylko jedno powiem, szanuj się, szanuj się, dziewczyno.

- Mamo, muszę brać, co jest, ile mam czekać? Nie chcę czekać. Ty myślisz, że jak skończyłam szkołę aktorską, to zaraz będę Jandą?

Mama cmoknęła. Nie wiadomo, co to miało oznaczać, w każdym razie dyskusja na tym stanęła, na tajemniczym i wymownym cmoknięciu.

W kolejnych dniach obie zredukowane panie Makuszyńskie (starsza lat 50 z fabryki chipsów „Chipsoland Rembertów”, młodsza lat 30 z „Teatru na Skarpie”) rzuciły się w wir poszukiwania pracy. Było w tym coś z wyścigu, szlachetnej rywalizacji w duchu barona de Coubertina, z tą tylko różnicą, że nikt nie czekał na mecie. Nie było medali, widzów, dziennikarzy. Był stres, zajęte telefony, automatyczne i chamskie sekretarki, nieobecni prezesi, zajęci kierownicy. Po tygodniu igrzysk nie było ani pracy, ani chleba. Z prędkością światła kurczyły się zasoby finansowe. Pierwszego dnia nowego tygodnia Tamarę dosięgło niespodziewane szczęście. O dziewiątej rano zadzwonili z prestiżowej agencji „Biuti Cats” i powiedzieli, że od poniedziałku zaczyna

pracę. Będzie w kostiumie kota zachęcać do zakupu karmy. Te szczegóły nie miały żadnego znaczenia. Znalazła pracę. Sama, bez niczyjej pomocy, bez protekcji, łapówki. Znalazła prawie normalne, całkiem niezłe płatne zajęcie. Osiem złotych na rękę za godzinę miauczenia. To były godziwe warunki. Co prawda tylko umowa-zlecenie, ale jak się będzie starała, dadzą jej etat.

Tamara była jedną z tysięcy anonimowych aktorek, którym się nie udało. Najgorsze było to, że nie wiedziała dlaczego. Chodziło o twarz? Coś z nią było nie tak? Była zbyt przeciętna czy zbyt ładna? Czasem po castingu próbowała się dopytać, bez skutku. Było ok. Świetnie, bardzo się nam podobało. Tyle tylko, że inne były lepsze. Od czasu ukończeniu studiów zagrała trzy role. W serialu na kanale pierwszym publicznej telewizji, w porze największej oglądalności, siedem milionów par oczu dostrzegło dolną część ciała kobiety wychodzącej z restauracji. To był dół Tamary. Zarobiła sto złotych, tyle samo, co pewien dziadzius zamiatający w tle zeschnięte liście. Po tym sukcesie przez kilka miesięcy czekała na ciąg dalszy. Żyła nadzieją, że wreszcie się uda, że znów ją dostrzegą, zadzwonią, zaproszą. Od castingu do castingu. Krótkie wyspy euforii na morzu depresji. Czepiała się kolejnej szansy, żyła nią, a to tylko kolejna bańka mydlana. Kolejna przegrana. Cios za ciosem. Kończąc szkołę, myślała, że następnego dnia przed blokiem wyląduje helikopter. Zawiozą ją do Cannes, Berlina albo do Hollywood. Pocieszała się słowami koleżanek zaczepionych w pizzeriach, pubach i klubach - jak nie film, to sit-com albo reklama, gdzieś się załapiemy, przecież w końcu wszyscy się gdzieś załapują. Potem była Szwecja. Królewna Śnieżka w parku rozrywki, płacili dziesięć razy więcej niż w Polsce. Ukrywała się za grubą warstwą pudru i czerwonymi policzkami.

Dwa miesiące królowania starczyło na rok życia w Polsce. Potem cudem znalazł się etat w podupadłym teatrze. Głodowa pensja, ale wreszcie mogła robić to, o czym marzyła. Uczyła się roli z radością pierwszoklasistki. Tydzień przed premierą teatr został zamknięty. Dyrektor oskarżony o malwersację opuścił swój

okręt w metalowych obręczkach, w blasku fleszy, jak prawdziwa gwiazda. Tamara miała trzydzieści lat i znów musiała zaczynać wszystko od początku.

- Ty palisz? - Tamara przyjrzała się matce uważnie. - Masz doła, co?

- Idź już lepiej. Nie drażnij mnie. Idź do tej cholерnej roboty i daj mi wreszcie spokój.

Tamara zrozumiała, że musi zejść matce z widoku. Przez tydzień wydała na telefony ze trzysta złotych i nie zaprosili jej nawet na jedną rozmowę. A tak chciała z kimś pogadać.

Chcąc nie chcąc wylądowała w łóżku z Pawełkiem. Sąsiad z klatki był facetem idealnym i właściwie za niego powinna wyjść. Przystojny, wysoki, zadbany, kulturalny, bardzo bogaty. Tyle tylko, że miał jeden mały feler. Był gejem. Jego łóżko było czymś w rodzaju freudowskiej kozetki, mogła w każdej chwili wpaść, rzucić się na niego i gadać, gadać, gadać do białego rana. Tylko gadać. Pawełek pracował w domu i nigdy nigdzie się nie śpieszył. Pisał jakieś recenzje i w ogóle robił coś na komputerze, ale tak naprawdę nie wiedziała co i nie dopytywała, skoro on o tym nie mówił. To była jego sprawa. Kiedyś, jak się jeszcze tak dobrze nie znali, była pewna, że się w niej podkochuje. Gapił się na nią. Właśnie tak! Gapił. To się dało wyczuć. Zaczęła go pierwsza. Nigdy nie była nieśmiała. Intrygował ją. Zaczęli rozmawiać. Umówili się na kawę. Okazało się, że mają nie tylko kilku wspólnych znajomych, ale też mnóstwo wspólnych tematów. Takie tam pseudokulturalne gadki o bycie i niebycie. Już, już, zaczynało coś się dziać, wydawało się, że nadchodzi ten moment, kiedy on złapie ją za rękę, kiedy usłyszy jego szept przy uchu. Nie broniłaby się. Wtedy on włączył skypa i zaczął gadać z jakimś typem, mówiąc do niego „kochanie”. Typ pomieszkiwał w Anglii i Pawełek bardzo za nim tęsknił. Przez miesiąc nie mogła na niego patrzeć, a potem stał się jej najlepszym przyjacielem. Święty Pawełek, spowiednik, powiernik i psychoterapeuta w jednym. Lądowanie w łóżku z Pawełkiem było odtrutką na cały cholerny świat. Tak zrobiła i tym razem. Tyle, że nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Co się dzieje? - Pawełek przyjrzał się jej znad okularów. - Problemik?

Poruszyła głowę.

- Mega.

- Mów.

- To nic nie da.

Pawełek podrapał się po nosie.

- Nie ma takiej opcji.

- Wszystko jest nie tak. Masz może papierosy? Nie, przecież ty nie palisz. Tego się nie da opowiedzieć. Nie mam siły, rozumiesz, nie mam siły się przedzierać. Jakbym była w dżungli, o wszystko trzeba walczyć.

- Zgadza się. Świat to dżungla. Przystosujesz się. Ty się do wszystkiego przystosowujesz. I to szybciej niż inni.

- Zamknęli teatr.

- Teatrów jest dużo. Wszystkie zamknęli?

- Fakt, ale mi się nie chce, nic mi się nie chce.

- Może pójdziesz ze mną na rower? Uniosła się. Dotknęła jego czoła.

- A czy to mi pomoże?

- Nie zaszkodzi?

- Tak myślisz?

- Jestem pewny.

Posłuchała go. Świeże powietrze sprawiło, że kładła się do łóżka z mocnym postanowieniem poprawy, w każdym razie pogodziła się z tym, że od poniedziałku będzie kotem.

ROZDZIAŁ II

Wtorek miał być pierwszym od dłuższego czasu dniem normalnym. Wstały rano, poddając się mechanicznemu rytmowi poranka. Łazienka, kuchnia, łazienka, szafa, szafa, łazienka. Patrzyły na siebie triumfująco. Był idealny remis. Jeden - jeden. W ciągu tygodnia znalazły pracę i wracały do życia. Na przystanku życzyły sobie powodzenia. Matka odjechała „512” w stronę Pragi, córka czekała na coś w stronę Mokotowa.

Środa była dziwna. Budzik milczał. Tamara przebudziła się i usłyszała matkę szeleszczącą w kuchni gazetą. Zrozumiały się bez słów. Tamara przysiadła się i zerknęła na zakreślone seledynowym markerem pozycje: „Praca dla każdego”, „10 osób 1600 zł!”, „Praca w domu - wysokie prowizje!”, „Z domu”, „Firma zatrudni od zaraz”, „Dam super pracę!”, „Sprawdź, czy to nie Ciebie szukamy?”, „Natychmiast, 100 zł dziennie”.

- Krycha, zwariowałaś?

-A ty?

- Ja nie.

- Chyba tak. Nie poszłaś do pracy.

-A ty?

- Rozmawiamy o tobie.

- Ok. Miałam swoje powody. Prestiżowa agencja okazała się przykrywką. Szukali kobiet bardziej... otwartych.

- Na co?

- Na mężczyzn.

- Co? Jezu! Nic ci nie zrobili? Zawiadomiłaś policję?

- Po co?

- Przecież oni będą dalej oszukiwać ludzi.

- Dlaczego mam się o kogoś martwić? Ważne, że mam to za sobą, a co u ciebie? Tylko jeden dzień w Super Selections?
- O jeden za długo?
- Co z nimi?
- To jakaś sekta.
- Gadasz?
- Cały czas puszczają przez megafony jakieś slogany i wszyscy muszą je powtarzać, co pół godziny relaks, wszyscy tańczą i przybijają piątki.
- No, nie wiedziałaś to taka amerykańska metoda motywacji.
- Daj spokój, zresztą płacą marnie.
- Marnie, ale zawsze...
- Wychodziło mi złoty pięćdziesiąt na godzinę.
- Poważnie?
- I to brutto!
- Nie martw się. Mam pewien pomysł.
- Jaki?
- Cicho sza. Muszę go dopracować.

Tamara blefowała, ale czuta, że jak powie matce, że ma jakiś koncept, to się lepiej poczuje, że obie się lepiej poczują. Rozległ się dźwięk stacjonarnego. Dzwonił Wit.

Obie Makuszyńskie miały dość podobną sytuację w stosunkach z mężczyznami. To się teraz nazywało singielki. Ich byli, zwani „eks”, tworzyli teraz nowe szczęśliwe związki. Eks Krystyny, Bogdan -ojciec Tamary, nie zakochał się w swojej przełożonej od razu. Dopiero w wyniku licznych szantaży i świństw pani prezes wyznał jej dozgonne uczucie i zamieszkał w jej apartamencie w dzielnicy słynnej kiedyś z produkcji traktorów. Krystyna przeżyła rozstanie boleśnie. Bogdan poleciał na pieniądze -tak twierdziła, gdyż uważała się za atrakcyjniejszą od rywalki, no i była młodsza o cały rok. Nie wróżyła ich związkowi przyszłości, bo jak to możliwe, żeby taki zwykły szary Bogdanek,

elektryk po zawodówce i zaocznym technikum, mógł coś zaofiarować wielkiej pani prezes, uważającej się z królową Śnieżką i Matę Hari w jednym.

Eks Tamary był przypadkiem bardziej skomplikowanym. Wit, prężny menadżer, specjalista od sprzedaży wszystkiego, co się dało, z każdym dniem był coraz bardziej prężny. Nosił ze sobą trzy komórki. Nieustannie negocjował. Ciągłe się nakrecał, podniecał. Był uzależniony od kawy, papierosów, Martini i niskich brunetek. Tamara była wysoką blondynką i w którymś momencie stała się mu niepotrzebna, spakowała się i odeszła, zostawiając na lustrze krótką informację (w języku międzynarodowego biznesu) co do ich dalszego pożycia: „FUCK YOU”.

- Czego? - Tamara w rozmowach z eks zachowywała wystudiowany chłód.

Eks był szybki i konkretny. Prawdopodobnie po małym drinku.

- Zakochałem się. To dla mnie ważne. Chcę zacząć żyć normalnie. Zależy mi na tym. Chcę rozwodu. Bez orzekania o winie. Rozstańmy się jak przyjaciele.

Wyrzucał z siebie zdania niczym serie z karabinu maszynowego.

- Spokojnie. Nie mam teraz czasu. Zadzwoń kiedy indziej...

- Kiedy...

Tamara odłożyła słuchawkę obok aparatu. Nie miała teraz głowy do rozwodów.

Wieczorem obie panie M. złapały doła. Przez chwilę był to dół średnio głęboki, by w czasie popularnego serialu o miłości połączyć się w jeden kana-piano-alkoholowy lej. Siedziały obok siebie, patrząc beznamiętnie w twarze co tydzień goszczące na okładkach kolorowych czasopism. Tamara podeszła do barku. Uniosła w górę butelkę koniaku i chrząknęła znacząco. Matka skinęła głową. Po pierwszym łyku zaczęła się pastwić nad scenarzystami.

- Co za jęłopy! Jak można wymyślać takie dur-noty, przecież to się kupy nie trzyma!

Tamara prychnęła.

- Od czego masz pilota?

- Cholera jasna. Po to płacę abonament, żeby co jakiś czas z niego skorzystać.
Nie mogą zrobić jednego normalnego filmu?

A propos, opłaciłaś abonament? - Tamara nie odrywała wzroku od sufitu. Miała obrzydzenie do scen łóżkowych.

- Już wam wierzę, taka stara raszpla z takim młodym, tere fere, no matoly, jak nic! O co się pytałaś?

- Czy zapłaciłaś abonament?

- Za co? Nie żartuj. Dam im trochę czasu na poprawę. Polej jeszcze, córeczko...

- Robisz się za bardzo agresywna. Zaraz zaczniesz się na mnie wyżywać, zawsze się tak kończy.

Tamara poląła. Matce o centymetr mniej.

- Co my teraz będziemy robić?

- Nic. Będziemy sobie pić. Oglądać seriale, pić i narzekać. Odetną nam światło, gaz, wodę, komornik wyniesie sprzęt, a my sobie będziemy pić.

- Wcześniej zabraknie nam koniaku.

- Przerzucimy się na tańsze trunki.

- Przestań, musimy obmyślić strategię. - Krystyna przechyliła kieliszek do dna i nacisnęła czerwony przycisk na pilocie. - Kartka i długopis, genialne pomysły trzeba zapisywać.

- To dawaj!

- Wspominałaś, że coś ci chodziło po głowie.

- Ale wyleciało, nawijaj.

- Kiedy nie wiem, nie znam się na tym. Całe życie u kogoś, ty jesteś młoda, wykształcona...

- W aktorstwie owszem, w biznesie mniej. Mój plan jest taki. Ty znajdziesz sobie jakiegoś miłego starszego pana, a ja będę chodzić na castingi.

- Jakiego starszego pana? Co ty? Co ty mi tu?

- Przecież widzę.

- Co widzisz?

- Ze jesteś samotna.

- Ja samotna? To dobre. Moja droga, jak się ma pięćdziesiątkę na karku, to się o takich głupotach nie myśli. Facet mi potrzebny, ciekawe do czego?

- Mógłby być taki po siedemdziesiątce, wiesz, taki, co mu bliżej niż dalej. Zapisałby ci wszystko.

- Przestań mnie swatać! Rozmawiamy o naszej przyszłości zawodowej, a nie jakiś pierdołach.

- Trzeba myśleć perspektywicznie i szeroko, i wiesz, mateczko, co myślę... dla takiego siedem-dziesięciolatka to ty jesteś niezła laska.

-I vice versa!

Krystyna zerknęła na pustą kartkę, odłożyła długopis i sięgnęła po butelkę.

- Zróbmy tak. Ty powtórnie wyjdiesz za mąż. Będziesz miała dużo dzieci, a ja ci będę niańczyć, nieźle, co?

- Jeszcze się trochę napij.

- Nie drwij!

- Daj mi butelkę. Od jutra postanawiam. Dziesięć godzin bite na szukanie pracy. Aż do zwycięstwa. A co?

- Dobrze! Ambitna jesteś, a ja w takim razie dwanaście, co tam, czternaście godzin. Będę wstawać o czwartej i od razu za gazetę, żeby nikt mnie nie wyprzedził.

- Przesadziłaś.

- Wcale nie. To jest bardzo genialny pomysł, bardzo, i wiesz co, jak chcesz, to tobie też coś załatwię...

Głos Krystyny był coraz bardziej bełkotliwy. Tamarze to jednak nie przeszkadzało, po trzeciej lampce koniaku nie tylko miała przytłumiony zmysł słuchu, ale jeszcze zaczęła głośno opowiadać samej sobie.

- Dostanę tę cholerną rolę Zośki, która idzie przez życie jak burza. Mężczyzn zmienia jak rękawiczki, ciągle się zakochuje, no. Jak to zagram, to się wszystkim spodoba, rozbudują mi rolę. Potem mnie w tym serialu zabije

zazdrosny kochanek, ale tylko dlatego, że podpiszę kontrakt w innej stacji -na Kaśkę, salową, która dzięki sprytowi i odwadze zostaje dyrektorem szpitala. I ten, zaproszą mnie do „Podrygaj z gwiazdami” - dziesięć tysięcy za odcinek. Tymczasem zagram coś w kinie. Potem kilka reklam. Żadnych podpasek ani zaparć. Wyłącznie eleganckie samochody, no, w ostateczności szampon z odżywką. Moja stawka - sto tysięcy. „Playboy”? Bardzo proszę, tylko bez przesady, trzeba mieć swoją godność - trzysta tysięcy, pasuje, niech będzie. Boże kochany, co ja zrobię z taką kupą forsy?

- Ktoś dzwoni? - Krystyna pierwsza oprzytomniała. Chwiejnym krokiem ruszyła w stronę drzwi. Tamara usłyszała znajome imię i aż zerwała się z miejsca. Ojciec wrócił.

Krystyna wytrzeźwiała na tyle, że przypomniała sobie, że Bogdan to ten facet, co ją zostawił. Urządziła mu awanturę (7 w skali 10-stopniowej), wystawiła rzeczy za drzwi i powiedziała, że jak jeszcze raz odważy się przyjść, to go zabije albo zrobi coś jeszcze gorszego. Tamara zajścia nie widziała, bo wyszła do łazienki. Teraz nie mogła pojąć, co się wydarzyło.

- Tak szybko? Gdzie ojciec?

- O co ci chodzi?

- Tak szybko się pokłóciliście?

- Wcale się nie godziliśmy. Mów lepiej, co zaplanowałaś na jutro, no bo masz chyba jakiś plan?

-Jeszcze nie wiem. Może jakiś koktajl w Shera-tonie, kilka wywiadów dla prasy kolorowej, siłownia, basen... Jak widzisz, jestem bardzo zajęta. Dlaczego go wygoniłaś?

- A dlaczego ty ciągle próbujesz mnie rozpraszać?

- Chcesz, żeby mieszkał pod mostem?

- Co mnie to obchodzi?

- Jesteś bez serca.

ROZDZIAŁ III

Ocknęła się i postanowiła pójść do Pawełka. Taki kaprys - wskoczyć facetowi do łóżka o drugiej w nocy. Drzwi jak zwykle nie były zamknięte. Pawełek nie przywiązywał uwagi do dóbr materialnych, podobno miał ich w nadmiarze. Coś ją jednak zaniepokoiło. Bałagan. Jakies podarte zdjęcia, nadpalone papiery, kawałki szkła. Coś się stało. Pawełek siedział w pustej wannie i jadł kisiel.

- Chcesz? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Co robisz?

- Jem kisiel. Truskawkowy.

- Dlaczego jesz kisiel o drugiej w nocy?

- Bo lubię.

- Aha. Mam sobie pójść? Pokręcił głową.

- To zrobię sobie kisiel.

- Jest w kuchni, cały garnek.

Chwilę później siedzieli w wannie i jedli kisiel. Dochodziła trzecia. Pawełek pociągnął nosem.

- Zostawił mnie. Powiedział, że nie wierzy w związki na odległość.

Tamara chciała go jakoś pocieszyć, ale nie wiedziała jak. Postanowiła, że nie będzie się odzywać. Pawełek chciał się wygadać.

- Nawet nie dał mi wytłumaczyć, rozłączył się. Po prostu się rozłączył, drań, no powiedz coś!

- Ale co?

- No, że drań czy nie drań?

- A to. Drań. Oczywiście, że drań. Ale nie przejmuj się. Znajdziesz sobie kogoś.

Pawełek cisnął szklankę w stronę prysznicza. Łazienkę wypełnił dźwięk tłuczonego szkła.

- Nikogo nie będę sobie szukał, słyszysz? Co ja jestem, google?

- Uspokój się. Chcę ci tylko powiedzieć, że ludzie mają większe nieszczęścia...

- Niby jakie?
- Nie mają pracy, pieniędzy, niczego.
- Ja też nie mam niczego.
- Nie przesadzaj.
- Nie przesadzam. Na co mi to wszystko? Dla kogo?
- Nie możesz do niego pojechać?
- Boję się.
- Może nie będzie tak źle. Pogodźcie się.
- Boję się latać samolotami.
- To jedź autobusem.

Pawełek przyłożył sobie łyżeczkę do czoła.

- Mam tą, jak się nazywa, klaustrofobię. Umarłbym w tunelu pod kanałem.
- Pieścisz się.
- Wcale nie.
- Pieścisz się. Przecież możesz jechać autobusem do Francji, a potem promem.
- Prom odpada. To jeszcze gorsze niż samolot.
- Pawełku, ja myślałam, że ty jesteś mężczyzną. Wiesz co, kupię kajak i popłyniemy do Londynu razem, Wisłą, ok?
- Zrobiłabyś to dla mnie?

Jakoś tak mimowolnie położył głowę na jej piersiach. Dawno nikt nie kładł głowy na jej piersiach. Nie odepchnęła go. Przecież nic od niej nie chciał, był niewinny jak dziecko. Nie czuła, że to, co się dzieje, ma jakiś podtekst erotyczny. Że tak nie zachowują się przyjaciele, nie dotykają się w wannie, umazani w kiślu, o trzeciej nad ranem.

Kiedy się obudziła i spojrzała na zegarek, dochodziła siódma. Przez chwilę myślała, że w tej wannie stało się coś strasznego, ale zaraz się uspokoiła, „nie z Pawełkiem”. Spał jak kot, zwinięty w kłębek. Wróciła do mieszkania, mając nadzieję, że matka niczego nie zauważyła. Nie było jej. Zrobiła sobie kawę i włączyła telewizję. Przed ósmą Tamara miała dość namolnych opowiadaczy o

pogodzie i Bessie na giełdzie. Przeliczyła pieniądze. Wybór był dość dramatyczny - albo gazeta, albo śniadanie. Postanowiła przejrzeć ogłoszenia w sklepie. Dwie, trzy minuty powinny wystarczyć, za nim ktoś grzecznie, acz stanowczo ją przegoni. Na ulicy, w drodze do sklepu, układała sobie plan napadu na bank, którego siedziba znajdowała się po drugiej stronie ulicy. Gdyby zerwać beton w piwnicy pod blokiem i zacząć kopać tunel pod ulicą, za kilka, góra kilkanaście lat byłaby w domu, czyli w banku. Tylko co potem. Jak rozpruć kasę? Jakaś ubrana na czerwono postać zastąpiła jej drogę. Czerwony Kapturek - pomyślała w pierwszej chwili.

- No i jak? - powiedział znajomy głos spod kostiumu.

- Matko!

- Mówiłam ci, że znajdę pracę, w dodatku blisko domu...

Tamara odczytała napis na wysokości piersi matki: Nowy Tygodnik dla dzieci - „CZERWONY KAPTUREK I PRZYJACIELE”.

- Dobrze się czujesz?

- O co ci chodzi?

- Będiesz tak stać tu cały dzień?

- Tylko dziesięć godzin. Szybko zleci.

- No nieźle. Będę wszystkim mówić, że moja staruszka pracuje w mediach.

- Jak się wstydzisz, to możesz w ogóle ze mną nie rozmawiać.

Matka odwróciła się na pięcie, krzycząc na cały głos:

- Nowy tygodnik dla naszych milusińskich, nowe przygody Czerwonego Kapturka, krzyżówki, rebusy z nagrodami i inne atrakcje!

- Przestań się wydzierać!

- Nie znasz się.

- Ludzi wystraszysz, ryczysz jak babka na bazarze Różyckiego, co pyzami handluje. Tu trzeba więcej taktu, pokaż mi tę gazetę.

- Jaka?

- No ten twój tygodnik.

- Żaden mój. Poza tym to jest fikcyjna gazeta.

- Aha, rozumiem. Reklamujesz tygodnik, którego nie ma, a w zamian dostaniesz fałszywe pieniądze?

- Córeczko, jakaś ty naiwna. Zanim produkt wejdzie na rynek, trzeba go wy badać, znaczy się ten rynek. Sprawdzić, czy jest dla produktu miejsce, zapotrzebowanie, rozumiesz?

- Jasne. Idę do sklepu, kupić ci coś?

- Czekaj.

- No mów.

- Nie postać byś chwilę tutaj...

-Ja?

- Siku mi się chce.

- Żartujesz. Czytałam Czerwonego Kapturka, nigdy nie chciało jej się sikać.

- Przestań, mi naprawdę się chce...

- To idź, na co czekasz?

- Nie mogę. Obserwują mnie.

-Kto?

- No z tej firmy. Jeżdżą po całym mieście i patrzą, czy stoimy. W każdej chwili może nadjechać. Dwie minutki, córeńko, pół dniówki dla ciebie, co?

Tamara była w takim stanie, że za dwadzieścia złotych była gotowa zrobić coś znacznie gorszego. Pięć minut stania na chodniku było pracą lekką, łatwą i przyjemną. Po powrocie do domu i obdzwonieniu kilkunastu zajętych i nieczynnych numerów zaczęła się zastanawiać, czy na jakiś czas nie warto pójść w ślady matki. Miesiąc przetrzymać, odłożyć trochę grosza, żeby odbić się od dna. W myślach zaczęła przeliczać stawki godzinowe przez liczbę dniówek, potem mnożyć to przez miesiące i lata. Po stu czterdziestu latach stania na skrzyżowaniu stałaby się jedną z najbogatszych Polek - może nazywaliby ją polską Gatesówną albo Kulczykiem w spódnicy. Z tych marzeń wyrwało ją

donośne walenie do drzwi. Matka wtoczyła się z jękiem. Prawą nogę miała w gipsie. Dokuśtykała do łóżka i padła.

- Teraz poproszę o eutanazję. Jestem stara, brzydka, połamana. Do niczego się nie nadaję...

Tamarze z wrażenia zaschło w gardle. Stała, przyglądając się nodze w gipsie, w końcu wyłkała. -Co?

- Kuku. Nie widzisz?

- Kuku?

- No więc było tak. Stałam sobie na tym chodniku, stałam, stałam. Patrzę, jedzie ten patafian, z firmy. I zaczyna mi truć, że nie tak, że trzeba do klienta, że się nie staram, że oni mają tylu chętnych. Kazał mi na czerwonym wchodzić na jezdnię i zagadywać kierowców: A czy słyszał pan o nowym tygodniku dla dzieci „Czerwony Kapturek i Przyjaciele”? Kretyńskie pytanie, bo niby skąd miał słyszeć, ale dobra, co mi tam, pan każe - sługa musi. Wchodzę, pytam, uśmiecham się, zagaduję. Ludzie klną, jeden to szybę opuścił i chciał na mnie napluć.

- No i co było dalej?

- Nic. Nie zdążyłam.

- Najechał cię samochód.

- Ale bardzo ładny. Zadbany taki, prawie nówka. Tamara dotknęła czoła matki.

- Masz gorączkę, bredzisz. Zapamiętałaś numery?

- Przejechał mnie po bucie, myślałam, że nic, stoję dalej, ale coś czuję, że mi w bucie ciasno się robi, no to myślę, klops, po robocie. A co u ciebie, masz jakieś spotkanie?

- Jedno.

- Dobrze i jedno. Nie liczy się ilość, tylko jakość, będę trzymać za ciebie kciuki. Jaka branża?

- Medyczna.

- Bardzo dobrze. Tam są pieniądze. Zaraz, ale co ty masz wspólnego z medycyną, co będziesz robić?

- Leczyć się.

- Nie rozumiem.

- Idę do psychologa, znajoma mi poleciła. Matka stuknęła się w głowę i ostentacyjnie odwróciła się do ściany.

Krystyna, kuśtykając po pustym mieszkaniu, odkryła kilka prawd. Jeszcze nie wiedziała, w jakiej dziedzinie nauki, była jednak przekonana, że doznała olśnień, które mogły zmienić bieg cywilizacji. Po pierwsze, doświadczyła względności czasu. Zrozumiała, że godzina spędzona w domu z dwiema zdrowymi nogami nie jest równa godzinie z jedną tylko nogą. Ta druga godzina trwała co najmniej kilkaset lat. Kolejnym odkryciem na miarę koła było uświadomienie sobie, że wszystko, co najlepsze, już się w jej życiu wydarzyło. Cóż z tego, że nie było tego wiele, widocznie taki przydział z góry. Jeden ma pałac, a drugi musi się podcierać liściem łośnianu. Następne epokowe odkrycia brzmiały następująco: „Jezu Chryste, w tej telewizji nic nie ma”, „Jaka ja byłam głupia”, „Na co mi to wszystko było?”. W którymś momencie wszystko przestało być ważne, Krystyna zerknęła na zegarek - dochodziła dwudziesta druga. Tamara nie wróciła z miasta. Jak na matkę przystało, wyobraziła sobie kilka możliwych wersji wydarzeń:

A. Tamarę zgwałcili, zamordowali, zakopali.

B. Zrobili to wszystko, tylko w innej kolejności.

C. Tamara wpadła pod autobus i straciła pamięć.

D. Tamara nie wpadła pod autobus i też straciła pamięć.

Następne wersje straciły rację bytu. W drzwiach zazgrzytał klucz. Tamara w radosnym płąsie przemierzała mieszkanie.

- Cze, mamuchna, co się tak przyglądasz?

- Gdzie byłaś? No i w ogóle jak ty wyglądasz?

- O ci chodzi?

- Jakaś taka jesteś uradowana?

- A co, nie wolno? Byłam u wybitnego psychologa na sesji psychoterapeutycznej. Tomek ma bardzo nowoczesne metody. Wyobraź sobie, że zaprosił mnie na kolację, mniemam, dawno tak się nie najadłam. Polędwica wieprzowa w cieście, orzechy smażone w miodzie i jeszcze te...

- Psycholog? - Krystyna wydeła usta w geście obrzydzenia. - Od razu widać, że to lepszy agregat. Dyplom ci chociaż pokazał?

- Po co?

- Jak to, przecież to mógł być zwykły oszust, przebieraniec.

- Mamo, wiesz, jak on mówił?

- Znam ten gatunek, za rękę cię trzymał?

- To był element terapii. Czuję, że bardzo mi pomógł, chce mi się żyć. A wiesz co, obiecał zająć się mną całkowicie za darmo. Umówiliśmy się na jutro.

- Kretynka! Za darmo?

- Tak, tak, wiem, co cię boli. Zazdrosna jesteś.

- Żebyś miała trzynaście lat, to bym ci powiedziała, jak będzie wyglądać to za darmo, a tak, Boże jedyny, to jakiś zboczeniec, za darmo, kto to słyszał!

- Też powinnaś się do niego zapisać.

- O tak. I pewnie też za darmo? Tamara zmierzyła matkę wzrokiem.

- Chciałabyś. Ty, niestety, musisz za takie rzeczy płacić.

- Niedoczekanie.

- Tomek powiedział, że najlepszy w moim przypadku będzie trening autogenny.

- Aha, tak się to teraz nazywa.

Tamara położyła się na łóżku, zamknęła oczy.

- W czasie głębokiej relaksacji ramiona leżą wzdłuż ciała, dłonie zwrócone są do wewnątrz, a czubki stóp powinny lekko opadać na zewnątrz, o tak...

- A nie mówił, że trzeba się rozebrać?

- Tobie tylko jedno w głowie? Można, ale to niekonieczne...

- Akurat, niekonieczne.

Tamara usiadła.

- Można też trenować w pozycji siedzącej, wtedy przedramiona leżą na udach, ręce opadają na zewnątrz, a głowa i ramiona pochylone są do przodu.

-1 co to już koniec ćwiczeń?

- No co ty, to dopiero początek. Jak się już siedzi, to trzeba powtarzać w myślach powoli i spokojnie: Jestem całkowicie spokojna, odprężona i rozluźniona.

Krystyna usiadła obok córki, przyjęła pozycję i spokojnym głosem powiedziała.

-Jestem całkowicie wkurzona, spięta i mam ochotę kogoś zabić, dobrze?

Tamara wzruszyła ramionami.

- Z tobą jak z dzieckiem, nie rozumiesz, że to jest sprawdzone naukowo, to naprawdę działa.

Pawełek przestał jeść kisiel, wysprzątał mieszkanie. Siedział przed komputerem i wyglądał na zadowolonego.

- Tak szybko ci przeszło? -Co?

- Miłość.

- Jaka miłość? A, tamta. Poznałem kogoś.

-Ja też - opadła na kozetkę. Pawełek legł obok. Rozmarzonym wzrokiem błędzili po suńcie. -Jest cudowny - westchnęła.

- Fantastyczny - westchnął.

- Tomek ma na imię.

- Mój też.

Zerwali się jednocześnie. Pawełek wrócił do komputera.

- Gdzie go poznałaś?

- Na sesji psychoterapeutycznej. Jest psychologiem... wybitnym zresztą.

- Uff, kamień z serca. Mój jest architektem, nie najgorszym.

- Szybko się pocieszyłaś. A taki byłeś zrozpaczony. Chciałeś się w wannie topić.

Pawełek oderwał wzrok od monitora i podrapał się po czole.

- Uważam, że lepiej rozpaczać krótko, a dobrze, niż długo i byle jak. To trochę jak z seksem.

- Nie wpadłam na to. Rozpacz i seks? Hm... może ty masz rację, ale znowu krótki seks dla kobiety nie jest taki fajny.

- Przecież rozpaczałem dziesięć godzin.

- Chyba, że tak. To rozumiem.

- Słuchaj, dlaczego ty mnie zdradzasz?

-Ja - Tamara wyjęła błyszczący i zaczęła malować sobie usta. - W jakim sensie?

- W sensie terapeutycznym. Czy rozmowy ze mną już ci nie wystarczają? Czy wspólna wanna, jedzenie kisielu nie stawia cię mentalnie do pionu?

- Trochę stawia, ale rozumiesz...

- Nie rozumiem.

- Słowa to nie wszystko.

Pawełek wrócił na kozetkę. Zdjął okulary.

- Chyba zaczynam łapać. I nawet cię rozumiem. Brakuje ci męskiego ramienia, zapachu perfum przed snem, jego kapci, skarpet pod stołem, mokrego ręcznika na podłodze. No i całej reszty.

Tamara dotknęła Pawełkowego zarostu na policzku.

- Ty jednak jesteś kobietą.

Kiedy z samego rana Tamara wyszła na umówioną kawę z Tomkiem, Krystyna ułożyła się na wersalce i z zamkniętymi oczami zaczęła szeptać. Nie mogła przypomnieć sobie zdania, które wczorajszego wieczora usłyszała od córki. Postanowiła ułożyć swoją mantrę.

-Jestem silna, jestem bardzo silna, jestem młoda, jestem bardzo młoda!

Ostatnie słowo niemal krzyknęła. Przypomniała sobie o sąsiadce z dołu spędzającej większość życia na balkonie. Zamknęła szczelnie okna i wróciła do treningu.

- No dobra, z tym bardzo przesadziłam, ale jeszcze się nie rozsypuję. Tak, jeszcze się trzymam!

Przez kilka minut starała się głęboko oddychać. Uniosła się i przyjęła drugą z pozycji; zmodyfikowała ją nieco. Kiedyś w jakimś programie widziała gościa, który czerpał energię z kosmosu. Wyciągnęła ręce przed siebie i pewnym głosem zaczęła mówić.

-Jeszcze się całkiem nie rozsypałam, jestem silna i zdrowa. Znajdę nową pracę, jeszcze dziś, stanie się coś, co odmieni mój los.

W tym momencie zadzwonił telefon. Krystyna z drżącym sercem i lekką zadyszka w głosie wydukała do słuchawki.

- Makuszyńska, słucham.

W pierwszej chwili była pewna, że to cud, namacalny efekt rozpoczętego treningu autogennego. Dzwonili z Chipsolandu. Czowała, że za chwilę kierownik produkcji powie, że to wszystko było nieporozumieniem i jutro wróci na dawne stanowisko.

- Mam przyjechać, a w jakiej sprawie?

- Czekaj na panią odprawa. Postanowiliśmy zadbać o naszych byłych pracowników. Chcemy wam jakoś pomóc.

Krystyna westchnęła. Myślała o czymś innym, ale zastrzyk gotówki też był jakąś formą mini cudu.

- To ile dostanę?

- W zależności od stażu i zajmowanego stanowiska, zaraz zerknę do komputera...

Chwila przeciągała się boleśnie długo.

- Dwieście.

- Dwieście złotych? - Krystyna nie potrafiła ukryć swojego rozczarowania.

- Dwieście mega paczek naszych nowych chipsów mexicanas.

Krystyna odłożyła słuchawkę. Zbyt dobrze знаła proces produkcyjny w firmie, żeby jeść cokolwiek z napisem made in Chipsoland Rembertów. Powróciła do przerwanej sesji.

-Jestem zdrowa, silna, pewna siebie, nigdy w życiu nie będę jeść cholernych chipsów.

To, co Tamara zobaczyła na podłodze w kuchni, lekko ją zmroziło. Machinalnie sięgnęła po słuchawkę telefonu. Zawahała się, gdzie ma zadzwonić. Policja czy pogotowie, a może straż pożarna. Jedno nie ulegało wątpliwości - matka zwariowała. Na kuchennej podłodze piętrzyła się kupa rozsypanych chipsów, rodzicielka wśród nich, z rozwianym włosiem i dzikim wzrokiem czegoś szukała.

- Pomóż mi - Krystyna nawet nie spojrzała na córkę.

- Ale jak? - Tamara ciągle nie mogła pojąć istoty dziejących się na podłodze zdarzeń.

- Trzeba to porozdzierać, powysypywać. Tylko ostrożnie, w niektórych są zafoliowane pieniądze, złotówki albo dwójki. Są też zdraпки. Kółko i krzyżyk. Jak będą trzy krzyżyki, to nagroda z tyłu jest twoja - zazwyczaj następna paczka, ale może być coś większego.

- Mamo, spokojnie. Powiedz mi po kolei. Co to jest?

- Chipsy, nie widzisz?

- Owszem, widzę. Co robisz tu te chipsy?

- Leżą sobie. Trzeba będzie je wyrzucić. O właśnie, dobrze, że jesteś, worki na śmieci się skończyły. Będą potrzebne.

- Od rana się źle czułaś czy dopiero teraz?

- Przestań wymyślać, bierz się do roboty! Tamara podeszła do Krystyny. Przytuliła się do

niej i lekko głaszcząc ją po głowie, zaczęła prosić. Była bliska płaczu.

- Wszystko się jakoś ułoży, powiedz mi, skąd ukradłaś te chipsy?

- Zwariowałaś? - Krystyna gwałtownym ruchem odepchnęła córkę. - Po co miałabym je kraść?

- No właśnie...

- To odprawa.

- Odprawa?

- Z Chipsolandu. Zadzwonili do mnie, że mi się należy dwieście paczek. Chciałam powiedzieć, żeby je sobie wsadzili. Szkoda, że im tak nie powiedziałam.

- No ale w końcu pojechałaś?

- Guzik. Kurierem mi przystali. I nawet wiem dlaczego...

-No?

- To proste. Jutro kończy im się termin ważności, rozumiesz?

- Częściowo?

- Firma pozbyła się zapasów magazynowych, to po pierwsze. Po drugie, wykorzystają to, żeby wmawiać wszystkim, jacy to oni są wspaniali, jak dbają o ludzi. Jutro prezes udzieli wywiadu dla prasy, pojawi się w telewizji. Chipsoland Rembertów - firmą z ludzką twarzą.

- Takie buty, aja myślałam, że postradałaś zmysły.

- Niedoczekanie twoje. Zabieraj się do roboty. Jak chcesz, to szukaj zdrapek, ja pójdę po worki, rozerwę się trochę.

Matka zniknęła. Wyrwała z foli lśniące nowością dwójki (trzy), dołożyła równie piękne jedyńki (pięć)

1 ruszyła w miasto. Tamara uchylła okno. Wszędzie czuć było mexicanas. Na dole usłyszała znajomy głos. Matka z sąsiadką wymieniały poglądy na temat sytuacji ekonomicznej kraju, ze szczególnym uwzględnieniem trudności na rynku pracy. Tamara rozejrzała się po podłodze. W kącie, trochę samotna, leżała ostatnia paczka chipsów. Nadepnęła ją.

Torebka pękła cicho, bez wybuchu, musiała być lekko nieszczelna. Tamara podniosła zdrapkę. Dmuchnęła. Paznokciem zdrapała trzy kolejne pola w pionie. Trzy krzyżyki wcale jej nie zdziwiły. Dopiero gdy odczytała napis z drugiej strony, zrobiło się jej słabo. Resztką sił krzyknęła w stronę uchylonego okna - Mamo...

Krystyna w ciągu sekundy oceniła sytuację. Przeterminowane chipsy, smród, zaduch, wszystko to spowodowało, że Tamara zemdląca. Należało pozbyć się źródła zagrożenia. Ktoś, kto w tej chwili przechodziłby pod blokiem przy ulicy Agrestowej, mógłby stwierdzić, że oto nadszedł koniec dziejów - zamiast deszczu chipsy lecą z nieba. Może Bóg chce pogrozić rozpasanej konsumpcji? A może to jakaś nowa forma promocji, jakiś pomysł skretyniałego copywritera! Tymczasem okolica była pusta. Mexicanas niczym płatki róży poruszane lekkim zefirkiem opadały na ziemię.

Tamara ocknęła się.

- Co robisz?

- Wyrzucam to ścierwo.

- Przestań. Nie umiesz się zachować. Nie słyszałaś o śmietnikach?

- Idź do drugiego pokoju, otwórz sobie okno, jesteś zatruta...

- Sama jesteś zatruta. Wygrałam, to znaczy wygrałyśmy wycieczkę...

Krystyna otrząsnęła się z chipsów.

- Tere fere. Coś ci się przywidziało. Tamara pokazała zdrapkę.

- Trzy krzyżyki?

- Trzy, i co z tego.

- A z tyłu.

- Co z tyłu?

- Napisane jest: „Wycieczka dla dwóch osób do Meksyku, miejsca, gdzie narodziły się niezwykle chipsy mexicanas”.

- I ty w to uwierzyłaś? -A co?

- Przecież to lipa. Mexicanas mają tyle wspólnego z Meksykiem, co ja z Cindy Crawford. Mogę się założyć, że to wycieczka do Rembertowa.

- No to zobaczymy.

ROZDZIAŁ IV

Pojechali we trójkę. W pierwszej chwili pomyślały, że pojedzie tylko jedna, żeby nie tracić pieniędzy na bilet. Tamara wpadła na genialny, jak jej się wydawało, pomysł wtajemniczenia we wszystko Tomka. Ten w przyływie fascynacji (nieswoja wycieczka) zjawił się po kilkunastu minutach, pobrzękując kluczykami od jeepa.

- Meksyk, cudowny kraj, cudowni ludzie - stwierdził na przywitanie.

Krystyna zlustrowała go dokładnie. Nie robił dobrego wrażenia, przynajmniej na niej. Cholernie przystojny, ubrany, jakby szedł na casting do „Mody na sukces”, nienaganna fryzura, jakiś ciężkawy zapach za co najmniej trzy stówki. Fircyk w zalotach wersja 2008.

- Makuszyńska - Krystyna wygięła dłoń w jego stronę. Ujął ją delikatnie i potrząsnął.

- Narożny. Tomasz Narożny. Słyszałem, że potrzebuje pani wsparcia?

- Ja? - Krystyna wilczym wzrokiem łypnęła na Tamarę.

- Tamara mówiła, że jest pani w depresji. Utrata pracy to niestety bardzo prozaiczny i częsty dziś powód. Ludzie starzy, niechciani są odstawiani na boczny tor. Kończy się to albo samobójstwem, albo chorobą psychiczną, w najlepszym wypadku alkoholizmem. Proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze... Krystyna pchnęła Narożnego na fotel.

- Pan sobie siądzie, muszę do łazienki. Tamara udawała, że nie wie, o co chodzi.

- Coś mu tam wspomniałam, daj spokój, nie histeryzuj.

- Nie życzę sobie, żeby jakiś bęcwał udzielał mi porad. Jeszcze raz powie do mnie w ten sposób, to mu normalnie wygarnę w twarz, w te jego śliczne sztuczne ząbki. Po co powiedziałaś mu o tej wycieczce?

- Podwiezie nas. Dasz mi się umalować?

- Idź do niego, nie będę z nim więcej rozmawiać, dupek! I w ogóle to on jest jakiś dziwny.

- To znaczy?

- Zauważyłam obrączkę.

- Co w tym dziwnego? Jest żonaty.

- To z jakiej racji spotyka się z tobą? -Ja też jestem mężatką, mam!

- Tak, ale ty przynajmniej nie nosisz obrączki.

- Mamo, to tylko kawałek metalu. Spójrz na siebie. Krystyna zerknęła na swoją prawą dłoń.

- Przecież wiesz, że nie chce mi zejść, mam za grube palce.

- Można przeciąć.

Krystyna machnęła ręką. Wyszła z łazienki. Narożny stał przy oknie.

- Bardzo piękna okolica, bardzo mi się tu podoba...

Krystyna pomyślała, że chce się do nich przeprowadzić. Na wszelki wypadek zareagowała.

- Tak się tylko wydaje. Jak się tu pomieszka, to wychodzi szydło z worka, blokery, narkomani, brudne klatki, ostatnio jednej sąsiadce złodzieje wyrwali torebkę.

- Wracając do pani przypadku...

W tym momencie z łazienki wybiegła Tamara. -Już, możemy jechać.

Kilka minut później siedzieli w przedłużeniu męskości Narożnego. Ruszył z piskiem.

- Muszę zmienić samochód, jeżdżę nim już z pół roku. - Powiedział to od niechcienia, jakby mówił muszę zmienić skarpetki, w tych chodzę od godziny.

Krystyna przyglądała się zdrapcę. W pewnym momencie poczuła uderzenie gorącej krwi do głowy.

- Tamara! - krzyknęła. Narożny zatrzymał się gwałtownie.

- Czytaj tu, tym małym drukiem.

Tamara przeczytała po cichu. Narożny wyraźnie się zaniepokoił.

- Coś nie tak?

- Tu jest napisane - Tamara zmrużyła oczy - że pracownicy Chipsoland Rembertów i członkowie ich rodzin nie mogą brać udziału w loterii.

- To się świetnie składa - Narożny wrzucił jedynekę i ruszył. - Ze panią zwolnili. Tamara pokręciła głową.

- Mama jest na wypowiedzeniu. Praktycznie jest pracownikiem. Ani ja, ani ona nie możemy odebrać nagrody.

Narożny chrząknął znacząco. Makuszyńskie spojrzały na siebie.

Po dwóch godzinach czatowania pod bramą Chipsolandu Krystyna zaczęła węszyć spiszek.

- Mówię ci, wyjechał z drugiej strony, będziemy tu stać do listopada, idę do domu.

- Trzydzieści kilometrów?

- To oszust, od razu poznałam. W życiu nie spotkałam przystojnego bruneta, który powiedziałby słowo prawdy.

- Przecież to musi potrwać, jakieś formalności, może prezes musi podpisać, wiesz, jak to jest.

- Dwie godziny? Dlaczego nie zostawił nas w samochodzie?

- Żeby nie wzbudzać podejrzeń.

- Uważasz, że wyglądamy na podejrzane?

- Ty na pewno! Masz zbrodnię wypisaną na twarzy.

Narożny pojawił się w połowie trzeciej godziny. Uśmiech nie zniknął mu z twarzy. Przez połowę drogi opowiadał o kulturze meksykańskiej. Krystyna w końcu nie wytrzymała.

- Kiedy termin wyjazdu, podali?

- To jest do ustalenia. Dogadam się z Żytką.

- Kto to jest Żytką? - Krystyna zaczynała się coraz bardziej niepokoić.

- Moja żona. Zawsze marzyliśmy o takiej podróży. Bardzo jesteśmy wam wdzięczni, naprawdę.

- Jak to? - Makuszyńskie zmówiły się. Narożny nie tracił rezonu.

- Niestety, regulamin loterii jest nieubłagany. Pracownicy i ich rodziny są wykluczeni, same rozumiecie. Wpisałem siebie i Zytkę. Oczywiście jakoś wam to zrekompensuję. Proponuję w naturze, to znaczy, proszę mnie źle nie zrozumieć...

Krystyna rozglądała się za czymś twardym. Tamara poczuła, że dziwnie pięką ją oczy.

- Moja propozycja jest taka, że zajmę się wami, bezpłatna opieka psychologiczna non stop, to uczciwy układ, nieprawdaż?

- Prawdaż! - Krystyna westchnęła głęboko. -Najpierw jednak będziesz pan potrzebował opieki.

Po tych słowach Krystyna, nie zważając na sytuację na drodze, rozpoczęła gwałtowne duszenie Narożnego. Stalowy uścisk jej dłoni spowodował, że uciskany szybko stracił kontakt z drogą i resztą rzeczywistości. Samochód łagodnie zjechał na pobocze i po jednym koźle zatrzymał się na dachu.

- Swoją drogą Tomek okazał się całkiem ludzki

- Tamara wcisnęła pilota. Na ekranie pojawiła się czołówka trzeciej edycji „Podryguj z gwiazdami”.

- Ten samochód był chyba więcej wart niż wycieczka.

Krystyna od dłuższego czasu milczała. Tamara szukała tematu, którym mogłaby ją wciągnąć w rozmowę.

- O, zobacz, ta jest, co jej tak nie cierpisz z „Kochajmy się, kochajmy się”.

Krystyna się ocknęła.

- Ladacznica. Jak to się ubrało! Przełącz, zobaczymy, jaka będzie pogoda.

Głos pogodynki wprowadził obie Makuszyńskie w osłupienie, przez chwilę podejrzewały nawet, że to kolejny element spisku.

- A tymczasem w Meksyku tropikalne upały. Pokazano dzieci pluskające się w fontannie, grubasa w kapeluszu wachlującego się zdjętą koszulką.

- No i dobrze im tak, niech się pocą.

- Kogo masz na myśli? Krystyna wskazała brodą na ekran.

- Tych tam... Meksykańców. Przełącz na te tańce, może się wywali...

W przedpokoju zadzwonił telefon. Tamara z wyrzutem spojrzała na nogę matki. Ruszyła w stronę aparatu, mając nadzieję, że natręt się rozłączy.

- Halo? No cześć, tata, tak, skąd wiesz, małe da-chowanko, nie wiem, mi nic, mamie też.

- Albo wiesz co, przyjdź, bardzo cierpi, nie może podejść, leży, ogólnie wiesz, nie najlepiej się czuje, trauma powypadkowa, to wpadnij, czekamy, pa.

Krystyna była blada z nienawiści. Tamara zignorowała ją.

- Dlaczego mi to zrobiłaś?

- Co ci zrobiłam?

- Dlaczego zaprosiłaś ojca?

- Zaraz zaprosiłam, po prostu powiedziałam, żeby wpadł.

- Nie masz litości nad kaleką!

- Mamo! On dzwonił z dworca!

- No i co z tego? Może gdzieś jechał.

- Przestań, a jak on tam mieszka?

- Jeśli mieszka na dworcu, to tylko i wyłącznie jego wina. Jak przyjdzie, mnie nie ma.

- Ok. Powiem, że poszłaś pobiegać.

Bogdan pojawił się z naręczem kwiatów i bombonierką. Krystyna udawała, że nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia, jednak czuła coś wręcz przeciwnego. Biedny staruszek, nie dość, że mieszkał na Centralnym i głodował, to jeszcze zdobył się na taki gest.

- Może chcesz się wykapać? - zaproponowała. Ślubny Krystyny spieszył się.

- Dlaczego? - zapytał, dyskretnie wachając się w różnych miejscach.

- Nie krępuj się, wiem, jak to jest. Człowiek, jak się umyje, to zaraz inaczej na świat patrzy, przed oczami mu jaśnieje.

- Kapałem się.

- Rozumiem. Macie tam prysznic?

Bogdan nie mógł zrozumieć, dlaczego Krystyna użyła liczby mnogiej.

- Jeden prysznic.

- Mój Boże, jeden prysznic na tyle ludzi. Pewnie są straszne kolejki.

Eks pogubi! się ostatecznie. Dostrzegł Tamarę, która porozumiewawczo mrugała z przedpokoju.

- Przepraszam cię na chwileczkę. Tamara wepchnęła ojca do łazienki.

- Sza, powiedziałam matce, że dzwoniłeś z dworca, ona myśli, że jesteś bezdomny.

- A - kiwnął głową. - Skoro tak to się wykąpię.

Pół godziny później Makuszyńscy w komplecie siedzieli przed telewizorem. Bogdan wykąpany, Krystyna dumna, że pozwoliła byłemu się wykapać, i Tamara szczęśliwa, że udało się ukryć fakt, że ojciec był już wykąpany wcześniej. Krystyna przyglądała się Bogdanowi, jednocześnie pilując paznokcie.

- A gdzie się golicie?

- Normalnie w łazience... to znaczy w łaźni.

- To straszne. A jedzenie? Gdzie? Dokarmiają was?

- Owszem. Nawet bardzo dobrze. Cztery razy dziennie.

- Ale okolica nieszczególna, śmierdzi, co?

- Dlaczego. Cicho. Ursus nie chodzi.

- Jak to Ursus? Bogdan poczerwieniał.

- Chciałem powiedzieć, że nie słychać nic, tylko ten ruch uliczny.

Krystyna poruszyła nosem. Coś jej zaczęło świtać. Ruszyła w stronę męża.

- Nie śmierdzisz, ubranie masz wyprasowane, paznokcie czyste, jesteś ogolony.

Rozumiem. Wszystko rozumiem. Mieszkasz z tą zdzirą, a ja myślałam... - głos Krystyny załamał się. - Myślałam, że mieszkasz na Centralnym. Okłamałeś mnie! Wynoś się!

Nie pomogły tłumaczenia Bogdana, że naprawdę dzwonił z dworca, gdzie sprawdzał pociągi do Zakopanego, gdzie wybierają się na narty. Jeszcze na

schodach próbował poprosić o klucz od piwnicy, żeby zabrać swój sprzęt. Bezskutecznie.

Krystyna zapadła się w fotel. Zamiast paznokcia zaczęła piłować obrączkę.

- Co za bydlę! Przyszedł po narty, a taki był miłutki przez telefon.

- Dałaś się nabrać? Zresztą to są jego narty i powinien je wziąć. Będiesz na nich jeździć? - Tamara spojrzała na nogę matki.

- Żebyś wiedziała, po piachu, na jednej nodze, a będę!

W ciągu kilku następnych dni wszystko wróciło do normy. Tamara rano czytała gazetę, drukowała kolejne wersje CV i wychodziła w miasto, wracając późnym popołudniem bez słowa. Krystyna po wyjściu Tamary czytała gazetę. Wyobrażała sobie, na które ogłoszenie by odpowiedziała, gdyby mogła chodzić. Tymczasem kuśtykając, oglądała na trzech stacjach jednocześnie telewizję śniadaniową, która niepostrzeżenie przepoczwarzała się w przedpołudniową i południową. W tym samym czasie wstawiała wodę na zupe, kroiła warzywa i co tam jeszcze miała. Właśnie podczas gotowania zupy pojawił się Narożny. Krystyna początkowo chciała udawać, że nie ma jej w domu. Później pomyślała, że może facet w swej głupocie wejdzie do kuchni i wtedy ona weźmie chochlę i wyleje mu wrzątek na głowę. Myśl ta napełniła ją taką rozkoszą, że nie słyszała, co Narożny do niej mówi. Dopiero gdy położył na stole bilety z wizerunkiem wąsala w wielkim kapeluszu, coś ją tknęło.

- Co, pewnie nieaktualne?

- Nie, w porządku, wszystko aktualne. Po prostu nie mogę... nie możemy - Narożny zaczął przesuwać się w stronę wyjścia.

- Jak to? Pewnie trzeba dużo dopłacić?

- Nic. Wszystko jest za darmo. Proszę mi wierzyć.

- Próbuje... - Krystyna zorientowała się, że przez cały czas celuje w przybysza łyżką. Odłożyła ją i sięgnęła po bilety.

- Nic nie rozumiem. Musi być w tym jakiś hak.

- To zależy jak dla kogo.

- Ha, wiedziałam - Krystyna triumfowała. - Pewnie bilet jest w jedną stronę, a może trzeba płynąć statkiem albo naokoło przez Syberię.

- Chodzi o termin. -Tak?

- To już jutro? -Jutro?

- No właśnie.

Naróżnemu udało się wydostać na zewnątrz. Krystyna kuśtykając, ruszyła do kuchni. Patrzyła bezmyślnie w szaroburą ciecz kotłującą się w garnku, a z jej oczu płynął rzęsy deszcz. Wszystko wskazywało, że to będzie wyjątkowo słona zupa.

ROZDZIAŁ V

Z nieznanymi przyczynami z miejsc obok Tamary wysiedlono małżeństwo księgowych. Wyglądali jak emerytowani buchalterzy, którzy przeliczyli swoje aktywa i pasywa, po czym stwierdzili, że wystarczy im w sam raz na wycieczkę do Meksyku i ani metra dalej. Tamara miała nadzieję, że miejsca pozostaną puste. Niestety. Chwilę później Tamara dostrzegła jajowatą czaszkę przypatrującą się jej z zainteresowaniem.

- Czy te miejsca są wolne?

Tamara skinęła głową.

Na pierwszy rzut oka Jajowaty wyglądał na dystyngowanego sprzedawcę markowych cygar. Stał w pozie pełnej godności, strzepnął z ramienia niewidzialne pyłki i wychylając się do przodu, zerknął w stronę korytarza, jakby na kogoś czekał. Zguba pojawiła się po chwili. Kobieta na tle olbrzymiego mężczyzny wyglądała cudacznie - jak zabawka, była nieco młodsza. Nie uległa wątpliwości, że byli małżeństwem. W pewnym momencie kobieta krótkim, nerwowym ruchem nosa wskazała Jajowatemu miejsce przy oknie. Teraz nie było już wątpliwości, kto w ich związku był ważniejszy i do kogo należało ostatnie słowo.

- Moje nazwisko Fraczek Bernard, przedsiębiorca pogrzebowy, pochówki, kremacje, transport i przechowywanie zwłok, oto moja wizytówka. - Mężczyzna wręczył Tamarze wyprodukowaną domowym sposobem niezdarną wizytówkę. Tamara miała nadzieję, że na tym skończy się ta rozmowa. Jajowaty przyglądał się jej, przekrzywił głowę, jakby chytrymi oczkami przymierzał jej ciało do konkretnego modelu trumny, a może zastanawiał się, jaki rozmiar lodówki będzie odpowiedni. Po chwili zaczął nadawać. Wyjaśnił, kiedy umiera najczęściej ludzie: po świętach i po okresach długotrwałej beczynności. Przejedzenie i lenistwo były według niego najczęstszymi powodami zejść, a z drugiej strony sprzymierzeńcem branży. Po krótkiej przerwie na wysmarkanie się Fraczek

zapoznał Tamarę ze szczegółami związanymi z myciem i przechowywaniem zwłok. Nie chcąc urazić współtowarzysza podróży, Tamara udawała zaciekawienie, ale jej cierpliwość już się kończyła.

- Proszę pana, po co o tym myśleć, jesteśmy w samolocie, niedługo będziemy w Meksyku, trzeba cieszyć się życiem.

- Właśnie, w samolocie. Kiedyś czytałem o pewnej katastrofie lotniczej...

Tamarze udało się wepchnąć do lewego ucha słuchawkę discmana. Patrzyła na sceny pantomimy. Jajowaty marszczy! czoło, wytrzeszczał oczy, raz po raz oblizując się i wkładając sobie do ust kolejne porcje urywanych kanapek, nie przestawał poruszać szczękami... Nie wiadomo, czy ciągle mówił, czy tylko jadł. Po wpatrzonej w niego i potakującej żonie Tamara poznała, że ciągle mówił. Kiwała głową w tym samym momencie, gdy robiła to jego ślubna. Nagle Tamara dostrzegła po prawej stronie matkę. Była trupio blada. Tamara wyciągnęła słuchawkę.

- Co ci?

-Boję się...

Krystyna nachyliła się i szepnęła.

- Powiedz mu, żeby się zamknął. Nie mogę go słuchać. On... on mówi takie straszne rzeczy.

Tamara zerknęła w stronę Jajowatego, który uśmiechał się niewinnie. Po chwili namysłu oddała matce discmana i szarmancko uśmiechnęła się w stronę upierdliwego sąsiada.

- Czy pańska żona lubi seks grupowy?

Pan Fraczek zamilkł ostentacyjnie i ostatecznie. Tamara odetchnęła z ulgą. Słysząc był równą pracę silników, po chwili z przodu dał się słyszeć dialog -nocne Polaków rozmowy.

- A propos, w Tunezji z last minutę byliście czy normalnie?

- Nie żartuj, normalnie. Chyba wiesz, ile ona się pakuje, trzy tygodnie. Zresztą kominek sobie robiliśmy, wiesz, wszystko rozpaprane, no i alufelgi od beemki chciałem sobie nowe założyć... gorąco, uff...

- A jak pogoda?

- Gorąco, może czegoś zimnego byśmy się napili, łiskacza?

- Chętnie. Marek, ale ja pytam, jak w Tunezji?

- Łało.

- Łało? W Tunezji?! Jak łało?

- Z lodem?

- Co z lodem, deszcz?

- Nie, łiskacza bym się napił. Wyobraź sobie, że nosa z pokoju nie wystawiliśmy.

- A jak Krzysiek w nowej pracy, tego passata służbowego ma na sobie czy na prezesa? Bo wiesz, jak na siebie, to słabo, zarysuje i każą mu bulić, a wiesz, ile taki lakiernik zaśpiewa, dupa mokra!

- No właśnie. I ani na chwilę nie przestało? Przez dwa tygodnie?

- Przez dwa tygodnie. Wegetacja, mówię ci, Marysiu, wegetacja. Teraz jeszcze z tym dachem.

- A co, cieknie?

- Nie, ale wiesz, Ilona się napaliła na włoskie dachówki, promocja jest.

- To co, do Tunezji nigdy więcej?

- Może na sylwestra, podobno mają być upały jak w saunie.

- A propos, ta szwedzka?

- Co szwedzka?

- Czy sauna szwedzka?

- A szwedzka, szwedzka.

- Co ty nie powiesz, w Tunezji lalo!

Samolot wylądował o północy. Oblędny tłum podróżnych obładowany walizkami wrzeszczał we wszystkich możliwych językach świata. Po czternastu

godzinach lotu, przesiadce i kilku okazałych drinkach Krystynie zdawało się, że śni i to wszystko za chwilę zniknie. Tamara zasłoniła dłonią otwarte usta.

- Rany boskie! Na śmierć zapomniałam! Krystyna zamknęła oczy, zaczęła wyliczać.

- Żelazko, drzwi, okno, telewizor?

- Pawełek. Nic nie powiedziałem Pawełkowi. Będzie się martwił.

Matka odetchnęła z ulgą. Uważała go za zboczeńca, którego należy omijać szerokim łukiem.

- No i bardzo dobrze.

-Zadzwoń do niego. Myślisz, że się da? Kurcze, mama, zrobiłyśmy to, słyszysz, zrobiłyśmy.

Co chwila ktoś na nich wpadał. Gips Krystyny odbijał natrętów groźnym pomrukiem.

- Boże, czemu oni tak się wszyscy drą?

Jakiś zarośnięty dryblas pociągnął Tamarę za rękę.

- Taxi? Taxi, seniora?

- Spadaj - Krystyna odepchnęła go.

- Mamo, weźmy taksówkę. Chcesz w nocy szukać tramwaju? Nawet nie wiemy, jak dokładnie nazywa się nasz hotel.

- Czekał, zapisałam gdzieś. O, mam, ulica Calle Madero. Poszukajmy przystanku.

- Mamo!

- Przestań marudzić. Meksyk znalazłyśmy, a jakiegoś zakichanego hotelu nie znajdziemy? Ruszaj.

Posilone polskim chlebem przekładanym podejrzenie pachnącą polską wędliną panie M. ruszyły na poszukiwanie tramwaju. Pierwsza oprzytomniała Tamara.

- Wiesz co, mi się wydaje, że oni w ogóle jeszcze nie wynaleźli tramwajów.

-Jak to?

- No, widzisz gdzieś tory?

- Faktycznie. W takim razie może być autobus... Krystyna podejrzliwie zerknęła na córkę.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że autobusów też nie wynaleźli.

Tamara wzruszyła ramionami.

- W każdym razie nie ma przystanku. Wiesz co, mama, wracajmy na dworzec. Jak się trochę rozwidni, na pewno coś znajdziemy, tutaj zaczyna robić się trochę podejrzanie.

Krystyna grająca do tej pory Polkę-bohaterkę zaczęła rozglądać się po ulicach. Tłum kotłujący się na lotnisku zamienił się w pojedyncze grupy nieciekawych osobników, ani trochę nie przypominających wesołego wąsala w sombrero, który uśmiechał się do nich z biletów.

- Napijmy się mocnej meksykańskiej kawy - Tamara postanowiła przejąć dowództwo. Po wejściu do hali dworca usadziła matkę z bagażami na plastikowym krzesełku i poszła w stronę okienka. Sama zdziwiła się, że konwersacja z tłustawą kobietą w bliżej nieokreślonym wieku pójdzie jej tak łatwo. Zamówiła dwie mocne kawy i dwie duże porcje lodów, jak zaznaczyła, koniecznie z miejscowymi owocami. Grubaska zapisała wszystko na karteczce i nie przestając się uśmiechać, mówiła o czymś bardzo przyjemnym. Tamara pomyślała, że zachwala uroki stolicy, potakiwała jej nieustannie i dodawała: - O tak, to piękne miasto, tak, wspaniałe, a jaki dworzec, taki duży.

Krystyna zaczęła się niecierpliwić i przywołała córkę palcem.

- Przestań, może jej przeszkadzasz.

- No co ty, Meksykanie słyną z gościnności, opowiada mi o mieście...

- Skąd wiesz?

- Zna się trochę hiszpański. Jak się wyśpimy, ruszamy do Casa de los Azulejos na śniadanie.

- To nie będzie śniadań do łóżka?

- Mamo!

- No co, jestem gościem czy nie? Gdzie jest ta kawa? Czekamy już z pół godziny. Wody im zabrakło czy co, Boże jak tu parno i w ogóle...

Krystyna określiła unosząc się w powietrzu woń wymownym gestem nosa. Tamarze udało się połączyć z Pawełkiem.

- Cześć, staruszkule! Co? Dlaczego dzwonię? Bo nie mogę przyjść. Jestem na dworcu. Nie, nie na centralnym, chociaż cholera wie, może się i tak nazywa, tyle że to w Meksyku. Naprawdę. Jak to się stało? Długo by opowiadać. Może jak wrócę, będziesz czekać, a i tęsknić, ja też, trzymaj się. Pa, mama cię pozdrawia. Cześć.

-Jeszcze czego!

Tymczasem na stoliku wylądowało zamówienie. Krystyna sięgnęła po filiżankę.

- Czerwona kawa?

-Jezu, jaka ty jesteś naiwna? To widocznie jakaś tutejsza specjalność.

Krystyna upiła jeden łyk i zaczęła kaszleć.

- Tfu, to jakaś papryczana zupa. Pali!

- Uspokój się. Widocznie przed kawą wszystkim to podają, taki zwyczaj.

Po kwadransie okazało się, że oprócz piekanej zupy nie podano nic więcej. Tamara ciągle wierząc w swój hiszpański, próbowała coś wyjaśnić, ale Meksykanka przestała być miła. Krzyczała coś, wymachiwała szmatą i machała rękami. W trosce o przyszłość stosunków polsko-meksykańskich Tamara uregulowała rachunek i pociągnęła matkę za sobą.

- Chodź, poszukamy innej kawiarni.

ROZDZIAŁ VI

- Noga, Jezu, moja noga - Krystyna od dłuższego czasu wymieniała nadaremnie nazwę bolącego odnóża, jakby miało to jej w czymś pomóc.

- Przestań, już niedaleko.

- Niedaleko to ile, oj, noga!

- Nie wiem. Powinna być gdzieś tu.

-Ale co, ała....

- Calle Madero. Tu jest napisane, że to bardzo ruchliwa ulica.

- O piątej rano?

- Moja wina, że nas wyrzucili z tej kawiarni? -Tamara spojrzała na matkę z nienawiścią. - Chrapałaś jak stara syrenka.

- Mam problemy z przegrodą nosową.

- Z głową też.

- Jak już znajdziemy ten cholerny hotel, to zamkniemy się w nim i przez tydzień nigdzie nie będziemy wychodzić. Myślisz, że będzie klimatyzacja?

- Wątpię.

- Czekał, idą jacyś, spytam się ich.

- Hola] - Meksykanie byli w szampańskim nastroju. Jakby właśnie wracali z trzydniowej balangi.

Tamara uśmiechnęła się i zapytała.

- Przepraszam, panowie, trochę się zgubiłyśmy. Szukamy hotelu „Punta Mita”, powinien być gdzieś tu...

Meksykanie ukazali swe wielkie bezzębne szczęki i zaczęli się śmiać. Krystyna zrozumiała, że coś jest nie tak.

- Hej, ten większy patrzy się na mnie.

- Uspokój się, wszędzie widzisz gwałcicieli.

- Hola, Qué sorpresa!

Większy istotnie przyglądał się Krystynie. W pewnym momencie obliznął się i ruszył w jej stronę.

- On chce mnie zeżreć, a sio. -Perdone que le moleste.

Krystyna starała się czytać przybyszom z ust.

- Mówi coś o molestowaniu.

Tamara już miała powiedzieć coś o niepotrzebnej panice, gdy w rękę mniejszego dostrzegła olbrzymi nóż.

- Spokojnie, tylko spokojnie.

Większy objął ramieniem Krystynę i zaczął coś szeptać. Krystyna nie odwzajemniła pieszczoty i ugryzła napastnika w rękę. Mniejszy w tym samym czasie wskazał nożem na torebki.

- Mamo - Tamara starała się mimo wszystko uśmiechać. - To nie zboczeńcy, to zwykli złodzieje, bardzo jesteście rozczarowana?

- Powiedz im, że nie mamy pieniędzy!

- A jak są pieniądze?

- Cholera, pesos chyba.

- No pesos, nie ma, rozumiecie, no pesos. - Tamara wykonała charakterystyczny gest cinkciarza.

Meksykanie patrzyli na siebie, na torby, w końcu zaczęli się naradzać. Krystyna wpadła na genialny pomysł.

- Ech wy, łotry, ludzie do was tyle tysięcy kilometrów jadą, a wy tak ich witacie? Trochę serca. Polska. Rozumiecie?

- Polska to Polonia - Tamara nie miała wątpliwości, że wysiłki matki są skazane na porażkę.

- Polonia, rozumiecie, barany? Karol Wojtyła, Wałęsa, Kuroń, Boniek, Jagiełło.

Ostatnie nazwisko zrobiło na złodziejach kolosalne wrażenie. W ich oczach dostrzec można było czystą nienawiść. Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie.

Makuszyńskie straciły torebki z dokumentami i pieniędzmi. Złodzieje odchodząc, jeszcze się odgrażali.

-Jagiełło, kulwa mać, Jagiełło!

W jednej chwili Tamara zrozumiała grozę sytuacji. Krystyna myślała o czymś zupełnie innym.

- Chyba wszystko rozumiem.

- To koniec, nie mamy paszportów, pieniędzy, bez dokumentów nie wpuszczą nas do hotelu.

- To jasne. Znają polskie przekleństwa. Nienawidzą Jagiełły, to Krzyżacy.

- Mamo! Wiem, że jesteś w szoku, ale przestań bredzić.

- To byli potomkowie Krzyżaków, którzy uciekli po bitwie pod Grunwaldem.

Tamara dotknęła czoła matki.

- Cóż za niezwykle spotkanie - Krystyna wyglądała na wzruszoną.

W „Punta Mita” udawali Greków. Nie pomagały próby rzeczowych wyjaśnień Tamary, która rozry-sowała całą sytuację na kartce. Na nic zdały się tyrady Krystyny na temat cudownie odnalezionych zbiegów spod Grunwaldu, którzy okazali się zwykłymi łajdakami bez honoru. Recepcjonistka uśmiechała się, wzruszała ramionami, w końcu skinęła głową na stojące w holu fotele.

- Siéntese, por favor.

Usiadły. Krystyna była z siebie dumna.

- Parę godzin w Meksyku i wszystko rozumiem. Może to nie będzie całkiem stracony czas.

- Czarno to widzę. - Tamara obserwowała poczynania obsługi. - Chcą się nas pozbyć, ale nie wiedzą jak.

Krystyna rozparta się w fotelu wygodnie.

- Trzeba się nasiedzieć na zapas. Kto wie, może już nigdy nie wrócimy do cywilizacji.

- Nie panikuj, znajdziemy polski konsul, dadzą nam na bilety.

-Jeszcze czego! Najpierw zwiedzę cały Meksyk, a potem mogę wracać.

- Noga cię nie boli?

- Co ma do tego noga?

- Chcesz przykuśtykać cały Meksyk na jednej nodze?

Recepcjonistka skinęła na Tamarę. Z uśmiechem na ustach powiedziała jej kilka zdań.

- Co ci powiedziała?

- „Lo siento.”

- To znaczy?

- Że jej przykro.

- Jej przykro?

- No. Dokładnie. Lo siento - przykro mi.

- A co my mamy powiedzieć? Czeka, ja jej zaraz powiem.

Krystyna mimo sprzeciwu córki ruszyła w stronę recepcji.

- To my do was przez morza, oceany, tyle godzin, niewyspane, głodne, śmierdzące, a wy lo siento? Gównu mnie to obchodzi. Przyjechałam na wycieczkę, chcę zobaczyć wasz cholerny kraj i bardzo proszę mi w tym nie przeszkadzać.

Nagle pojawił się barczysty mężczyzna i delikatnie objął Krystynę za ramię, mówiąc:

- Perdone.

-Ja ci dam perdone. Byku, zostaw mnie. Nie dotykaj mnie, wypraszam sobie, konstytucja gwarantuje mi nietykalność cielesną.

- Mamo! Uspokój się! - Tamara dobiegła do matki na ulicy i odciągnęła ją od ochroniarza. Za chwilę mogło dojść do rękoczynów. Ochroniarz uklonił się i powiedział.

-Hasta la vistai

- Spadaj, co on powiedział?

- Powiedział ci: do zobaczenia. Krystyna uspokoiła się.

-Jaki miły, młody mężczyzna. Naprawdę powiedział do zobaczenia?

- Naprawdę.

- Zegnaj! Jak jest zegnaj?

- Normalnie - żegnaj.

Krystyna wyrwała córce rozmówki. Po chwili zawołała głośno w stronę oszklonych drzwi z napisem „Punta Mita”:

-Adios! Adios, piękny torreadorze.

- Dlaczego uważasz, że on jest torreadorem?

- Tak myślę. Był taki silny.

Krystyna odsłoniła bluzkę i pokazała potężnego siniaka na ramieniu.

- Patrz, taki to może powalić byka.

- Na razie to my jesteśmy powalone. Za parę godzin wykorkujemy z pragnienia. Jak myślisz, jak długo się na to umiera?

- A nie zapytałaś się o ten konsulat? - Krystyna zaczęła się rozglądać po okolicy za białą-czerwona flagą.

- Nie dałaś mi szansy.

- Musiałam im powiedzieć, co myślę, tak się gości nie traktuje. Gdzie słynna meksykańska gościnność?

Tamara postanowiła oszczędzać energię. Każda wymiana zdań z matką kosztowała ją pół litra potu. W tym tempie mogła nie doczekać zachodu. Słońce tymczasem rozsiadło się nad stolicą Azteków, jakby chciało miasto i wszystkich mieszkańców zgrillować. Upał nasilał się z każdą chwilą. Krystyna spojrzała w stronę ludzi tłoczących się przed kościołem. Bez słowa wskazała kierunek. Obie poczuły to samo. Kościół był cudownie zimny. Tłum Japończyków z zadartymi głowami śledził każdy szczegół, błyskały flesze, malutcy ojcowie rodzin malutkimi kamerkami nagrywali film pt. „Dawno temu w Meksyku”. Po powrocie przy sake będą wspominać i opowiadać, jak to na drugim końcu świata pięknie, a przynajmniej inaczej.

- Co robimy, musimy ustalić jakiś plan? - Tamara kątem oka widziała, jak matka złożyła dłonie do modlitwy i jak szeptała coś w stronę kolorowej Matki Boskiej.

- Nie możemy reszty życia spędzić w kościele, mi się na przykład chce siku. Tak w ogóle to miałam ci powiedzieć wcześniej. Tutaj w ogóle nie ma ubikacji.

Myślę, że tu jest inne podejście do tych spraw. Jak im się chce sikać, to robią to. Tak po prostu, gdzie stoją. I tak wszystko wyparuje w takim upale. Pić mi się też chce. Ale to do wytrzymania, gorzej z sikaniem. Ci Japończycy są niezmordowani. W tych swoich szarych kurteczkach, zasuwiają jak motorki. Całe rodzinki. Widziałaś kiedyś siedzących Japończyków? Oni nawet jak siedzą to chodzą. Poszukam łazienki.

Już miała ruszyć w stronę wyjścia, kiedy usłyszała znajomy odgłos. W górę strzelistej katedry niczym prośba grzesznika unosiło się donośne chrapanie. Krystyna spała. Tamara pomyślała, że powinna ją przypilnować, ale uświadomiła sobie, że matka nie miała przy sobie niczego. Machnęła ręką i wyszła.

Sikanie udało się wyśmienicie. Przede wszystkim za darmo. Zaulek między dwoma domami był pusty i dyskretnie odsłonięty od ulicy wrakiem starego samochodu. W powrotnej drodze postanowiła zaspokoić drugą z potrzeb. Znalezienie bezpłatnego napoju okazało się trudniejsze. Najpierw znalazła porzuconą pustą butelkę po pepsi. Połowa sukcesu - pomyślała, wylewając z obrzydzeniem połączonym z pokusą resztkę napoju. Teraz kran, może być jakiś wodopój dla krów. Zrozumiała, że od tego upału zaczyna majaczyć. Jakie krowy, w centrum dwudziestomilionowego miasta? Nagle wydało jej się, że dostrzegła fatamorganę. Zbliżała się w jej stronę wielka puszka i z wnętrza rozdawała małe dzieci -puszki. Tamara uszczypnęła się. Zjawa była coraz bliżej. Wyciągnęła rękę. Duch przebrany za puszkę z napisem sprite westchnął znudzonym głosem.

- Sprite. Be happy.

- Ja szukam Polonia ambasada, konsulato?

-I don't understand, I' m student...

Tamara odetchnęła z ulgą. Chłopak posługiwał się angielskim. Zapytała go, czy nie wie, gdzie jest Polska ambasada. Nie wiedział. Zdjął z głowy kawałek blachy i odetchnął głęboko. Z jego ust popłynęła fala rynsztokowych angielskich

zwrotów, których nie uczyli na żadnym kursie. Miał dość udawania sprite'a. Na oczach Tamary dokonał antykapitalistycznej rewolty. Spod puszki wyłonił się czarnowłosy młodzieniec o rozbajającym uśmiechu.

- Ramon Hugo Claudio Archundia.

- Tamara Makuszyńska. Ramon zrobił uwodzicielską minę. –Do you want to see city with me?

- Za miody jesteś, kolego - Tamara przeszła na polski. - Nic z tego nie będzie.

- I don 't understand. Are you Russian?

- Polska. Polonia. Mówiłam przecież.

- A, Polonia - Ramon zareagował tak, jakby znał ten kraj jak własną kieszeń.

Tamara wytłumaczyła sytuację, w jakiej się znalazła. W pobliskim kościele spała jej matka. Nie miały dokumentów, pieniędzy, chciało im się jeść, pić i w ogóle jego współrodacy okazali się wyjątkowo mało gościnni. Na dzień dobry powitali je czarną polewką, a potem było już tylko gorzej. Ramon wyjaśnił, że pochodzi z dość biednej rodziny, ale dach nad głową i skromną kolację może im zaofiarować jako rekompensatę za krzywdy, których doznały z własnej, jak powiedział, głupoty. Tamara chciała się po ostatnim zdaniu obrazić, ale zrezygnowała. Ramon był szansą na przeżycie kolejnego dnia. Wszystko zaczynało się układać. Wystarczyło odnaleźć matkę.

ROZDZIAŁ VII

Śniło się jej, że jest królową. Muskularnie zbudowani dworzanie nieśli ją w lektyce. Wierne służki wachlowały ją i chroniły przed owadami.

- Pani, czy aby nie lata żadna muszka? - pytały jedna przez drugą.

- Nie lata!

- A czy komar żaden nie dręczy?

- Nie dręczy!

Służki wydały jej się złośliwe. W ich twarzach dostrzegła nienawiść. Chciały ją zabić? Precz! Wynoście się wszystkie, jestem królową...

Krystyna ocknęła się. Procesja stojąca wzdłuż ławek przyglądała się jej wnikliwie. Po chwili przewodnik chrząknął i zaczął kontynuować.

- Jesteśmy w Katedrze Metropolitalnej. Na wprost widzimy ołtarz, tzw. Ołtarz Królów, jeden z najpiękniejszych przykładów dojrzałego baroku w meksykańskiej sztuce kolonialnej. W takiej samej manierze jest fasada El Sagrario Metropolitano. Przechodzimy dalej, proszę szybciej.

Krystyna nie mogła zrozumieć, o co chodzi. Dlaczego wszystko rozumie. Przecież nie nawiedził jej we śnie Duch Święty, a może. I dlaczego hiszpański jest tak podobny do polskiego... rodacy? Jak typowa wariatka rzuciła się na pierwszą z brzegu kobietę.

- Wy skąd?

- Borki Szulęckie.

- Szumowo.

- Raciążki.

Padaly kolejne nazwy.

Przewodnik próbował opanować sytuację.

- Cisza, cisza. O czym to ja mówiłem? Czy wspominałem, że Katedra Metropolitalna jest typowym przykładem meksykańskiej sztuki kolonialnej?

- Z Polski? - Krystyna miała łzy w oczach.

Kobiety skinęły głową. Krystyna ucałowała kilka i szczęśliwa ruszyła za przewodnikiem. Jego głos wydawał się jej anielski.

- Oto kaplica Najświętszego Sakramentu. Budowla pochodzi z XVII wieku, fasada jej jest wymyślnie zdobiona rzeszą rzeźb świętych z czerwonego i białego kamienia w stylu churrigueryzmu. Proszę nie rozmawiać.

Krystyna znalazła rozsądnie wyglądającą kobietę w sukience w grochy i zaczęła się jej zwierzać.

- Okradli nas, złodzieje, wszystko nam zabrali, ale ja ich poznałam, pani wie, to Krzyżacy.

Kobieta przeżegnała się i odsunęła od Krystyny na bezpieczną odległość. Krystyna próbowała zainteresować swoją historią kolejne dwie kobiety, ale te były bardziej zdecydowane.

- Idź, babo, co żeś się do nas przyczepiła.

- To wariatka. Nie słyszałaś, jak się darła: jestem królową?

Przewodnik pogroził rozmawiającym. Jego głos rozległ się szczególnie donośnie.

- Katedrę budowano przez 300 lat. Czy jesteście sobie w stanie to wyobrazić? Proszę przy okazji zwrócić uwagę na witraże. Są zupełnie współczesne. Ciemne wnętrze jest delikatnie rozjaśniane przez promienie słońca. Wychodzimy na zewnątrz. Proszę pamiętać o nakryciach głowy. Idziemy w stronę pomnika ojca Bartolome de las Casas, hiszpańskiego biskupa, który poświęcił życie w obronie Indian. Proszę szybciej, za godzinę obiad.

Krystyna miała dość. Postanowiła wrócić do katedry. Zaczęła się zastanawiać. Po wyjściu skręcili w prawo, a może w lewo. Spróbuję w prawo... a potem w lewo.

Ramon był typowym Meksykaninem przynajmniej w jednym - buzia mu się nie zamykała. Nieważne, czy miał coś do powiedzenia czy nie. Angielski przemieszany z hiszpańskim i jakimiś prekolumbijskimi zwrotami był

mieszkanką piorunującą i niczym poranne chilaquiles. Sobie tylko znanym sposobem na przestrzeni dwustu metrów zdołał wyjaśnić tajniki miejscowej kuchni. Na śniadanie jada się menado. Ramon wskazał na swój żołądek z wymownym gestem obrzydzenia. Tamara zrozumiała, że chodzi o flaczki. Menado pogryza się chilaquiles, plackami tortille ze śmietaną i sosem chili. Bardziej majętni serwują sobie puntas de filete - gulasz wołowy na ostro, a wszystko zapijają gorącą czekoladą. Ramon oblizwał się wymownie i chciał przejść do obiadu, gdy z za zakrętu ulicy wyłonił się rozśpiewany, kolorowy tłum uzbrojony w instrumenty, race, rzeźby diabłów i innych bliżej nieokreślonych stworów. Wrzask był tak niesamowity, że Tamara wyłapywała tylko pojedyncze słowa z wyjaśnień Ramona.

- Teraz jest fiesta.

- Aha, takie święto.

- No właśnie.

- A z jakiej okazji? Ramon wzruszył ramionami.

- Czy to ważne?

Tłum powoli się oddalał.

- U nas jest ponad 5 tysięcy świąt.

- Chyba coś ci się pomyliło. Macie kilka świąt dziennie?

- Wypada po czternaście.

- Na dzień?

- Tak. Czasem jest dwadzieścia, a czasem tylko pięć.

- Faktycznie to musi być smutne, tylko pięć fiest. A łączycie święta w długie weekendy?

Ramon nie zrozumiał pytania. Pociągnął Tamarę za rękę w głąb wąskiej uliczki.

- Nie bój się.

Po chwili znaleźli się na targowisku. Wszyscy mówili do wszystkich. Sprzedawcy królików rozmawiali z gołębiarzami. Dziewczyny nadziewające farszem naleśniki przemawiały do farszu. Tamarze wydawało się, że smażące

się na ruszcie kurczaki zawzięcie o czymś dyskutują. Powietrze wypełniał swąd spalenizny, egzotycznych przypraw, tanich perfum i czegoś jeszcze, czego nie sposób nazwać. Stara Meksykanka zajęta skubaniem drobiu zaciągała się resztką wiszącego w ustach peta. Półnagi wąsal szatkujący na desce nieznanego pochodzenia wątróbki. Tamara była przerażona. Wyobraziła sobie, że za chwilę dostanie w papier, niczym porcję landrynek, coś ohydnie czerwonego i będzie musiała to zjeść. Pamiętała, że największą obelgą dla miejscowych jest odmowa poczęstunku. Zatrzymali się przy punkcie z tortillami. Tamara na wszelki wypadek nie przyglądała się farszowi wkładanemu do środka. Kiedy dostała swoją porcję, zamknęła oczy i zaczęła jeść. Była tak głodna, że nie obchodził jej smak ani zapach; liczyła się ilość.

- W Polsce zawsze tak szybko jecie? - Ramon przyglądał się jej z niedowierzaniem.

- Zawsze. U nas czas to pieniądz.

- Rozumiem. Macie inne podejście. My się jedzeniem rozkoszujemy, tak jak miłością. Czy to znaczy, że seks też uprawiacie na szybko?

- Wyłącznie. U nas liczy się tylko prokreacja. Rozmnażać się jak najszybciej i jak najwięcej.

- Żartujesz?

- A jak myślisz?

- Sam nie wiem.

Tamara westchnęła pod nosem.

- Kretyn.

- Co mówisz? Przeklinasz mnie w twoim języku?

- Powiedziałam, że bardzo cię lubię. Jak kogoś bardzo się lubi, mówi się, że jest kretynem.

- Dziękuję. Ja ciebie też polubiłem. Ile ty masz właściwie lat?

- W Polsce pytanie kobiet o wiek to afront.

- Jesteśmy w Meksyku.

- Zapomniałam. W takim razie ty pierwszy.

- Dwadzieścia pięć. Wszyscy mi mówią, że wyglądam na mniej. Teraz twoja kolej.

- Osiemnaście. Wszyscy mi mówią, że wyglądam na więcej.

Ramon zaczął się śmiać. Sprzedawca tresowanych zółwi zaczął machać rękami i krzyczeć coś po hiszpańsku. Ramon spowaźniał.

- Chodźmy stąd, ten stary osioł mówi, że białe kobiety przynoszą mu pecha.

- Bo to prawda.

Ramon wzruszył ramionami.

- Bzdura. Ty przynosisz mi szczęście. Właśnie go okradłem.

Ramon wyciągnął z kieszeni portfel wypchany pieniędzmi. Uśmiechnął się i ruszył w stronę wyjścia.

Tamara stała przez chwilę, zastanawiając się, co ma zrobić. Ramon odwrócił się i zaczął ją poganiać.

- Chodź, chyba nie chcesz, żeby nas złapali?

- Nas? - Tamara poczuła, że za chwilę zrobi komuś krzywdę.

- Przepraszam, powinienem ci powiedzieć, ale to był twój pierwszy raz i nie chciałem, żebyś się denerwowała.

- Nie rozumiem. Dlaczego miałabym się denerwować?

- Ten cymbał sprzedający zółwie mógłby się zorientować, że jesteś tylko przykrywką. A tak raz, dwa, trzy, Ramon sprawił się dzielnie.

Tamara odepchnęła Ramona i ruszyła przed siebie. Kiedy usłyszała za sobą kroki, odwróciła się i wymierzyła mu policzek. Ramon wyglądał, jakby strzelił go piorun. Tamara syknęła przez zęby.

- Nie znam cię, nie chcę cię znać. Nie mam z twoimi złodziejskimi sprawkami nic wspólnego.

- Ja, ja tylko chciałem ci pomóc. Okradli cię, ukradnij i ty. Takie jest życie. Hej, zaczekaj, ja nie jestem zwyczajnym złodziejem.

W ciągu ostatniej godziny odmówiła wszystkie znane modlitwy, wyznała grzechy, uroczyście postanowiła, że jeśli szczęśliwie wróci do kraju, będzie łagodna jak alpejski baranek i nigdy już nie zwątpi w Boże miłosierdzie. W końcu ktoś tam na górze zlitował się. Krystyna dostrzegła znajomy plac i dwie wieże katedry. Zapomniała o bolącej nodze i ruszyła w stronę wnętrza. Dopiero teraz zaczęła zadawać sobie pytania, na które wcześniej nie miała czasu. Dlaczego, gdy się obudziła, nie było przy niej Tamary? Zostawiła ją i poszła sobie. Gdzie? Do kogo? Przecież nikogo tu nie znała, chyba. Może ją porwali i teraz zażądamy okupu. Ale od kogo? Przecież nie znają do niej numeru i w ogóle nie ma żadnego telefonu. Co za kraj! Złodzieje i porywacze. Na ulicach żebracy, naciągacze i hochsztaplerzy. W taksówkach mafia. W kościołach Japończycy i Polskie dewotki. Krystyna przypomniała sobie, że tuż przy wejściu głównym znajdował się Ołtarz Przebaczenia.

- Przebaczam, przebaczam wszystkim. Przebaczam mojemu mężowi, że okazał się łąją bez czci i honoru, że porzucił mnie dla tej zdziry. Przebaczam. Przebaczam moim przełożonym z Chipsoland Rembertów, że mówiłam o nich najgorsze rzeczy, chociaż może i na nie zasługiwali. Przebaczam Narożnemu, że tak paskudnie zepsułam mu samochód, posądzając o chęć wyłudzenia wycieczki. Przebaczam mojej wyrodnej córce Tamarze, która mnie zostawiła w tej dżungli meksykańskiej bez nadziei i środków do życia.

Po tych słowach Krystyna wzorem pątników ruszyła na kolanach wzdłuż katedry. Po kilku metrach poczuła, że jest zbyt słaba. Wstała. Po lewej stronie w zaułku znajdował się drewniany konfesjonał. Krystyna dostrzegła pięknie haftowaną poduszkę, na której zazwyczaj siadywał spowiednik. Pokusa była zbyt silna.

Katedra Metropolitalna zaczynała pustoszeć. Tamara z drżącym sercem próbowała coś wymyślić.

Tylko spokojnie, tylko spokojnie - powtarzała z nadzieją, że w końcu znajdzie jakieś rozwiązanie. Matka była roztrzępana i szalona, ale chyba nie na tyle, żeby

samotnie wybrać się na zwiedzanie dwudziestomilionowego miasta. Może przyłączyła się do jakiejś wycieczki. Nie, to niemożliwe. Musiała tu na nią czekać, tu się rozstały i tu powinny się spotkać. Tamara wpadła na diabelski pomysł, przechodząc obok stojaka na chorągwie. Rozejrzała się. Grupa Amerykanów weszła za nawę. Wystarczyły trzy sekundy. Była bezpieczna. Miała miejsce leżące, dwie puszki sprite'a i kilkanaście godzin, by wszystko przemyśleć. Po chwili poczuła, że coś ją uwiera w pośladek. Dotknęła kieszeni. Wyjęła zwitek i zaczęła mu się przyglądać. Kiedy oczy przyzwyczyły się do ciemności, odczytała wyraźny napis - „pesos”. Z przejęcia przełknęła ślinę. Wydawało się jej, że zrobiła to tak głośno, że za chwilę wypadną wszystkie witraże. Przez chwilę nie oddychała. Zaczęła liczyć. Dwieście, trzysta, czterysta. Zatrzymała się na tysiącu. Przypomniała sobie twarz Ramona i zrobiło się jej go szkoda. Może naprawdę chciał jej pomóc. A ona naskoczyła na niego jak na jakiegoś zbira. Był dla niej miły, patrzył na nią jak na jakieś bóstwo. Już dawno nikt tak na nią nie patrzył. Właściwie to chyba nikt... nigdy. W jego oczach był żar. Namiętność? Wyuzdanie? Tamara resztkami przyzwoitości próbowała wmówić sobie, że to jednak nieprawda. Jej wyobraźnia, odpoczywająca w ciągu ostatnich godzin z nadmiaru wrażeń, zaczęła pracować teraz ze zdwojoną siłą. Tamara dostrzegła siebie na śnieżnobiałym jachcie. Ramon wyszedł spod pokładu. Drinki miały kolor nieba. Ramon dotknął jej ramienia. Była naga. Ramon wziął ją na ręce i zaczął nieść pod pokład. Chciała krzyknąć: Uważaj, moja głowa! Nie zdążyła. Z całej siły przywaliła w sufit. Obudziła się. Nie miała pojęcia, gdzie jest, ale była pewna, że to nie był jej pokój. Za duże okna.

Po kilku minutach doszła do siebie. Chciało jej się płakać, ale przypomniała sobie, że nie jest tak tragicznie. Miała dwie puszki sprite'a i tysiąc pesos. W sprzyjających okolicznościach został jej tydzień życia. Wskoczyła ze schowka, żeby rozprostować kości. Przez chwilę wydawało się, że po drugiej stronie katedry coś skrzypnęło. Zawahała się - ciekawe, czy miejscowe duchy przypominają te polskie. Sięgnęła po puszkę. Syk powietrza przebiegł po

nawach i wrócił niczym echo. Tamara ruszyła w stronę ołtarza głównego. Przyklękła i zaczęła się modlić.

- Wiem, że rzadko to robię, ale chyba ilość w tym przypadku nie ma znaczenia. Mój Boże, pomóż mi znaleźć matkę. Bardzo cię proszę.

W tym momencie gdzieś z tyłu dało się słyszeć charczenie krztuszącego się kością psa.

- Mama? - Tamara ruszyła w stronę, skąd pochodził odgłos.

W konfesjonale, w pozycji nienarodzonego dziecka, drzemała smacznie starsza pani Makuszyńska. Tamara poczuła, że coś ciepłego spływa jej po policzku.

- Mamusia, a jednak Bóg istnieje. Krystyna otworzyła oczy.

- Zaraz, czy już szósta? Daj mi jeszcze chwilkę, Bogdan!

Tamara zachichotała. Zniżyła głos i ryknęła jej do ucha.

- No siema!

- Co? Gdzie? Gdzie my jesteśmy? To ty? Znalazłaś się, gdzie byłaś?

- To gdzie ty byłaś? Zostawiłam cię na chwilę, a jak przyszłam, to cię nie było.

- Zostawiłaś mnie. Mógł mnie ktoś okraść albo co...

- Albo co?

- Nie wiem. Wiesz, spotkałam Polaków, właściwie Polki.

-No i?

- Nawyzywały mnie, na nikogo nie można liczyć.

- Tak myślisz? -A co?

- Poznałam kogoś. - Tamara zrobiła tajemniczą minę.

- Znów się w coś wplątałaś?

- Nic z tych rzeczy. Ma na imię Ramon. Bardzo bogaty. Zabrał mnie do najdroższej restauracji...

- Boże... - Krystyna przykryła usta dłonią.

- Złajdaczyłaś się?

- Tobie tylko jedno w głowie. To normalny porządny Meksykanin. Jest prawnikiem. Powiedziała mu o moich, to znaczy naszych kłopotach. Powiedział, że nam pomoże. Dał mi to i to.

Tamara wyciągnęła puszki i zwitek banknotów. Krystyna spojrzała na pieniądze.

-Ile?

- Tysiąc pesos.

- To znaczy ile?

- Jakieś sto dolarów.

- Nie wysilił się. Co to jest sto dolarów. Mamy za to zwiedzić Meksyk i jeszcze wrócić do Polski?

- Przestań! Jeszcze nie masz dość?

- Czego?

- Tego całego Meksyku?

- Żartujesz? A co ja widziałam, jeden kościół, trzy ulice i parę złodziei. Chcę pojechać na Jukatan, Acapulco, chcę się wykapać w Pacyfiku.

Tamara dotknęła czoła matki. Było gorące.

- Masz napij się. Jak tylko uda nam się załatwić paszporty i forszę, wracamy do Polski.

- Po moim trupie - Krystyna przechyliła puszkę i zaczęła pić.

Tamara usiadła w konfesjonale i zaczęła się zastanawiać.

- Może masz rację.

- Mam.

- W Warszawie nikt na nas nie czeka.

- Nikt.

- Znów musiałybyśmy szukać pracy... - Tamara zerwała się z miejsca i zawołała

- Wiem, mam pomysł, od jutra zaczynamy szukać pracy tu.

Krystyna rozejrzała się po katedrze.

- Tu. Myślisz, że szukają ministrantek?

- Tu, znaczy w Meksyku. Będziemy szukać pracy w Meksyku. Dlaczego ja wcześniej na to nie wpadłam!

ROZDZIAŁ VIII

Nad Zocalo wstawał nowy dzień. Dawne centrum azteckich ceremonii powoli zapełniało się ludźmi. U stóp fontanny rozpoczął się poranny koncert. Krystyna z zagipsowaną nogą wysuniętą do przodu niczym lufą armatnią miała za zadanie robić nieszczęśliwą minę - biednej, opuszczonej, chorej sieroty, która potrzebuje wsparcia. Tamara w wielkim kapeluszu i ciemnych okularach, w podwiązanej, rozpiętej od góry koszuli robiła za diwę - bożyszcze, które wyciągnie z przechodniów ostatnie pesos.

- „Ofiaruję mojej dziewczynie Holandii morskie owoce, wraz z nimi podejrzone przygody, bez pieniędzy dzikie podróże. Skrawek wszystkich tajemnych wycieczek, sam słowa ubieram doskonale, resztę stanowi moja dziewczyna. Tylko ona jest jak jedwab...”

Krystyna jęknęła.

- Co to za zespół?

- Róże Europy.

- A nie znasz czegoś polskiego.

- Przecież... - Tamara machnęła ręką. Dyskusja z matką na tematy muzyczne mijała się z celem.

- Coś skocznego bardziej - Krystyna próbowała przypomnieć sobie coś wesołego z czasów swojej młodości. - „Gdy mi ciebie zabraknie, gdy zabraknie mi ciebie”.

- To rzeczywiście wesołe, nie znam. Może to coś o tobie: „W taki wieczór, ani zimny, ani letni, po ulicach, po zaułkach i po placach spacerują sobie szpetni, spacerują sobie szpetni czterdziestoletni...”

- Wypchaj się! - Krystyna potrząsnęła pustą puszką po konserwie, którą zjadły na śniadanie. - Mówiłam, że nic z tego nie będzie. Ludzie patrzą na nas jak na wariatki.

Ach, Ziuta, ja wiem, że nie ma brzydkich kobiet, tylko wina czasem brak

Lecz, Ziuta, gdy wytrzeźwieje człowiek, wtedy inny gust ma, inny smak
Pokazać się gdzieś z Tobą wstyd, dwie klasy podstawówki masz
Swym krzykiem nerwy psujesz mi, a wszystko to przez jedną noc
Ach, Ziuta, pijany byłem, gdy przed ołtarz zaciągnęłaś mnie
Ach, Ziuta, dlaczego się zgodziłem, tak żałuje, tak żałuje dziś
Nagle do Krystyny podszedł mężczyzna i rzucił do puszki banknot. Krystyna
zerwała się z krzykiem.

- Patrz, tysiąc pesos, prawdziwe pesos. Zawsze wierzyłam, że masz talent.
Tamara uchyliła kapelusza.

- Oddaj mu to.

- Jak to? Przecież mi dał.

- To Ramon.

- Ten Ramon? Dlaczego mam oddać, uczciwie zarobione? Zarobione.

Ramon uśmiechał się beztrosko.

- Widzę, że znalazłaś mamę. Mówiłem, że wszystko dobrze się skończy.

- Mówiłam, że nie chcę cię widzieć na oczy.

- Córeczko, nie przedstawisz nas? - Krystyna ruszyła w stronę Ramona z ręką
wygiętą w pałąk.

Ramon ucałował ją i powiedział po angielsku.

- Matka piękniejsza od córki.

- Co on powiedział? - Krystyna przewidywała, że pod jej adresem padł jakiś
komplement.

- On się pyta, czy jesteś moją babcią czy prababcią.

- Nie kłam. Wcale się tak nie zapytał. Powiedział, że jestem piękna, tak?

- Tak. Dodał, że najbardziej podoba się mu twoja noga.

- Powiedz mu, że jak skończymy pracę, to zapraszamy go do tej restauracji, no
wiesz, co wczoraj z nim byłaś.

Tamara kiwnęła głową i powiedziała.

- Moja matka myśli, że jesteś prawnikiem i pomożesz odzyskać nam nasze rzeczy. Aha, wczoraj byliśmy razem na obiedzie, rozumiesz?

- Rozumiem.

Kiedy Ramon wyjął pierwszy paszport, Tamara mimowolnie ukłękła. Krystyna przez chwilę trwała w niemym zachwycie. W końcu padły sobie w objęcia i mocno się ucałowały. Ramon wzruszył ramionami.

- A ja, mi nic się nie należy?

- Skąd to masz?

- Czy to ważne?

- Masz rację. Czego chcesz? Ramon nadstawił policzek.

- Buziaka.

- Mamo, on chce od ciebie całusa.

Krystyna ruszyła się z miejsca, Ramon wskazał palcem na Tamarę.

- Najpierw od ciebie.

Tamara zrobiła kwaśną minę i wykonała polecenie. Krystyna objęła Ramona za głowę i wykonała klasycznego niedźwiedzia.

- Jesteś bardzo porządnym złodziejem. - Tamara pomyślała, że jest trochę zbyt ostra.

- Mówiłem ci, nie jestem złodziejem.

- Akurat.

- Czasem sytuacja mnie zmusza. Nie robię tego z przyjemnością.

- Jasne. Ciekawe, jak znalazłeś tych złodziei?

- Pracowałem kiedyś koło dworca.

- Właściwie to nie musisz się tłumaczyć. Matka miała dość domyślania się, o czym mówią.

Stała między nimi i powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Idziemy na prawdziwy meksykański obiad, robota nie zając. Jak się najemy, będzie się nam lepiej śpiewało.

Kiedy Tamara przetłumaczyła rozkaz Krystyny, Ramon wskazał na zegarek i powiedział, że o tej porze żadna restauracja nie podaje obiadów. Do czternastej brakowało jeszcze trzech godzin i w tym czasie mogliby wspólnie zobaczyć coś ciekawego. Tamara nagle przypomniała sobie o odzyskanych dokumentach.

- Powinnyśmy teraz pójść i zameldować się w „Punta Mite”.

Krystyna prychnęła.

- Niech się wypchają.

- Chcesz nocować na ulicy?

Krystyna uśmiechnęła się w stronę Ramona.

- Dlaczego zaraz na ulicy, są przecież dobrzy ludzie, nieprawdaż?

Ramon odwzajemnił uśmiech Krystyny.

- Czy twoja mama mówi coś o mnie?

- Moja mama ma lekkiego bzika, nawet nie warto tłumaczyć jej gładzenia.

Krystyna z niepokojem czekała na efekt jej prośby

o nocleg. Tamara z trudem powstrzymywała wesołość.

- Ramon mówi, że ma bardzo małe mieszkanie

1 niestety nie będzie mógł nam pomóc.

- Szkoda - Krystyna była rozczarowana. - W takim razie znów będziemy spać w katedrze.

- Chyba ty. Ja idę do hotelu. Ramon zaprowadzisz mnie do „Punta Mite”?

Ktoś dobijał się do drzwi. Tamara, nie otwierając oczu, dowlokła się do klamki.

Nacisnęła. Na korytarzu stał boy hotelowy.

- Słucham?

Boy łamaną angielszczyzną wyjaśnił, że ktoś czeka na panią Tamarę Makuszyku na dole.

- A, to pewnie Ramon. - Tamara zerknęła na zegarek. Było wpół do piątej. Po nocy w katedrze były tak wyczerpane, że wystarczyło zetknięcie z czystą pościelą, by obie Makuszyńskie zasnęły. Na obiad umówiły się o czwartej, pewnie Ramon nie mógł się doczekać.

Boy pokręcił głową przecząco.

- Ramon nie, czekać kobieta. Bardzo zła kobieta.

- Jak się nazywa?

- Niestety, nie przedstawić się. Bardzo zdenerwowana...

Tamara podziękowała za wiadomość. Kiedy drzwi się zamknęły, przypomniała sobie, że powinna dać napiwek i wróciła, ale było już za późno, korytarz był pusty.

- Mamo, wstawaj, ktoś na mnie czeka.

- To idź, idź, córeczko, ja się jeszcze chwilę zdrzemnę i zaraz przyjdę, tak przyjdę... - Krystyna wróciła do krainy Morfeusza.

Tamara włożyła dżinsowe spodenki, czerwono-krwistą koszulkę z napisem: „I'm hot", umyła twarz pod kranem, uczesała się i ruszyła na spotkanie. Przez cały czas próbowała wyobrazić sobie, kto mógłby na nią czekać. Na schodach prowadzących do holu głównego zatrzymała się. Wychyliła głowę i dostrzegła ją. Piękna Meksykanka w długiej kwiecistej sukni nerwowo zaciągała się papierosem, raz po raz odrzucając na plecy długie, lśniące czarne włosy. Tamara z jeszcze większą ciekawością ruszyła w jej stronę. Czegóż ona mogła od niej chcieć?

Krystyna przebudziła się. Zerknęła na stojący obok łóżka zegarek. Dochodziła piąta. W tym momencie otworzyły się drzwi i wszedł umundurowany mężczyzna. Zapytał o coś po hiszpańsku. Krystyna poczuła, jak serce podjęło próbę wyskoczenia ze swojego stałego miejsca.

- Czy coś się stało? - zapytała po polsku.

Policjant uśmiechnął się i powiedział.

- Problema, embarazo Tamara Makusinska, hija?

- Jaki hija? Czyja hija? Co z Tamarą?

Policjant wskazał na windę. Krystyna zrozumiała, że ma iść za nim. Na dole kręcili się pielęgniarz i lekarz. Na noszach wynoszono czarnowłosą kobietę.

Tamara z kilkoma siniakami i zadrapaną twarzą siedziała w fotelu. Dopiero po chwili Krystyna dostrzegła, że na rękach ma kajdanki.

- Co się stało?

Tamara była całkowicie spokojna.

- Nic. Co się miało stać?

- A to... - Krystyna wskazała na kajdanki.

- Obrączki. Taki miejscowy zwyczaj.

- Kto to był, ta dziewczyna?

- Która?

- Co ją wynieśli...

- Blanca. -Jaka Blanca?

- O Jezu, a czy ja wiem, Blanca.

- Córcia, rozmawiaj ze mną normalnie. Dlaczego jesteś podrapana, dlaczego oni ją wynieśli?

- Po kolei. Przyszedł na górę boy i powiedział, że ktoś na dole na mnie czeka. Zeszłam. Siedziała Blanca. Zaczęła ze mną rozmawiać. Niby normalnie, ale widzę, że coś jest nie tak, cała się trzęsie. Papierocha za papierochem pali i patrzy na mnie, jakby mi chciała podgryźć gardło.

-No i...

- Rzuciła się na mnie, z pazurami...

- Tak bez powodu.

- Nie, no z powodem.

- To znaczy?

- Powiedziała mi, że jestem białą dziwką, przez którą rzucił ją narzeczony.

-Jaki narzeczony?

- Ramon.

- Ramon ją rzucił przez ciebie?

- Tak powiedziała. A potem zaczęła się walka. Miałam pozwolić, żeby mi oczy wydrapała? Broniłam się, a potem ona się potknęła i pierdyknęła głową w ten stolik.

-1 bardzo słusznie.

- Straciła przytomność. Mama... - Tamara spojrzała na policjantów przepytujących recepcjonistkę. - Myślę, że oni mnie zamkną.

- Nie, za co?

- Idź na górę, weź rzeczy i czekaj. O nic nie pytaj.

- Co chcesz zrobić?

- Nic. Nie chcę reszty życia spędzić w zapchlonym meksykańskim więzieniu. Ruszaj!

Kiedy Krystyna dokuśtykała na dół z dokumentami, dostrzegła po drugiej stronie jeepa, z którego ktoś do niej machał.

-Rapido!

Poznała głos Ramona. Postanowiła niczemu się nie dziwić. Przebiegła między wściekle trąbiącymi taksówkami i zatrzasnęła drzwi.

- O, jak dobrze. Pan Ramon jest, zaraz wszystko się wyjaśni.

Leżąc na tylnym siedzeniu Tamara przechodziła fazę strachu.

- Zabiją nas, zamordują, Jezu, dlaczego to wszystko tak szybko się dzieje, czy chociaż jeden dzień nie mógł być spokojniejszy.

- Spokojnie, powiedz mu co i jak, że jesteś niewinna...

- Jak niewinna, przywaliłam jej.

- Tak, ale w obronie własnej.

- Za późno, ucieczka z miejsca zbrodni, kradziony samochód...

Krystyna zbladła.

-Jak to... kradziony. Uspokój się, bredzisz!

- Mamo, trochę cię wczoraj bujnąłam. Ramon nie jest prawnikiem.

- A kim?

- Złodziejem.

Krystyna udawała, że wiadomość ta nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. Dopiero po chwili zaczęło do niej docierać.

- Cholera, czemu mi nie powiedziałaś? Dlaczego z nim jedziemy?

- Uciekłam przez okno w łazience, chciałam na ciebie poczekać. Patrząc, stoi Ramon, miał nas zabrać na obiad. Jak mu powiedziałam, co się stało w hotelu, powiedział, że grozi nam śmiertelne niebezpieczeństwo.

- Nam?

- Tobie, mi, jemu.

- Mi. Dlaczego mi?

- Ta Blanca, ona się nazywa Chorizo. Jej ojciec, Esteban Chorizo, to mafioso.

Krystyna złapała za klamkę.

- Mafia, Boże, zatłuką nas, obedną ze skóry, ale co ja mam z tym wspólnego? Ja nie chcę.

- To wysiadaj! My z Ramonem wyjeżdżamy z tego cholernego miasta.

- Ale...miałyśmy jutro pojechać do Xochimilco. Ramon usłyszał znajomą nazwę.

- Powiedz swojej matce, że Xochimilco jest przereklamowane.

- Ramon mówi, że pływające ogrody to lipa. Krystyna nie poddawała się.

- I obiadu nie zjedliśmy...

Ramon zdecydowanie odradził zatrzymywanie się na posiłek. Ludzie Choriza mogli być wszędzie. Po opuszczeniu miasta gdzieś się zatrzymają. Tymczasem Ramon zajechał na chodnik. Pobiegł do znajdującego się po prawej stronie sklepiku.

- Co on robi? - Krystyna chciała ruszyć w pościg.

- Przestań, zaufaj mu.

- Złodziejowi?

- Nie pamiętasz, odzyskał i oddał nasze rzeczy, w gruncie rzeczy nie jest taki zły.

Krystyna pokręciła głową z niezadowoleniem.

- Czy ty przypadkiem...
- Co przypadkiem?
- Nie zakochałaś się w nim?
- Jeszcze co, w takim smarkaczu?
- Auto ma całkiem przyzwoite, ładniejsze nawet niż Narożny, co to za marka?
- Mówiłam ci, że je ukradł.
- Nie ukradł, tylko pożyczył. W dobrej wierze, to się nie liczy.

Tamara uniosła się.

- A może to ty się w nim zakochałaś, co? Czemu tak go bronisz?

Ramon wrócił po kilku minutach. Wręczył Krystynie piłkę do metalu i wskazał tylne siedzenie.

Krystyna bez entuzjazmu rozpoczęła przywracanie córki do świata wolnych.

- Gdzie my właściwie jedziemy? - Krystyna po kilkunastu minutach piłowania szturchnęła córkę w łokieć. - No zapytaj go.
- Było się uczyć języków, nie chciało się?
- Nie bądź taka mądra. W moich czasach angielski był zakazany. To był język zgniłych kapitalistów.
- Przesadzasz, komunizmu w Polsce nie ma już siedemnaście lat. Mogłaś się przez ten czas nauczyć suahili.
- Zapytaj się, bo ci oderżnę rękę! - Krystyna dotknęła piłką przegubu Tamary.
- Mama się pyta, gdzie jedziemy? Ramon uśmiechnął się.
- W bezpieczne miejsce.

Tamara przetłumaczyła. Krystyna nie była zadowolona.

- Co to znaczy: bezpieczne?
- Mama się pyta, co to znaczy: bezpieczne?
- Bezpieczne to znaczy takie, w którym nikt nas nie znajdzie.

Krystyna poczuła, że jest bez szans. Z jeszcze większą wściekłością zabrała się za piłowanie. Tamara odczytywała nazwy kolejnych miejscowości na przydrożnych znakach.

- Chalco, Amecameca, Tlahuapan...

- Przymknij się, bo mnie dekoncentrujesz.

W tym momencie pierwsza obręcz pękła. Tamara roztarła wolną rękę i ucałowała matkę w policzek.

- Niecała godzinka, popraw się, mama, popraw... Za oknami krajobraz był coraz bardziej bajkowy.

Góry porośnięte sosnowymi lasami falowały po obu stronach, raz wyżej, raz niżej. Zachodzące słońce sprawiało, że zieleń mieszała się z czerwienią, tworząc feerię nowych niezwykłych barw. Meksyk poza miastem był dziewiczo piękny, zapierający dech w piersiach.

- Jedziemy do Puebli - Ramon odwrócił się w stronę kobiet, by sprawdzić, jakie wrażenie robi ta nazwa. - Mam tam liczną rodzinę, o której Blan-ca nie wie...

- „Niebo skąpi suchej ziemi kropli deszczu, niebo skąpi szczęścia biednym tak, jak my"... - Krystyna zaczynała się rozkręcać.

- Mamo, błagam. -Co?

- Nie śpiewaj!

- A dlaczego?

- Bo nie potrafisz.

Krystyna posmutniała. Odłożyła piłkę i z nosem przyklejonym do szyby zaczęła recytować.

- „Już tylu chłopców odchodziło z naszego puebla i wszyscy przysięgali swym dziewczynom, że wkrótce je do siebie zabiorą - żaden nie przysłał listu. Pewnie i w tym mieście życie jest łatwiejsze niż u nas. Zegnaj więc, kochany, lecz proszę cię: nie zapomnij nigdy o mnie".

ROZDZIAŁ IX

Zapowiadana przez Ramona liczna rodzina ukazała się w drzwiach mieszkania w osobie jednego wuja Conrado. Wuj wyglądał nieświeżo. Był nieogolony, niewyspany, a może najbardziej przepity. Wyściskali się z Ramonem. Tamara dyskretnie przysłuchiwała się ich rozmowie.

- Zostawiła mnie, na pastwę losu, dzieci zabrała, wyniosła się, siedzę sam jak ten kaktus na pustyni.

- Musiałeś narozrabiać?

-Ja, znasz mnie, Ramon, nigdy nie piłem, na inne baby nie patrzyłem, dobry byłem dla Eleny, a ona mnie zostawiła.

Ramon próbował jakoś pocieszyć wuja, ale nie wiedział jak. Wuj dostrzegł stojące za plecami Ramona kobiety i w jednej chwili poweselał. Podkreślił wąsa, uczesał się niedbale ręką i szerokim gestem zaprosił do środka.

- Proszę na pokoje, serdecznie zapraszam. Ramon dokonał ceremonii zapoznania. Kiedy

wuj usłyszał nazwę Polska, aż krzyknął z zachwytem.

- Polska, jak ja kocham Polskę. Pamiętam osiemdziesiąty szósty, mieliście u nas na Mundialu wspaniałą drużynę, Boniek, Smolarek, Młynarczyk. Cóż to była za wspaniała drużyna. Szkoda, że tak szybko odpadła. Gdyby nie to, mogłaby zajść daleko. Kto wie, może do finału.

Wuj Conrado z błyskiem w oczach patrzył to na Krystynę, to na Tamarę. Kiedy poszedł do kuchni wstawić wodę, Ramon wyjaśnił:

- Wujaszek Conrado jest zagorzałym kibicem. I jeszcze bardziej zagorzałym kobieciarzem. Ciotka Elena była jego trzecią żoną.

- Czy to u was rodzinne? - Tamara rozejrzała się za miejscem, na którym dało się usiąść i wstać potem bez uszczerbku dla spodni.

Ramon udał obrażonego. Wycedził przez zęby.

- Nie interesuję się futbolem.

Wuj wrócił po chwili z gorącą czekoladą.

- Zaraz wam zrobię pyszną jajecznicę, pewnie głodni, mój Boże, z Polski, taki kawał świata.

Wuj Conrado nie dał nikomu dojść do głosu. W ciągu kwadransa streścił historię piłki nożnej w Meksyku i krajach ościennych, ze szczególnym uwzględnieniem wyników klubu, dla którego, jak mówił, gotów był oddać życie

- Angeles de Puebla. Tymczasem zdołał usmażyć wielką misę jajecznicy w narodowych barwach Meksyku, z cebulą, pomidorami i papryczkami chili.

Krystyna była zachwycona wujem. Cały czas nakazywała Tamarze tłumaczenie jego słów za pośrednictwem Ramona. Tamara wykonywała polecenia matki bez entuzjazmu.

- Mówi o jakimś meczu.

- O jakim? Jak to jakimś?

- Ktoś tam strzeli! gola. -Kto?

- Jakiś Cesar.

- No i co?

- A skąd ja mam wiedzieć. Gol to gol. Co mnie to obchodzi.

Krystyna spróbowała jajecznicy. Była tak pikantna, że przez dłuższą chwilę starała się złapać oddech.

- Powiedz Conrado, że..., że pyszna... jajecznica. Tamara krztusiła się ze śmiechu. Ramon i Conrado

zajadali swoje porcje nie zwracając uwagi na innych.

- Ramon, powiedz wujowi, że moja mama mówi, że jest doskonałym kucharzem.

Ramon przekazał Conrado komplement. Wuj poczerwieniał z radości. Pobiegł do drugiego pokoju i wrócił z wielkim gąsiorem wina. Wieczór zapowiadał się upojnie.

W połowie gąsiora Krystyna zaczęła się dogadywać z Conrado bez pomocy tłumaczy. Siedzieli blisko siebie i coś tam sobie mówili, ona po polsku, on po

hiszpańsku. Tamara była tak wyczerpana, że zamykały się jej oczy. W pewnym momencie wuj przyniósł akordeon i zaczął śpiewać. Krystyna nie pozostała mu dłużna. Tamara poczuła na sobie wzrok Ramona. Zrozumieli się bez słów. Po chwili byli na zewnątrz.

Przez dłuższy czas szli w milczeniu. Miasto nocą wyglądało jeszcze ładniej niż za dnia. Księżyc dodawał zwykłym miejscom magicznego blasku. Tamara poczuła przyjemny dreszcz. Ramon dotknął jej dłoni.

- Myślisz, że oni...

- Co masz na myśli? - Tamara wyobraziła sobie matkę w objęciach wuja Conrado.

- Coś do siebie poczuli?

- Mama jest pijana jak norka.

- Jak co?

- Tak mi się powiedziało. Mama ma słabą głowę. Pewnie wydaje jej się, że jest księżniczką i tańczy z księciem na wielkim balu.

- A ty? - Ramon dotknął policzka Tamary. Pocałował ją delikatnie w usta i szepnął.

- Cii, musimy uważać, anioły patrzą.

- Jakie anioły?

- Nie słyszałaś, Puebla to miasto aniołów. Gdy Hiszpanie je założyli, to nazywali Ciudad de Los Angeles.

- Dlaczego?

- Pewnie zobaczyli jakiegoś anioła, musiał być podobny do ciebie.

Tamara odepchnęła rękę Ramona.

-Jestem odporna na takie gadki. Wcale nie jestem aniołem. Mój mąż powiedziałby, że jestem diabolicą.

Tamara zerknęła na twarz Ramona, żeby sprawdzić, jakie wrażenie wywołała informacja o tym, że jest mężatką. Ramon nie wyglądał na zasmuconego ani tym bardziej zdziwionego.

- Twój mąż jest głupcem! - powiedział po dłuższej chwili. - Puścić taką kobietę na drugi koniec świata! Szaleniec.

- Wy, Meksykanie, macie średniowieczną mentalność. Żona nie jest niewolnicą męża, jest wolnym człowiekiem i może robić, co chce...

-Jasne... - Ramon zachichotał drwiąco.

- A tak naprawdę to jesteśmy małżeństwem tylko na papierze, rozwodzimy się...

- Ha, to znaczy, że możesz zostać moją żoną. Tamara była pewna, że Ramon żartuje.

- W takim razie jesteśmy w doskonałym miejscu. W Puebli jest siedemdziesiąt kościołów.

Z wnętrza domu dobiegł donośny śpiew wuja Conrado.

- „Niebo skopi suchej ziemi kropli descu, niebo skopi scescia biednym tak, jak my”.

- Twój wuj ma wyjątkowe zdolności językowe, w kwadrans opanował podstawy polskiego.

Ramon machnął tylko ręką.

- Chodźmy, muszę ci o czymś powiedzieć...

Rozdział X

Z tarasu „Baja Mar” rozciągał się wspaniały widok na miasto. Ze wszystkich stron słyhać było bicie dzwonów. Nastrojowa muzyka z zabytkowej grającej szafy próbowała przypomnieć, że istnieje życie świeckie i oprócz modlitwy są też inne przyjemności. Za plecami Ramona migdałiła się para nastolatków, która wyrwała się spod opieki rodziców i teraz odrabiała lekcje z miłości. Tamara spróbowała swojej tequili i chrząknęła w stronę Ramona, który ukradkiem przyglądał się nastolatkom.

- Zazdrościsz? -Co?

- Nie udawaj, chciałbyś tak jak oni...

- Niczego nie udaję - Ramon wyprostował się i wzniosł w górę szklanekę - Za miłość! To najpiękniejsza rzecz w życiu.

- Miłość to chemia, narkotyki, hormony. Sprawia, że człowiek przestaje być sobą, robi rzeczy, o których normalnie nawet nie pomyśli.

- A może właśnie o to chodzi w życiu, żeby czasami oszaleć.

- Zmieńmy temat. O czym chciałeś mi powiedzieć?

- Spokojnie. Nie mogę tak od razu.

- Nie rozumiem. Nic nie rozumiem, najpierw ciągniesz mnie do knajpy, żeby powiedzieć mi coś ważnego, a potem...

- A potem patrzę ci w oczy, dotykam twojej dłoni i zapominam o całym świecie. Powiedzmy, że zapomniałem, co miałem ci powiedzieć.

- Czy wszyscy Meksykanie podrywają w tak beznadziejny sposób?

- Nie wiem, musisz wypróbować innych, wtedy będziesz miała porównanie.

- Nie rozumiesz, że kobiecie można zaimponować czynami, dobrym sercem... słowa są ulotne, fruują, poleciały, nie ma. Usłyszałam w życiu tyle kłamstw, że zrobiłam się cholernie wrażliwa...

- Więc uważasz, że cię okłamuję... to prawda. Tamara rozłożyła ręce w geście - a nie mówiłam.
- Okłamałem cię, ale nie w tym, że się w tobie zakochałem...
- A w czym?
- Nie powiedziałem ci całej prawdy o sobie...
- Słucham cię, słucham - Tamara ziewnęła.
- Opowiedz mi coś o sobie.
- Ja? - Tamara nie kryła zdziwienia. - A niby dlaczego? Zresztą nie mam nic ciekawego do opowiadania.
- Proszę, błagam, obiecuję, że potem ja wszystko powiem.
- Co chcesz wiedzieć?
- Czym się zajmujesz?
- Niczym. Jestem bezrobotną aktorką.
- Aktorką? Taką polską Salmą Hayek?
- Prawie. Jestem aktorką, której nie wyszło. Nie chciałbyś o tym słuchać, to mało wesoła historia.
- Nie rozumiem. Nie dostałaś żadnej roli? Przecież jesteś piękna.
- A ten znów swoje. Podobno zbyt. Jak na aktorkę. Kiedyś jeden reżyser na zdjęciach próbnych powiedział mi, że gdybym spróbowała w branży porno, byłabym gwiazdą.
- No i?
- Dostał w twarz.
- Matka cię utrzymuje?
- Nie ma tak dobrze. Matka też jest bez pracy. Ostatnio.
- Czy wszyscy bezrobotni z Polski jeżdżą na wycieczki do Meksyku?
- To wygrana w konkursie, w chipsach była zdrapka.
- To znaczy, że szczęście całkiem was nie opuściło.
- No nie wiem, cały ten Meksyk to jedna wielka porażka.
- Poznałaś mnie...

- Fakt. I co z tego?

- Możesz spróbować od nowa.

- Myślisz, że nie próbowałam? Pracowałam w Szwecji jako Królowna Śnieżka. Odłożyłam trochę pieniędzy. Założyłam firmę. Kupiłam specjalny samochód i tego nieszczęśnika...

- Kogo?

- Osła.

- Po co?

- Miałam jeździć po imprezach, przedszkolach, parkach rozrywki. Wszystko było obliczone, zapięte na ostatni guzik, biznesplan zrobiony przez najlepszego fachowca. Kupiłam kamerę, aparat cyfrowy, żeby obrabiać zdjęcia dzieci z osiołkiem i wszystko szlag trafił.

- Dlaczego?

- Na dzień przed startem osioł nie wytrzymał napięcia i kopnął w kalendarz.

- W co kopnął?

- Nie rozumiesz, tak się mówi, zdechł. A ja mu tak zaufałam.

Nagle Tamara dostrzegła w twarzy Ramona coś przerażającego. Zsunął się po krześle i pociągnął ją za rękę.

- Teraz, uciekajmy, idą tu!

ROZDZIAŁ XI

Krystyna oświadczyła, że tu jest jej dom i nigdzie nie zamierza się ruszać aż do końca swych dni. Wzięli ją z Ramonem i wrzucili na tylne siedzenie jeepa. Tam opadła z sił, wieczór musiał być nie tylko upojny, ale i wyczerpujący.

- Jesteś pijany! - Tamara z niepokojem przyglądała się Ramonowi, który nie mógł odnaleźć właściwego miejsca dla kluczyka.

- Nie mamy innego wyjścia, to była Blanca! Poznałbym jej żółte porsche nawet w piekle.

- Zabijesz nas!

- Wyjedziemy tylko za miasto, przeczekamy noc i potem pojedziemy dalej, zaufaj mi.

Wszystko szło według planu Ramona. Przespali się w jeepie zaparkowanym przy leśnej drodze. Z pierwszymi promieniami słońca ruszyli na zachód.

- Zajedziemy do komisji i wymienimy samochód, ten za bardzo rzuca się w oczy. Potem zajedziemy do sklepu i zrobimy zapasy, szykuje się dłuższa droga. Aha, jeszcze jedno, w sklepie kupisz nożyczki, farbę do włosów, ciemne okulary, no wiesz... - Ramon zerknął na nieprzytomną z niewyspania Tamarę.

- Kawy, czy ktoś może dać mi filiżankę mocnej słodkiej kawusi, może być bez mleczka ostatecznie.

O czym ty mówisz, jakie nożyczki, chcesz się strzyć? Ściga nas jakaś pieprzona mafia, a ty chcesz sobie strzyć wioski, typowe...

Ramon zaśmiał się złowieszczo.

- Obetniesz się na krótko i ufarbujesz na ciemno. Blondynki w Meksyku są jak, jak... - Ramon szukał właściwego porównania.

- Woły u karety? - Krystyna otworzyła okno

I zaczęła łapać powietrze. - Wody, Boże, ja mam kaca. Gdzie my jedziemy? Znowu gdzieś uciekamy?

- Bingo! Wczoraj wieczorem w Puebli spotkaliśmy Blance.

- A ja? - Krystyna próbowała odtworzyć sobie wydarzenia poprzedzające zamroczenie.

- Ty zacieśniałaś więzy przyjaźni polsko-meksykańskiej. Wuj Conrado był wniebowzięty. Zdrzemnij się jeszcze, bo całkiem nie wytrzeźwiałaś, Ramon, co ty mówiłaś, mam się obciąć?

- Dokładnie. Matkę przebierzemy za starą Amerykankę. Ty będziesz młodą Amerykanką, a ja twoim mężem. Będziemy w podróży poślubnej, rozumiesz?

- Z teściową?

- To u Jankesów typowe, są bardzo rodzinni.

Zatrzymali się obok komisum samochodowego. Ramon obszedł wkoło cały plac i zatrzymał się przy olbrzymim dodge'u z przyciemnianymi szybami.

- Piękna bryka, prawie w tej samej cenie, obejdzie się bez zbędnych formalności.

- Co ty robisz?

- Wymieniam samochód! - Hej, szefie, można na chwileczkę? - Ramon kiwnął na przechadzającego się między samochodami sprzedawcę.

- Przecież twój jeep jest kradziony!

- Dziewczyno, tu jest Meksyk!

- Myślisz, że jestem skończoną kretynką. W nocy przejrzałam dokumenty, to twój samochód, wcale go nie ukradłeś.

Ramon uśmiechnął się niewinnie.

- A kto powiedział, że nie można ukraść własnego samochodu? Szefie, podoba mi się ta bryczka, w zamian zostawię tamto - Ramon wskazał na jeepa.

Krystyna dostrzegła palec wyciągnięty w jej stronę. Wyszła na zewnątrz i chwiejnym krokiem ruszyła w stronę komisum.

- E, raczej nie, za stara - sprzedawca zaśmiał się tubalnie. Był przekonany, że jest najdowcipniejszym człowiekiem na świecie.

- To co, dobijemy targu? Mój jeep jest trzy lata młodszy. Zarobi pan bez mrugnięcia parę tysięcy.

- Bo ja wiem - sprzedawca ruszył w stronę jeepa. - Zobaczymy go z bliska.
 - Czy jestem potrzebna? - Krystyna zwróciła się do Tamary.
 - Zapytaj pana, czy ma może coś chłodnego do picia, bo zaraz wyzionę ducha.
- Kiedy dowcipny sprzedawca zorientował się, że może zrobić dobry interes, stał się jeszcze bardziej dowcipny, a do tego miły, szarmancki i ujmujący. Krystynę ucałował w obie dłonie i przyniósł jej z lodówki butelkę coli. Pół godziny ciemnognatowym dodge grand caravan z piskiem ruszył spod bramy komisju. Tamara usiadła obok Ramona. Krystyna nie odrywała się od butelki.
- A teraz chwila szczerości - w głosie Tamary czuć było siłę i spokój. Ramon jak zwykle potraktował ją żartem.
 - Rozmowa z kierowcą w czasie jazdy - surowo wzbroniona.
 - Nie rozumiesz, nie możemy się tak dalej bawić. U nas w Polsce mówi się w takich sytuacjach, że jedziemy na jednym wózku. Dlaczego nas okłamałeś, panie Salinas?
 - Nie chciałem was, to znaczy cię okłamywać... tak wyszło. Archundia to nazwisko panięskie mojej matki, w pewnym sensie powiedziałem prawdę.
 - Jak można powiedzieć prawdę, kłamiąc...
 - A jaka to różnica, Archundia czy Salinas?
 - Wstydzisz się swojego nazwiska?
 - Nie. Mój ojciec jest kimś ważnym. Pokłóciliśmy się...
 - Konkretnie kim? O co się pokłóciliście.
 - Jest ministrem. To znaczy był. Jak prasa się dowiedziała, że jego syn spotyka się z panną Chorizo, wybuchł skandal, ojciec stracił stanowisko...
 - Ale jeepa ci zostawił?
 - To nie tak. Nie używałem go. Nie miałem nawet na benzynę, postanowiłem się sam utrzymywać, nie chciałem brać pieniędzy od Blanki, chciałem się od niej uwolnić, ona jest taka zaborcza...
 - Wzruszająca historia. Powinam się rozplakać? - Tamara udała, że ociera łzy.

- Przestańcie trajlować, głowa mi pęka, czy można zrobić trochę chłodniej? -

Krystyna mimo wypicia całej butelki nie mogła dojść do siebie.

- Nie musisz mi wierzyć. Jak się dowiedziałem o bójce w hotelu, to, to...

- No wyduś to z siebie!

- Myślałem o tobie, że grozi ci wielkie niebezpieczeństwo, gdyby chodziło o mnie, nie wahałbym się ani chwili. My Meksykanie gardzimy śmiercią...

Tamara odwróciła się do okna. Meksyk za oknem był coraz piękniejszy.

ROZDZIAŁ XII

Kawa na przydrożnej stacji benzynowej była wyjątkowo lurowata. Krystyna zerwaną po drodze gałęzią drapała sobie nogę pod gipsem, zastanawiając się głośno, czy nie była aby zbyt łatwa wczorajszego wieczora. Tamarę zaciekawił fragment przewodnika streszczający najnowszą historię kraju. Zaczęła czytać na głos.

- „Kryzys finansowy, który wybuchł niespodziewanie w grudniu 1994 roku (jego skutki są odczuwane do dziś), wyparł z czołówek gazet zdjęcia Indian w kominiarkach. Mit o meksykańskim cudzie gospodarczym prysł jak bańka mydlana. Sprawca tego cudu, były prezydent Carlos Salinas de Gortari, wyemigrował z kraju, ścigany podejrzeniami o korupcję i udział w politycznych spiskach. Jego brat został aresztowany pod licznymi zarzutami takiego kalibru, jak udział w handlu narkotykami i bronią. W zestawieniu z tymi sensacjami niemrawe, ciągnące się od impasu do impasu, pokojowe rokowania w Chiapas musiały wydać się nudne. Sympatyczni, niezbyt groźni partyzanci stawali się stopniowo stałą częścią folkloru, tak jak tequila, wielkie meksykańskie kapelusze czy kaktusy”.

- A ja myślałam, że tylko w Polsce jest wesoło. Gdzie ten Ramon, nie ma go już z piętnaście minut...

- Nie wiesz... - Tamara zrobiła minę, jakby pozowała do zdjęcia. - Wszyscy Meksykanie mają kompleks macho, pewnie bierze prysznic.

- Gdzie my właściwie jedziemy?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Ma. Ja chcę nad morze.

Tamara dostrzegła Ramona wychodzącego z budynku.

- O, idzie nasz piękniś. Proszę cię o jedno, nie zachowuj się jak dziecko, wiesz, jaka jest sytuacja.

-Jaka?

- Trudna.

- I co z tego? Mnie to nie interesuje.

Kiedy Ramon usiadł za kierownicą w całym samochodzie zrobiło się duszno od perfum. Tamara zaczęła kaszleć.

- Ratunku, otworzyć okna, kapaleś się w Giorgio Armanim?

- Przepraszam, może rzeczywiście, trochę przesadziłem.

-Jedźmy już.

Dodge zakaszlał, prychnął i zamilkł. Ramon przekręcił kluczyk - sytuacja się powtórzyła. Powtórzyła się jeszcze co najmniej kilkanaście razy. Tamara domyśliła się, że Ramon zaczął kłać, nie wiedziała tylko na kogo.

- Hijo de puta! Hijo de puta!

- O kim to?

Ramon przeszedł na angielski.

- Właściwie nie wiem. Albo ten sukinsyn w komisie wcisnął mi jakieś badziewie, albo ten drugi sukinsyn wlał mi „chrzczone” paliwo.

- W takim razie jeden nie jest z nich nie jest sukinsynem. Niepotrzebnie obrażasz jego matkę.

Ramon otworzył maskę i próbował znaleźć problem milczącego dodge'a.

- Co się stało? - Krystyna nie wyglądała na zaniepokojoną. - Skoro jest przerwa, to ja się trochę poopalam. Aż żal takiego słońca marnować, latamy w tę i we w tę jak koty z pęcherzem.

Krystyna zamknęła się na tyle samochodu, by po chwili pojawić się w seledynowym kostiumie kąpielowym. Z torebki wyjęła okulary i ruszyła w stronę trawnika, machając ręką na pożegnanie.

- Baj, nie śpieszcie się? Ramon zdezorientował się.

- Co robi twoja matka?

- Nie widzisz? Poszła się opalać.

Ramon westchnął boleśnie i wrócił pod maskę.

- Znasz się na tym? - Tamara starała się, by w jej głosie nie czuć było drwiny.

- Na czym? Na samochodach? Pewnie. To banalnie proste, wystarczy...

Tamara wsiadła do samochodu. Chciało jej się śmiać. Ramon gapił się w silnik, czegoś dotykał, pukał, a tak naprawdę nie miał pojęcia, co ma zrobić.

- Może powinniśmy wezwać pomoc? - Tamara zerknęła na matkę leżącą nieruchomo na trawniku. - Mama mi się usmaży.

- Spokojnie, już wszystko wiem.

Ramon wrócił za kierownicę. Przekręcił. Zapanowała głucha cisza.

- Nie, to jednak nie to, jeszcze momencik... Momencik zmienił się w godzinę.

Ramon poddał

się. Przyprowadził faceta ze stacji. Tamten popatrzył, dotknął i rozłożywszy ręce, poszedł z powrotem. Krystyna wróciła pełna entuzjazmu.

- Co tak siedzicie? Chodźcie się opalać, słońce jest cudowne...

Tamara spojrzała na matkę z litością.

- Zwariowałaś, ty naprawdę zwariowałaś, środek Meksyku, goni nas mafia, mamy zepsuty samochód, a ty się opalasz?

- A co mam robić?

- Chcesz tu spędzić resztę życia? Krystyna rozejrzała się.

- Czemu nie. Pobudujemy się z tyłu stacji...

Ramon był cały spocony. Położył głowę na kierownicy.

- To koniec. Poddaję się.

Krystyna zaczęła uświadamiać sobie, że sytuacja nie jest tak dobra, jak jej się wydawało. Usiadła na tyle i zaczęła narzekać. W typowy dla siebie sposób popadła z jednej skrajności w drugą.

- Boże, czemu tak nas karzesz, czemu ta cholerna amerykańska amfibia nie chce jechać...

W Tamarę jakby wstąpił diabeł. Wyrwała Ramonowi kluczyki. Wskazała mu palcem, żeby przeszedł na tył. Po chwili słychać było jakieś pukanie w silniku. Ramon rozbawiony całą sytuacją pokazał Krystynie, że jej córce zaszkodziło słońce. Po dwóch minutach Tamara zasiadła za kierownicą i przekręciła

kluczyk. Rozległ się cichy pomruk trzylitrowego silnika. Ramon udał, że nic się nie stało.

- Udało ci się - westchnął. Tamara zacisnęła pięść.

- Przepraszam, nie udało ci się. Zareperowałam go. Jesteś genialna, jakbyś mi mogła powiedzieć, co się zepsuło?

-Jajco! - Tamara przeszła na polski. Ramon pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Tak myślałem.

Noc postanowili spędzić w zajeździe „Papagayo”. Położony kilkaset metrów od trasy, nad malowniczym jeziorem wydawał się idealnym miejscem na odpoczynek. Gospodarze, państwo Suarez, byli nastawieni wyjątkowo przyjaźnie. Wysoki tykowały Carlos nieustannie chichotał, ukazując jedyny ząb ukryty pod śmiesznymi wąsami. Jego małżonka, Dorotea mogła pochwalić się potężnym biustem, który falował niczym spienione fale oceanu. Na kolację podano kurczaka z ryżem i warzywami. Gości nie było zbyt wielu, toteż Carlos dosiadł się i zabawiał rozmową. Ramon tłumaczył na angielski. Tamara na polski. Krystyna słuchała i nieustannie się zachwyciała. Carlos powiedział, że jezioro, które widać za oknem, nazywa się Luna.

Krystyna westchnęła:

- Ach, co za wspaniałe jezioro.

Po kilku kolejnych zachwytach nad kurczakiem, ryżem i okoliczną przyrodą, Tamara zbuntowała się mówiąc, że skoro matka nie ma nic do powiedzenia, to niech lepiej milczy. Krystyna obraziła się i przez chwilę zachwyciała się niewerbalnie. Przeszło jej po trzech minutach. Carlos opowiadał o swoich dzieciach, których miał pięcioro i każde było wspanialsze od poprzedniego. Clara potrafiła tak śpiewać, że ptaki spadały ze wstydu z drzew. Estrella zapowiadała się na wielką malarkę, której dzieła będą kosztować miliony. Marco dryblował trzy razy lepiej niż Pele i Maradona razem wzięci. Paco nikogo się nie bał i w bliskiej przyszłości miał zostać słynnym bokserem. Przy Javierze Carlos chwilę się zawahał, po czym stwierdził, że Javier ma głowę jak koń, potrafi wypić za

czterech; to wielka sztuka. Z kuchni dobiegł tubalny głos pani Suarez i gospodarz musiał przerwać swoją opowieść, zresztą jak twierdził, puszczając wymownie oko, i tak nie ma już więcej dzieci, przynajmniej ślubnych.

Doskonale zapowiadający się wieczór zaczął zamieniać się w koszmar wraz z głośnym tupotem na schodach. W jadalni pojawili się we własnych osobach Bernard i Cecylia Fraczek.

-Jaki ten świat mały... - Jajowaty szeroko rozpostarł ręce w geście powitania. - Kogo moje oczy widzą, sąsiadeczki kochane z samolotu, chodź, Cycyluś, się dosiądziemy.

Ramon został poinformowany, że to znajomi z samolotu. Meksykanin był jednak tak zajęty kurczakiem, że nie zwracał na nic uwagi.

- A państwo czym podróżują, jeśli można zapytać? Cecylko, proszę, dla ciebie skrzydełko.

- Jedziemy samochodem. Mamy bardzo miłego miejscowego kierowcę - Krystyna wskazała Ramona.

- Wiem, wiem. Kierowcy to żyła złota. My, przedsiębiorcy pogrzebowi, zawdzięczamy im bardzo wiele. Te śliskie poranki, mżawki, zakręciiki, zderzenia czołowe, wyprzedzanie na trzeciego, rąbanka. Proszę kurczaczka, polecam sosik, trochę pikantny, ale nie za bardzo.

Tamara dyskretnie wskazała matce górę. Krystyna nie zrozumiała, o co jej chodzi. Tamara wskazała na kurczaka, potem na schody i wykonała ruch przypominający wchodzenie.

- Co? Myślisz, że te kurczaki chodziły po tych schodach?

Tamara poddała się.

- Strasznie tu duszno, może wzięlibyśmy jedzenie i poszli do pokoju?

Ramon zjadał w najlepsze. Obie Makuszyńskie zazdrościły mu, że nie znalazł polskiego. Jajowaty kontynuował.

- W przeliczeniu na procenty najbezpieczniej podróżuje się koleją. Owszem, od czasu do czasu zdarzają się katastrofy, ale sporadycznie. Samochód to istna trumna na kółkach. Cecylko, wina?

Cecylka skinęła głową. Tamara przypomniała sobie, jak ostatnim razem pozbyła się natrętów.

- Jeśli można, nie dokończyliśmy w samolocie naszej rozmowy, co sądzicie o agalmatofilii?

- Przepraszam, nie dosłyszałem. - Przedsiębiorca chrząknął nieśmiało, zerkając na żonę.

- Agalmatofilia. Uważam, że to bardzo pozytywna dewiacja. Bodźcem seksualnym są pomniki i rzeźby.

Pani Cecylia poczerwieniała. Tamara mówiła dalej.

- Agalmatofil podnieca się wyłącznie w obecności dzieł sztuki. Trochę to kosztowne, niech pan sobie wyobrazi taką kamienną figurę w sypialni. Tańsza jest dendrofilia, wystarczy kawałek drzewa. Nasz przyjaciel Ramon jest na przykład sitofilem -jak widać, podnieca go jedzenie; moja mama ma hodophilie - musi nieustannie podróżować, a ja jestem entomofilką, wie pan, insekty...

- Ach tak - Jajowaty próbował ukryć zażenowanie, ale przychodziło mu to z trudem. - Skoro jesteśmy wobec siebie szczerzy, to powiem, noszę futrzane gatki.

Tamara pokiwała ze znawstwem.

- Doraphilia. Ciężki przypadek. Muszę pana zmartwić. To początki zoofilii.

Jajowaty nie wyglądał na zmartwionego. Krystyna próbowała przerwać dialog córki z grubasem, ale bez skutku. Pani Fraczyk czy z nadmiaru doznań słuchowych, czy z innej przyczyny zaczęła blednąć, a po chwili osunęła się po krześle i wylądowała pod stołem. Jajowatego zamurowało. Po chwili Cecylię wydobyto i ułożono na stole wśród resztek kurczaka.

- Nie, nie możesz mi tego zrobić. Ja, ja nie jestem jeszcze gotów. Cecyluś, obudź się - pan Fraczek czule poklepał ślubną po twarzy. Kobieta nie dawała

znaków życia. Nie pomogło polanie zimną wodą. Gospodarz wbiegł z radosną nowiną, że już wezwał pomoc i że za chwilę będzie.

Tamara pomyślała, że to jej słowa zrobiły takie wrażenie na pani Fraczek, ale Jajowaty wyjaśnił, że to już zdarzało się wcześniej i że rozmowa o dewiacjach nie miała żadnego związku. Za oknem rozległ się głośny terkot. Z motoru wysiadła mała kobieta. Z kosza wyciągnęła skórzana torbę i szybkim truchtem wbiegła do środka.

- Qué le pasa? - mała kobieta okazała się młodą Indianką. Poruszała się niezwykle szybko. Podeszła do stołu i uniosła ręce nad Cecylią. Odwróciła się i kazała wszystkim wyjść. Pan Fraczek początkowo stawiał opór, ale dał się przekonać.

- Ona tylko tak wygląda dziwnie. Leczy nas pięć lat, jeszcze nikomu krzywdy nie zrobiła.

- A czy komuś pomogła? - Tamara wykazała się sceptycyzmem.

Indianka jakby ją zrozumiała, bo spojrzała groźnie, wskazując drzwi.

Po kwadransie z wnętrza „Papagayo” dał się słyszeć okrzyk pani Cecylii.

- Bernardzie, Bernardzie, nigdy cię nie ma, jak potrzeba...

Kiedy wrócili, zastali Indiankę rozmawiającą przez telefon komórkowy. Ana - jak się po chwili przedstawiła, zakończyła rozmowę, wypisała receptę i zerknęła na nogę Krystyny.

-Jak stara biała sąaw chce, to jej może nogę odczarować.

Ramon przetłumaczył słowa Any dosłownie. Tamara nie miała tyle odwagi.

- Ona mówi, że może wyleczyć twoją nogę.

- Powiedz jej, że jest złamana - Krystyna zmierzyła Indiankę wzrokiem.

Ta nic z siebie z tego nie robiąc, wyciągnęła piersiówkę i pociągnęła spory łyk. Otarła usta i dodała:

- Powiedzcie jej, że jak jeszcze trochę pochodzi w białym kamieniu, to jej noga odpadnie. Krystyna zaczęła się wahać.

- Faktycznie, strasznie mnie ten gips swędzi i do tego niezbyt ładnie pachnie. Zapytaj się jej, czy kiedyś to robiła.

Ana pociągnęła kolejny łyk i kiwnęła głową. Krystyna wyobraziła sobie, że za kilka minut pozbędzie się gipsu i będzie mogła swobodnie chodzić. Westchnęła głośno, uśmiechając się do Indianki.

- Wola nieba, niech tnie.

Ana poprosiła Carlos o najostrzejszy nóż, jaki ma. Gospodarz pojawił się po chwili z wielkim tasakiem. Indianka sprawdziła ostrość językiem i kazała wszystkim wyjść. Krystyna zamknęła oczy. Ana zaczęła mruczeć coś pod nosem. W tej chwili rozległy się metaliczne dźwięki „Love me tender”. Ana odebrała telefon i zaczęła rozmawiać. Kiedy Krystyna otworzyła oczy, zobaczyła, że Indianka jednocześnie rozmawia przez komórkę i rozcina gips, patrząc przy tym za okno. Krystyna chciała krzyknąć, żeby patrzyła na nogę, ale zrozumiała, że to nie ma sensu. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić.

Ana w zamian za swoje usługi nie chciała pieniędzy. Zgodziła się zostać na nocleg, bo jak stwierdziła, wskazując na pustą piersiówkę, pracowała tego dnia zbyt długo. Na stole pojawiły się tequila, wino, ciasto i owoce. Ana po zdjęciu służbowego stroju indiańskiej szamanki ukazała się w całkiem cywilnym wydaniu, w dżinsach i t-shircie.

- Dlaczego się przebierasz? - Tamara zerknęła na leżący na krześle strój. - Chyba zaczynam rozumieć. Przebierasz się, bo chcesz wzbudzić ich zaufanie.

- To nie tak - Ana mówiła płynnie po angielsku. - Jestem Indianką i ubieram się jak Indianka. A dżinsy wkładam wieczorem, bo są wygodne. Tak naprawdę skończyłam medycynę, mam dyplom, ale tutaj papier nikomu nie jest potrzebny, ludzie wolą wierzyć, że jestem szamanką.

Ana wyjaśniła, że pochodzi z plemienia Yaqui. Do pierwszego kontaktu między nimi a cywilizacją białych doszło w 1617 roku, kiedy na ich ziemiach osiedlili się jezuici. Pomimo nacisku zakonu większość Indian Yaqui utrzymała niezależność, ale w końcu doszło do zbrojnej konfrontacji. Śmierć poniosło

ponad 5000 Indian. Nie rozbiło to ich jednak, lecz wprost przeciwnie - zaczęli coraz bardziej scalać się w jednolity naród. W 1767 roku doszło do kolejnego buntu, w wyniku czego wygnali jezuitów. Wolność skończyła się na początku XX wieku. Ich ziemie dzielono i przyznawano meksykańskim osadnikom. Wielu Indian Yaqui, którzy przeżyli pacyfikację, deportowano na Jukatan, gdzie byli masowo sprzedawani w Quintana Roo kreolskim plantatorom z wybrzeża Morza Karaibskiego.

Ana nie pozwalała nikomu dojść do słowa. Stała na środku i zaczęła pokazywać taniec jelenia.

- Taniec jelenia ma zapewnić myśliwym pomyślne łowy. Wierzymy, że jeleni jest bogiem posiadającym i trzymającym w niewoli innego boga - pejotl.

Krystyna próbowała dowiedzieć się od Tamary co to jest pejotl, ale ta zbyła ją machnięciem ręki.

- Nie przeszkadzaj, potem ci powiem. Ana się rozkręcała.

- Taniec rozpoczyna samotny tancerz z głową ozdobioną jelenim łbem z rogami. Odziany jest w jelenią skórę i lekkim krokiem przybiega z góry.

Ana skuliła się i udała, że jest jeleniem lekkim krokiem przybiegającym z góry.

Kiedy usłyszała śmiechy, zerknęła groźnie i warknęła.

- Cisza, nie śmiać się z boga! Bóg-jeleni skubie listek, pije poranną rosę, czasem zatrzyma się, żeby sprawdzić, czy nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Ana stanęła na palcach i z niepokojem zerknęła za okno.

Nagle w lesie coś się zaczyna dziać. Jeleni podnosi nerwowo głowę, obraca się na wszystkie strony, wreszcie spłoszony uskakuje w bok błyskawicznym ruchem i znowu nadstawia ucha. Z czterech stron zbliżają się do niego inni tancerze.

Ana po kolei zaczęła wyciągać wszystkich na środek. Cudownie uzdrowiona, z początku ostrożnie stawiała chorą nogę, by po chwili przemienić się w młodego rozbrykanego jelenka.

Ana instruowała tancerzy.

- Na głowach macie diadem z piór, na ramionach barwne opończe, a w rękach napięte łuki. Teraz zachowujcie się, jakbyście nozdrzami zwietrzyli niebezpieczeństwo, o tak. Czujecie, ale jeszcze nie widzicie. Wasze ruchy stają się szybkie i nerwowe. Coś was płoszy. Robicie kilka kroków w przód, kilka w bok, aż wreszcie rzucacie się do ucieczki. Czując czającego się wroga, pędzicie naprzód, przeskakując na oślep napotkane przeszkody.

Pani Suarez, która właśnie wróciła z kuchni, przyjrzała się tańczącym i załamała rękę.

- Matko Boska z Guadalupe, powariowali! Car-los, zabierz im wino, jeszcze z tego będzie jakieś nieszczęście.

Carlos siedział na ławce, klaska! i od czasu do czasu pociąga! z buteleczki, w której zaczynało świtać. Ana tymczasem krzyczała coraz głośniejsze.

- Jeleń kluczy! Jeleń kluczy! Wyteża wszystkie siły, by ujść swemu prześladowcy. Jeszcze raz próbuje zmylić wrogów, lecz siły pomału go opuszczają, jeleń słabnie. I wówczas dosięga go strzała myśliwego. Zwierzę zwala się, usiłuje powstać i ostatnie spojrzenie śle wschodzącemu księżycowi. Przedśmiertelne drgawki wstrząsają jego ciałem i kona. Myśliwi radzi ze zdobyczy śpiewają pieśń...

ROZDZIAŁ XIII

Poranek w górach Sierra Mądre był chłodny. Mgły otulały szczyty ciepłym szalem, ani myśląc

o zejściu w doliny. Pomysł Ramona, żeby udawać amerykańską rodzinę w podróży poślubnej, został przegłosowany na nie.

- Wystarczy, że mamy amerykański samochód. - Tamara zerknęła w stronę matki. - Krychna nie wygląda jak amerykańska teściowa.

Ramon wzruszyła ramionami.

- To wymyślcie coś, mądre Polki.

- Słyszałaś mamo, jak on nas nazwał? -Jak?

- Mądre Polki.

- To co, źle?

- On to powiedział z przekąsem. Tak jakby normalnie Polki były głupie.

Krystyna się ożywiła.

- Bo i są. Harują jak te woły całymi dniami, na etacie, potem zakupy, obiadek, kolacyjka, pranie.

1 do tego cały czas powinna być piękna i pachnąca.

-1 gotowa - Tamara zerknęła na Ramona. - Myślę, że on też taki będzie dla swojej kobiety. Po trzydziestce dostanie brzucha. Będzie złopał piwsko i wydawał polecenia. A wieczorem pan brzuchacz łaskawie spłodzi dwunastego syna, żeby ród się rozrastał.

Ramon niespodziewanie włączył się do rozmowy.

- O mnie mówicie?

- Jakbyś zgadł. Mówimy, że jesteś typowy.

- To znaczy, nie rozumiem.

- Typowy facet.

- Wolałybyście, żebym był kobietą?

- Typowy samiec. Zajęty odwieczną myślą, jak najpowszechniej rozprowadzić w przyrodzie swój genetyczny materiał. Żadnych uczuć wyższych, żadnych sentymentów, liczy się tylko DNA.

- Co ja ci, do cholery, zrobiłem? - Ramon zrobił zboląłą minę.

- Nic. I może to był twój błąd...

- Rozumiem. Chyba rozumiem. Chcesz się ze mną przespać.

- A ten swoje. Uważaj, jak jedziesz!

Ramon o mały włos zderzyłby się z jadącą z naprzeciwka ciężarówką.

-Jeśli chcesz wiedzieć, to wcale taki nie jestem. Kiedyś pisałem wiersze...

- Jasne, poeta. Syn ministra, narzeczony mafii, chodzący w puszcze sprite'a i piszący wiersze. Czy dzisiejszego wieczora będziesz mi coś deklamował?

- Może. A tak w ogóle to musimy zmienić samochód, przypomniało mi się. Jak zobaczycie komis, to dajcie znać.

- Czemu, ten wózek jest całkiem fajny.

- Owszem, fajny jest. Pali ze dwadzieścia litrów. No i w ogóle...

Tamara zmarszczyła brwi.

- Co znaczy w ogóle?

- Forsa się skończyła. Nie wiem, czy starczy na śniadanie.

- Może zadzwonisz do tatulka?

- Wolę umrzeć z głodu. Wymienimy dodge'a na jakiegoś starego grata.

Krystyna odezwała się po dłuższym milczeniu.

- Ktoś nas śledzi. Tamara obejrzała się.

- Spokojnie. To Meksyk a nie ulice San Francisco...

- Czarne audi. Jedzie za nami przez cały czas. Tamara przeszła na angielski.

- Moja mama twierdzi, że ją coś śledzi. Ramon zerknął w lusterko.

- Zaraz sprawdzimy.

- Co robisz? Ramon cmoknął.

- Przyspieszamy.

Tamara obserwowała wskazówkę licznika. Sto dwadzieścia, sto trzydzieści, sto pięćdziesiąt. Krajobraz za oknem zaczął zlewać się w jedną zieloną plamę. Nagle za zakrętem ukazał się wolno jadący patrol policji. Ramon gwałtownym manewrem zdołał ich wyprzedzić. Po chwili słychać było odgłos syreny.

- Vete a la mierdal

- Co mówisz?

- Sugeruję im, żeby sobie pojechali.

- Vete a la mierdal - Tamara powtórzyła na głos. - Jak będę chciała, żebyś sobie poszedł to mogę tak powiedzieć?

Ramon już jej nie słyszał. Wyszedł z samochodu i krzyknął w stronę stróżów prawa bijąc się w piersi.

- Fue por mi culpa.

„Policja meksykańska zastrzeliła sześciometrowego krokodyla, który w nurtach rzeki porwał i pożarł 32-letniego mężczyznę, pracującego przy układaniu rur kanalizacyjnych”.

Tamara odnalazła anglojęzyczną stację. Właśnie podawali wiadomości.

- Posłuchamy, może w Polsce się poprawiło. Krystyna prychnęła.

- Na pewno powiedzą o tym w radiu. O czym on tam tyle z nimi gada?

- Czy to ważne? Negocjuje.

Z radia popłynęła kolejna sensacyjna wiadomość: „Archeolodzy odkryli ogromną piramidę sprzed 1500 lat, ukrytą na terenie dzielnicy robotniczej miasta Meksyk. Piramida znajduje się wewnątrz wzgórza, na którym corocznie organizowana jest inscenizacja drogi krzyżowej”.

- Patrz audi, zwolniło, obserwują nas... - Krystyna nerwowo przywarła do okna.

Tamara nie podzielała niepokoju matki.

- Zaraz obserwują. Zobaczyli policję, to zwolnili.

- Wydawało mi się, że ktoś patrzył się na nasz samochód. Nie na policję, tylko na nas.

- Może wpadłaś komuś w oko. Krystyna klepnęła córkę w głowę.

- Ty zawsze cwaniakujesz, a potem, jak przyjdzie co do czego, to robisz w gacie. Po co w ogóle zadzierałaś z tą Meksykanką.

-Ja zadzierałam? Daruj sobie... wcześniej mówiłaś, że dobrze zrobiłam.

- Bo nie wiedziałam, że będą z tego takie problemy.

- Bez problemów życie byłoby nudne.

- O niczym innym nie marzę. Powinnam od paru dni leżeć na plaży w Acapulco i mieć wszystko w...

Ramon wrócił uszczęśliwiony.

- Uff. Udało się.

- Nie dostałeś mandatu?

- Za co? Aha, i jeszcze jedno... oni chcą od ciebie autografy.

- Moje?

- No. Powiedziałem im, że grasz u boku Salmy Hayek w thrillerze erotycznym „Krwawy świt” i że za godzinę zaczynają się zdjęcia.

Policjanci nieśmiało wysunęli notatniki i długopisy. Tamara uśmiechnęła się i napisała. Kiedy Dodge odjechał, wyższy z policjantów przesyłabizował swoją dedykację: „Sła dzewecka do lasecka do zielonego, ho, ho do zielonego - Dupa Błada”.

ROZDZIAŁ XIV

Ramon zajechał pod niepozornie wyglądający zajazd z napisem „Quédese con el cambio”.

- „Reszty nie trzeba” - brzmi nieźle. Tamara z niepokojem zerknęła na Ramona.

- Mówiłeś, że nie masz już pieniędzy.

- Tak mówiłem? To znaczy, że nie mam. Trzy kilometry stąd jest komis samochodowy. Na kawę i naleśniki możemy sobie pozwolić.

Ramon otworzył drzwi i szarmanckim gestem zaprosił je do środka. Wszedł za nimi i poczuł, że ziemia zaczyna krążyć wyjątkowo szybko. Za stołem w asyście trzech goryli siedział Esteban Chorizo.

Mafioso uśmiechnął się z przekąsem i szerokim gestem wskazał miejsce za stołem. Tamara z Krystyną nie wiedziały, co się dzieje. Jakiś typ zapraszał ich do stołu. Ramon dziwnie blady rozglądał się po lokalu, jakby szukał wyjścia ewakuacyjnego. Kiedy zasiedli, Tamara pod stołem nadepnęła but Ramona.

- Co to za grubas?

Ramon otarł kropelkę potu, która z czoła spłynęła mu na nos.

- To koniec... -Jak to?

- Tak to.

Ramon nie był zbyt rozmowny. Zresztą Esteban przejął inicjatywę. Zawołał właściciela lokalu i władczy tonem wydał mu kilka poleceń. Po czym przekrzywił głowę i zaczął przyglądać się Krystynie.

- Qué tal? - zarechotał rubasznie. Krystyna wzruszyła ramionami.

- Kto to jest? Czego ode mnie chce? Jak nie przestanie się na mnie gapić, to dam mu w pysk.

Ramon nie przetłumaczył słów Krystyny. Zrozumiał, że ani Krystyna, ani Tamara nie zdają sobie sprawy z grozy sytuacji.

- Uśmiechajcie się i potakujcie. Esteban Chorizo wspaniałomyślnie zaprosił nas na pożegnalny obiad.

- Jeszcze się nie zapoznaliśmy, a już będziemy się żegnać? - Krystyna zaczynała kojarzyć nazwisko Chorizo z dużym opóźnieniem. W końcu dotarło do niej. - Co, z bandziorem przy jednym stole? Boże, na co nam przyszło. Zastrzelą nas. Mordercy! Na pewno ma krew na rękach.

Ramon na życzenie Estebana zaczął tłumaczyć.

- Niech piękne Europejki opowiedzą mi przed śmiercią o swoim kraju.

Krystyna uśmiechnęła się sztucznie.

- Ty stary capie, jakbyś nie miał tych swoich łysych osiłków, to bym ci własnoręcznie oczy wydra-pała. Co to za zwyczaje napadać niewinnych ludzi?

Bo my jesteśmy niewinni. Powiedz mu, że jego córka sama się na Tamare rzuciła i spotkała ją zasłużona kara.

Ramon musiał wykazać się dużą inwencją.

- Pani Krystyna mówi, że Polska to piękny kraj. Jest tak piękny, że ludzie od rana do wieczora nic nie robią, tylko się zachwycają.

Esteban pokręcił głową z niedowierzaniem.

- A co tam jest takiego pięknego? Ramon udał, że zadaje pytanie.

- Tamara, powiedz matce, żeby się uśmiechała bardziej naturalnie. Staram się odwlec egzekucję, a ona mi w tym nie pomaga.

Tamara uderzyła matkę łokciem.

- Czego? Uśmiechaj się.

Krystyna wyszczerzyła zęby.

- Nie tak, bardziej naturalnie.

- Niech on mnie w dupę pocałuje. Chcę godnie umrzeć.

Na stole pojawiły się grillowane mięsa, pieczywo, sałatki. Esteban zachęcająco podsunął półmiski w ich stronę. Krystyna zawahała się.

- Może chce nas otruć?

Ramon zaprzeczył. To nie było w stylu meksykańskiej mafii, dla swoich wrogów mieli bardziej wyrafinowane sposoby. Esteban nie przestawał zadawać kolejnych pytań.

- Niech mi opowiedzą o tej Polsce, no! Ramon poczuł, że tego sam nie wymyśli. Poprosił o pomoc Tamarę.

- Powiedz mu, że Polska to kraj, gdzie wszyscy wydają dwa razy więcej, niż zarabiają, bezrobotni jeżdżą mercedesami, ministrami są przestępcy, a aktorki bez etatu wyjeżdżają do Szwecji jako Królowny Śnieżki.

Esteban uśmiechnął się przyjaźnie.

- O, widzę, że nasze kraje mają ze sobą wiele wspólnego. W takim razie wznoszę toast za przyjaźń polsko-meksykańską.

Kiedy wzniesli kieliszki, Esteban wspaniałomyślnie wyjaśnił.

- Skoro tak, to was nie zastrzelę. Krystyna ucałowała Tamarę w czoło.

- Widzisz, jaki ludzki człowiek, nie zastrzeli nas. Esteban zerknął za okno.

- Zakopię was na pustyni.

Mafioso stanął i zaczął zachowywać się, jakby wygłaszał expose. Ramon tłumaczył jego słowa na angielski, a Tamara dalej, po małym retuszu, na polski.

- Przyjeżdżacie tu z dalekiego kraju - Polski. Czytam gazety i wiem, że to niezwykły kraj. Rządzą wami bracia i ja się z tym zgadzam. Moim wielkim marzeniem jest wprowadzić system braterski do Meksyku. Mam trzech braci i wiem, że razem moglibyśmy wprowadzić naszą kochaną ojczyznę na nowe, lepsze tory. Chociaż przyjeżdżacie z kraju, gdzie panuje braterstwo, nie potrafiliście uszanować tego, co powinno być najświętsze - rodziny. Po jaką cholere młodą Polka odebrała narzeczonego mojej córce. Dlaczego? Czyż nie wiedziała, że jest on jej narzeczoną, który niedługo stać ma się jej mężem i ojcem jej dzieci?

Po ostatnim zdaniu Ramon wyraźnie osunął się na krzesło. Stał się wyraźnie mniejszy, jakby chciał zapaść się pod ziemię.

- To nieprawda! - krzyknął po chwili. Wcale nie chciałem się z nią ożenić.

Esteban milczał. Skinął na goryli. Trójka skazańców rozpoczęła ostatnią drogę.

Esteban Chorizo był przygotowany na okoliczność zakopywania swoich adwersarzy. Kiedy doszli na miejsce, ochroniarze wręczyli im łopaty i wskazali

miejsca, w których mają kopać. Krystyna zerknęła na idących pod drzewo mafiosów.

- Co za nieludzka ziemia, kobieta musi kopać, a chłop sobie odpoczywa, chyba zostanie feministką.

- Już nie zdążysz - Tamara sprowadziła matkę na ziemię. - Za chwilę zostaniesz zimnym trupem, a ten z definicji nie ma żadnych poglądów.

- Czy w Meksyku spełniają ostatnie życzenie przed śmiercią?

Ramon przetłumaczył pytanie Krystyny Estebanowi.

- To zależy jakie? - Esteban ruszył w ich stronę. Ręce założył z tyłu, przechadzał się z nogi na nogi niczym kierownik budowy.

- Chciałabym jeszcze raz napić się mleka od polskiej krowy.

Kiedy Esteban usłyszał treść prośby, machnął ręką i wrócił pod drzewo. Łagodnym głosem zaczął tłumaczyć.

- Mleko jest po jedzeniu bardzo niezdrowe. Nie wiem, czy wiecie, ale śmierć przez zakopanie z głową wystawioną na zewnątrz trwa czasem kilka dni. Zanim zwietrzą was te wszystkie okoliczne gryzonie, upłynie wiele godzin, no chyba że będzie przechodził jakiś większy drapieżnik, wtedy wszystko odbędzie się raz, dwa...

- To znaczy, że nie zakopią nas całych - Krystyna uśmiechnęła się w stronę drzewa. - Dobrodziejko kochane, jak ja marzę o tym, żeby ten szpadek spotkał się z twarzą tamtych panów.

Pół godziny później zniecierpliwiony Esteban nakazał swoim przybocznym dokończyć kopanie. Osilki zabrali się do pracy z takim zapałem, że po kilku minutach trzy wielkie dziury w ziemi były gotowe i czekały tylko na wypełnienie. Chorizo rozłożył ręce w geście pożegnania.

-Hasta la vistai

- Chyba w piekle - syknęła Tamara.

- Obyś szczuł, buraku! - Krystyna czuła, że za chwilę się rozplacze. Zerknęła na córkę. Tamara tarła oczy, ale wyglądała hardo.

Ramon przeżegnał się i ruszył w stronę swojego dołka. W kieszeni mafioso rozległ się dzwonek telefonu.

Esteban z przymkniętymi oczami zaczął się przechadzać.

- Impostile, impostile - powtarzał coraz ciszej. Ramon wsłuchiwał się w rozmowę w wielkim

napięciu, jakby wietrząc, że może ona odmienić ich los. Kiedy na twarzy Estebana Chorizo dostrzegł cieknące łzy, poczuł, że za chwilę coś się stanie.

Mafioso przez zaciśnięte zęby syknął do słuchawki.

- Si, Pedro - po czym rozłączył się.

Chorizo skinął na ochronę i zaczął się oddalać w stronę zajazdu, gdzie stał zaparkowany samochód.

- Co się stato? - Krystyna wyglądała na zawiedzioną. - Gdzie oni idą?

Tamara podbiegła do matki i złapała ją za szyję.

- Czy to ważne? Idą sobie, po prostu, rozmyślili się. Nie wiesz, jacy są Meksykanie, maniana, odłożyli egzekucję na jutro...

Ramon patrzył za odchodzącymi. Dopiero kiedy zniknęli za drzewami, zaczął mówić.

- Dzwonił Pedro Costillas.

- Kimkolwiek jest, fajnie, że zadzwonił. Ramon uśmiechnął się.

- Costillas to bandzior numer dwa w Meksyku. Dzwonił w sprawie okupu...

- Okupu? Za nas? - Tamara nie mogła uwierzyć. Ramon szybko wyprowadził ją z błędu.

- Za Blance. Jechała sama samochodem, pewnie do nas. Ludzie Costillasa spotkali ją na jakiejś stacji benzynowej.

Wracali do zajazdu jak nowo narodzeni. Jedyne Krystyna była naburmuszona i wszystko ją denerwowało. Mruczała sobie coś pod nosem, że nie należy łapać dwóch srok za ogon, ale nikt jej nie słuchał.

ROZDZIAŁ XV

Bahia de Acapulco o świcie przypominała rajski zakątek. Soczyście zielone palmy przeglądające się w błękitnie wody, ustawione równo statki wycieczkowe, białe kontury luksusowych hoteli a do tego w oddali wstające zza gór wyjątkowo czerwone słońce. Tamara odwróciła się do matki, która zamieniła tylnie siedzenie wysłużonego mercedesa na łóżko.

- Hej, obudź się.

- Czego? - Krystyna po woli uniosła się na łokciach.

- Jest bosko.

- Gdzie?

- Tu, tam, wszędzie.

Krystyna zapomniała, że mercedes jest sporo niższy od dodge'a i z całej siły uderzyła się w sufit.

- Cholerny grat! To już Acapulco? Tak szybko?

- Gdyby nie te gumy, które złapaliśmy po drodze, bylibyśmy wcześniej.

- Nic nie pamiętam.

- Ramon się na ciebie wkurzał.

- Na mnie? A co on ma do mnie?

- Musiał podnosić samochód z zawartością.

- Gdzie on jest?

- Poszedł się zorientować w cenach. Wiesz, co ci powiem, dzisiaj jest piątek.

- Ale odkrycie... co z tego?

- Na poniedziałek mamy zabukowane bilety. Do Warszawy.

- Gdzie, gdzie, nie dosłyszałam...

- Do miasta nad Wisłą na w.

Krystyna wyszła przed samochód. Przeciągnęła się i zerknęła w stronę zatoki, a potem wskazała na palmy.

- Ty chcesz to tak zostawić? -Jak?

- Chcesz po jednym dniu zostawić Acapulco? A rejs statkiem po zatoce, a stare miasto, a dyskoteki, a plaża?

- W życiu nie byłeś w dyskotecce.

- Właśnie, czas to zmienić.

- Mamo! Posłuchaj mnie spokojnie, tych biletów nie da się przebukować, Ramon się dowiadywał, były kupione w promocji, zresztą i tak nie mamy pieniędzy, żeby tu zostać.

- Pokaż mi je.

Krystyna wzięła bilety w rękę, przez chwilę przyglądała się im z obrzydzeniem, po czym demonstracyjnie podarła i rzuciła w stronę zatoki.

- Żegnaj stara, brzydka Warszawo, żegnajcie cholerne korki o siódmej rano, żegnaj Tarchomin, Wola, Mokotów. Mam was gdzieś!

Tamara przełknęła. Chciała coś powiedzieć, ale przez dłuższą chwilę nie mogła dojść do siebie.

- Co, co, co ty najlepszego zrobiłaś?

- Właśnie, zrobiłam najlepsze, co mogłam zrobić.

- Zwariowałaś.

- Nie, mylisz się, jestem w pełni sił umysłowych. Ogłaszam bezwzględny zakaz wymawiania nazw „Warszawa”, „Polska”, „Wisła” i podobnych. Jesteśmy w Meksyku, w Acapulco, koniec, kropka.

Ramon powrócił z niezbyt dobrymi wieściami. Pieniądze mogły starczyć na dzień w luksusowym hotelu, dwa w średnim, ewentualnie trzy do czterech w obskurnym.

Krystyna podjęła autorytarną decyzję nie patrząc nawet w stronę córki.

- Jak się nazywa ten luksusowy?

- „Quinta Real”.

- To prowadź, przyjacielu, czas wreszcie zjeść porządne śniadanie.

Ramon zerknął na Tamare, a ta popukała się w głowę, wskazując na matkę.

- Po naszymu to się nazywa „szajba”. Ramon powtórzył z dużym trudem.

- Szśajba. Czy to uleczalne?

- Niestety. Beznadziejny przypadek.

Hydromasaż dobiegi końca. Krystyna nałożyła szlafrok i ruszyła w stronę tarasu, na którym zostawiła Ramona z Tamarą. Mimo początkowych oporów zarówno Tamara, jak i Ramon rzucili się w wir atrakcji wliczonych w cenę doby w „Quinta Real”.

- Życie jest piękne.

Krystyna usiadła obok córki i zerknęła w stronę zatoki.

- No, leniuszki, pupcie wymasowane, organizm oczyszczony, może powinniśmy pójść trochę na plażę.

- Od jutra będziemy mogli leżeć na plaży 24 godziny na dobę. Skoro już zwariowaliśmy, to na całego. - Tamara zerknęła w stronę bufetu - Ja na przykład zamierzam tak się najeść, żeby do końca życia mieć spokój.

Ramon przysunął w swoją stronę butelkę tequili.

- A ja się spiję jak smok.

- U nas mówi się jak świnia.

- W takim razie spiję się jak świnia i smok razem wzięte, czy ktoś się do mnie przyłączy?

Ramon był po trzeciej szklaneczce i najwyraźniej szukał kompana do pijatyki.

- Skoro tak, to ja idę na fango?

- W tango?

- Nie tango, tylko fango. Przeczytałam w ulotce: „Wulkaniczne osady stosowane w formie zimnych i ciepłych i gorących okładów. Działają w sposób relaksujący i łagodzą bóle reumatyczne”.

Tamara przetarła oczy ze zdumienia.

- Niemożliwe, mają ulotki po polsku, chyba przeczuwali, że do nich przyjedziesz...

Krystyna skarciła córkę wzrokiem.

- W luksusowym hotelu są ulotki we wszystkich ważniejszych językach. Myślisz, że co, czterdziestomilionowy naród w środku Europy to jest jakiś pi-kuś?

Krystyna naląła sobie do szklanki tequila, wypła duszkiem i pomachała na pożegnanie.

- Baj, baj, jakbyście się nudzili, to polecam shiatsu, doskonale kciuki mają tutejsi masażyści.

Tamara odprowadziła matkę wzrokiem.

- Naprawdę jej odbiło.

- A ja uważam, że miała rację.

- Z czym?

- Z tym hotelem. Lepiej jeden dzień popławić się w luksusie niż tydzień oganiać się od robactwa.

- A co będzie jutro?

- Carpe diem.

- Tak się tylko mówi. W końcu musimy wrócić do Polski.

- Kto tak powiedział?

- Ja. Co miałybyśmy tu robić? - Żyć.

- Za co?

- Za pieniądze.

- Jasne. Tylko skąd je wziąć.

- Jesteście młode, atrakcyjne, mogłybyście się bogato ożenić.

- Nie szanujecie kobiet.

- Kto? - Ramon poprawił się na krześle. Otrząsnął się. - Ja nie szanuję? Może jakiś przykład?

- Nie mówię o tobie, mówię ogólnie o Meksykanach. Kobiety są od gotowania, sprzątnięcia i chodzenia do łóżka, nie liczycie się z ich zdaniem.

- Naczytałaś się za dużo kiepskich książek. Ja Ramon ci to mówię, mógłbym zrobić dla mojej kobiety wszystko.

- Stary numer, jak chcecie ją zdobyć, obiecujecie „bógwieco”. Jak już to dostaniecie, odwracacie się na pięcie i szukacie następnej ofiary.

-Jesteś uprzedzona do mężczyzn. Nie spotkałaś odpowiedniego egzemplarza.

- Bo takich nie ma.

- Może patrzysz zbyt daleko.

- Może.

- A ja - Ramon poprawił włosy i naprężył mięśnie. -Ja ci się nie podobam?

- Ty naprawdę mnie tak beznadziejnie podrywasz, czy mi się tylko zdaje?

Ramon sięgnął po butelkę. Czuł, że zaczyna brakować mu argumentów.

- Zdaje ci się, wcale cię nie podrywam - burknął pod nosem i ostentacyjnie odwrócił się plecami. -Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Możesz mi wierzyć lub nie. Mam to w nosie. Upiję się, a potem skoczę z najwyższej skały.

- Wzruszyłam się. -Nie kpij!

- To ty nie kpij. To co, mówisz to jest szantaż emocjonalny, typowy dla nastolatków. „Jak nie będziesz ze mną chodzić, to się potnę”.

- O właśnie, najpierw się potnę. - Ramon odwrócił się z powrotem. - Czy wtedy będziesz szczęśliwsza?

- Za dużo wypiełeś, idź się prześpij.

- Jeśli chcesz, pojedę z tobą do Polski. Tamara uśmiechnęła się tajemniczo.

- Trzymam cię za słowo.

Krystyna wróciła z fango w towarzystwie Stipe. Tamara zerknęła przelotnie znad ulotki „Supermercado Mariquita”.

- A to kto? - ziewnęła.

- Uspokój się, Stipe rozumie po polsku, jest Chorwatem. Przyjechał tu podczas wojny i został. Ma restaurację nad zatoką, nazywa się „Balcanico”.

- Bardzo mi przyjemnie panie Balcánico, Tamara Makuszyńska, może słyisał pan to nazwisko...

Stipe wzruszył ramionami.

- „Koziołka Matołka" napisał. Nieważne. Krystyna zmrużyła oczy i groźnie zerknęła na

córkę.

- Idiotko, ta restauracja nazywa się „Balcanico". Stipe chce, żebyśmy tam poszli.

- O nie, wykluczone, jestem przejeżdżona - Tamara poklepała się po brzuchu. - W „Quinta Real" karmią doskonale.

Krystyna pociągnęła Tamarę na bok, cały czas nie spuszczać Stipe z oka, jakby się bała, że jej ucieknie.

- Zamknij się i uśmiechaj!

- To mam się zamknąć czy uśmiechać? Krystyna złożyła ręce i zerknęła w górę.

- Święci pańscy, to ja załatwiam pracę, ratuję nas przed śmiercią głodową, a ty mi jeszcze fochy odstawiasz? Gdzie Ramon?

- Poszedł spać. Oświadczył mi się i poszedł spać.

- Co zrobił?

- Oświadczył się.

- W jakim sensie?

- Nie wiem. Chyba małżeńskim.

- Mało ci jednego łajdaka w Polsce? Obudź go, nie wiem, niech weźmie zimny prysznic, idziemy...

- No dobra, spokojnie, co to za praca?

- Różna. Każdy wedle umiejętności. -A ja?

- A co ty potrafisz? -Jestem aktorką, ale...

- Najgorsze to ale. Tymczasem popracujesz na zmywaku, ja będę szefową kuchni, powiedziałam mu, że prowadziłam w Warszawie cztery restauracje.

-I co?

- Co co?

- Co się z nimi stało?

- Z kim?

- Z tymi restauracjami?

- Oj, nie wiem. Powiedziałam mu, że jesteśmy emigrantkami politycznymi z Polski, mamy liberalne poglądy i byliśmy prześladowane...

- I on w to wszystko uwierzył.

- A miał inne wyjście? Zresztą potrzebuje ludzi do pracy i twierdzi, że miejscowi się do niej kompletnie nie nadają.

- A co będzie z Ramonem? Krystyna zawahała się.

- Niech wraca do tatusia, na pewno mu coś znajdzie.

- Mamo! Przecież... - Tamara wyglądała na załamana. - On nam pomagał i w ogóle.

- Co w ogóle?

- Wyciągnęliśmy od niego tyle pieniędzy, mamy wobec niego dług... wdzięczności przynajmniej.

-Jak coś zarobimy, to mu oddamy, niech zostawi adres.

-Jak chcesz.

- Dziewczynko? - Krystyna dotknęła brody Tamary. - Czy ty aby się w nim nie zakochałaś?

-Aby...

Stipe coraz szybciej drapał się po szpakowatej brodzie. W końcu kilka razy zastukał w zegarek.

- Musimy iść. Mało czasu, nie mamy czasu. Krystyna wskazała na górę.

- Dziesięć minut, zabierzemy tylko swoje rzeczy. Stipe kiwnął głową i oznajmił, że będzie czekał na

zewnątrz. Krystyna pożegnała go czułym spojrzeniem. Kiedy odszedł, westchnęła.

- Przystojniaczek, co?

Tamara nie podzielała zachwyty matki. Stary, siwy, brakuje mu tylko laski...

- Nie siwy, tylko szpakowaty. Jest w moim wieku, samotny...

- Sporo się dowiedziałaś, jak na jedno fango... - Tamara nie mogła powstrzymać się od kpiącego uśmiechu.

- Nie masz pojęcia, jak okłady wulkaniczne potrafią ludzi połączyć...

Tamara dołączyła do Krystyny i Stipe przed hotelem.

- Co z tobą? Gdzie Ramon? Powiedziałaś mu o naszej decyzji?

Tamara pokręciła głową.

- Nie ma go. Zniknął. Chyba wyjechał. Krystyna wzruszyła ramionami.

- Zaraz wyjechał, napił się i poszedł w miasto. Tamara podała Krystynie kartkę.

- Raczej.

Krystyna odczytała ją na głos.

- „Perdone”. To znaczy?

- Przepraszam. - Tamara odebrała matce kartkę. -I to..

- Fiuu - Krystyna gwizdnęła, wzbudzając zdziwienie Stipe. - Kocham cię. Po polsku.

- Nic nie rozumiem - Tamara nerwowo rozejrzała się po parkingu hotelowym. - Dlaczego zniknął?

- Jak kocha, to wróci.

Stipe zawiózł ich do „Balcanico”, gdzie czekał na niego dostawca ryb. Powiedział, żeby chwilę poczekały, on w tym czasie załatwi sprawy na zapleczu.

- Dzisiaj jesteście moi goście, jutro pracownicy. Kiedy Stipe wyszedł, Krystyna wstała i zaczęła

przechadzać się po restauracji.

- Pusto tu jakoś. Widziałaś te knajpki po drodze, były upchane jak sardynki w puszce, a tu...

Tamara zajęta swoimi myślami nie zwracała uwagi na to, co dzieje się wokół.

Krystyna przyzwyczajona do rozmowy z sobą kontynuowała.

- Dziwne, naprawdę dziwne. Przecież to idealne miejsce, blisko zatoki, i ten widok, aż chce się jeść, może jest za drogo.

Krystyna sięgnęła po kartę dań i zaczęła wnikliwe studiowanie cen. Tymczasem wróci! Stipe. Uśmiechał się z trudem. Krystyna nie byłaby sobą, gdyby nie zapytała.

- Jakież problemy?

Stipe podrapał się po brodzie. Wyciągnął z kieszeni koszuli paczkę papierosów i zaczął się nią bawić.

-No pr obiem...

Krystyna wskazała ręką na pustą restaurację.

- Gdzie są klienci?

Stipe sięgnął po papierosa.

- Szkoda mówić, nie ma...

- To znaczy gdzie?

- U konkurencji. - Stipe nacisnął zapalniczkę i zerknął za okno. - Nie będziemy dziś o tym gadać, jedziemy na miasto, w Acapulco nie ma miejsca na smutki.

Po wyjściu z „Balcanico” Stipe wyraźnie poprawił się humor. Znow stał się pełnym energii i optymizmu facetem, którego Krystyna poznała, leżąc pod wulkaniczną lawą. Kiedy dojechali, objął Krystynę ramieniem i zamienił się w gawędziarza przewodnika.

- Miasto dzieli się na trzy części. Stare Acapulco, nazywane dawniej Acapulco Tradicional, a obecnie Acapulco Nautico; Acapulco Dorado znaczy Złociste i ciągnie się wzdłuż zatoki, na wschód od Playa Hor-nos; Acapulco Diamante, czyli Diamentowe. Przy zachodnim krańcu zatoki jest Peninsula de las Playas. Na południe od półwyspu leży wyspa Isla de la Roqu-eta'a obok La Capilla Submarina - Podwodna Kaplica - zanurzony w wodzie posąg Matki Boskiej z Guada-lupe. Jak chcecie, pojedziemy kiedyś zobaczyć.

Krystyna zerknęła na Tamarę.

- Nie będziemy mieć teraz czasu na takie rzeczy, od jutra bierzemy się ostro za robotę. Postawimy „Balcanicę” na nogi.

Stipe zatrzymał się.

- To trudniejsze, niż myślicie. Krystyna wzruszyła ramionami.
- Nie martw się, Stipe, nie wyobrażasz sobie, co potrafi wkurzona Polka.
Tamara w końcu się odezwała.
- Dwie wkurzone Polki. Stipe pokiwa! głową.
- Zawzięli się na mnie Rosjanie.
- Ruscy? - Krystyna aż podskoczyła z radości, jakby usłyszała o kimś znajomym. - Na ciebie?
- Na miejsce raczej, chcieli odkupić ode mnie lokal. Postawiłem się. Powiedziałem nie. Tak się zaczęło.
- Nie martw się, Stipe. My, Polacy, na walce z Ruskimi znamy się najlepiej na świecie, średnio co pięć lat robiliśmy przeciwko nim powstanie.
- Z jakim skutkiem?
- Wszystkie przegrane - Tamara postanowiła pogrozić matkę.
- Przegrane na papierze. Ale co im krwi napsuliśmy, to nasze...
Stipe nie wyglądał na ucieszonego słowami Krystyny.
- Chcieli mnie zastraszyć, spalili mi dwa samochody, pobili pracowników.
- To bandziory! A policja? Stipe zarechota! radośnie.
- Szkoda gadać. Znalazłem nowych pracowników, podniosłem im pensje, miałem stałych klientów i najniższe ceny w okolicy. Myślałem, że już, już wygrałem. Ostatnio wpadli na pomysł, żeby płacić ludziom za to, że u mnie nie jedzą. To był gwóźdź do trumny... ale koniec z tym na dzisiaj, zabawimy się. Na „La Costera” jest parę fajnych miejsc.

Rozdział XVI

Przez szklanę wypełnioną zielonkawym drinkiem o nazwie „Estrella” Tamara przyglądała się tańczącym. Młodzi i starzy, biali, czarni, brązowi, w parach i pojedynczo wyginaли ciała w rytm tego, co akurat puścił skośnooki didżej. Krystyna ze Sti-pe razem z grupą niemieckich emerytów bawili się w kółku, coś tam do siebie pokazując. Tamara dotknęła ustami słomki. Lekka goryczka nieznanego owocu zamieniła się w rozkoszną słodycz, która rozlała się po całym przełyku, by wylądować w żołądku. Miejscowy macho obwieszony tombakiem dygnął przed stolikiem i wyciągnął zapraszająco dłoń. Tamara machnęła ręką, jakby oganiała się od natrętnego komara.

- Zjeżdżaj!

Chłopak niepocieszony udał się w stronę baru. Krystyna tanecznym krokiem właśnie prowadziła korowód, próbując doczepione z tyłu wagony nauczyć słów piosenki.

- Jedzie pociąg z daleka, na nikogo nie czeka." Tamara, chodź poskakać, od jutra bierzemy się za robotę, dzisiaj się bawimy, „konduktorze łaskawy, byle nie do Warszawy..."

Tamara zerknęła na zegarek. Dwie minuty temu minęła północ. Najchętniej wyszłaby na zewnątrz i taksówkarzowi powiedziała: Agrestowa. Gdyby nie to cholerne morze. Pawełek pewnie wcina kisiel. Może jej potrzebuje. Warszawa z perspektywy zadymionego klubu wydała się jej azylem. Miejscem, w którym mogłaby znaleźć to, czego najbardziej w tej chwili potrzebowała - spokoju i samotności. Chwili z własnymi myślami. Przez te wszystkie zwariowane dni i noce w Meksyku cały czas były w biegu. A to przed kimś uciekały, a to czegoś szukały. Stres kumulował się niczym wygrana w totolotka. Kiedy był Ramon, nie myślała o problemach, może dlatego, że czuła się przy nim bezpiecznie. Zaraz, zaraz, bezpiecznie przy tym szczeniaku? Przypomniała sobie, jak niezdarnie próbował ją podrywać, jak potem lekko wstawiony wyznawał jej mi-

łość. Zgrywał się. A może nie? Przez te dni, gdy byli razem, poznała go na tyle, by wiedzieć, że to nie było w jego stylu, więc może naprawdę się w niej zakochał. Jeśli tak, to dlaczego zniknął? Krystyna w końcu przyszła na odpoczynek. Była czerwona, podniecona, nogami wystukiwała rytm aktualnej piosenki. Widok córki nie wybił jej z ekstazy.

- A ty siedzisz, całe życie przesiedzisz...

- Gdzie Stipe?

- Poszedł do łazienki.

Tamara zerknęła na rozmazany makijaż matki.

- Tobie też by się przydało.

- Która godzina?

- Dochodzi pierwsza. Może byśmy...

- Nie żartuj, bawimy się do białego rana, potem seta, mocna kawa i do roboty.

Krystyna przypomniała sobie przebój sprzed lat.

- Do roboty, do roboty, niech się mury pną do góry, tara rara...

- Chcę do domu.

- Tu jest nasz dom. Tamara wskazała na parkiet. -Tu?

- Tu, w Acapulco, w Meksyku. Nie rozumiesz? W Warszawie nikt na nas nie czeka. Czekają na ciebie ktoś?

- Może. Kto wie? Miały być wyniki kilku castingów.

- Jak będziesz im potrzebna, to cię znajdą.

- Nie żartuj. Może powinnam zadzwonić.

- Do kogo?

- Do Wajdowicza.

- Tego od „Naszej Szkapki”?

- „Naszą Szkapkę” kręci Katz. Wajdowicz jest od Janka Muzykanta”.

- I kogo byś tam miała zagrać?

- To ma być superprodukcja. Musical z ogromnym budżetem. Z moją słowiańską urodą mogłabym być jakąś wiejską dziewczyną.

- Tymczasem będziesz albo pomywaczką, albo...

- Nie rozumiem.

Krystyna rozejrzała się po sali.

- Stipe wpadł na genialny pomysł.

- Umieram z ciekawości.

Krystyna przysunęła się do córki i zaczęła jej szeptać do ucha.

- Stipe mówi, że ty, to znaczy twój typ urody, blondynka, biała...

- A są czarne blondynki?

- Nie przerywaj! - Krystyna położyła dłoń na głowie Tamary. - Ten typ urody jest bardzo ceniony w Meksyku.

- I co z tego?

- Jak to co? Stipe powiedział, że mogłabyś zostać gwiazdą „Balcanico”...

- Czym, czym...

- Mogłabyś występować, Stipe zrobiłby ci reklamę, plakaty...

- Występować. Miałabym śpiewać do kotleta. Krystyna obruszyła się.

- Zaraz śpiewać, może trochę na początku pośpiewać.

Tamara zaczęła wietrzyć szwindel.

- A potem co?

- No wiesz, jakoś tych wszystkich facetów trzeba zachęcić, żeby do nas przyszli, mogłabyś się trochę, nie mówię, że całkiem, może tylko z góry...

Tamara dotknęła czoła matki.

- Czy ty przypadkiem nie połykałaś tabletek z dziwnymi rysunkami?

-Jakimi rysunkami?

- Dobrze się czujesz? Chcesz, żebym została dziwką?

-Ja coś takiego powiedziałam?

- A jak nazwać paradowanie z gołym tyłkiem przed stadem napalonych, śliniących się facetów?

-Ja bym powiedziała: striptiz artystyczny.

- Powodzenia. Jak chcesz, możesz się rozbierać, na mnie nie licz! I nawet mi o tym nie wspominaj!

- Tamka, Tameczka...

- Koniec dyskusji.

- Stipe tak na ciebie liczył.

Krystyna nagle przypomniała sobie o towarzyszu zabawy. Nie dostrzegła go wśród tańczących. Zerknęła w stronę baru. Po raz pierwszy tego wieczora na jej twarzy dostrzec można było napięcie. Ruszyła w stronę łazienek. Uspiona zabawą kobieca intuicja podpowiadała jej, że stało się coś straszego.

Świtało. Ze szpitala do „Balcanico” przyjechały taksówką. Pod doświadczeniami ze stolicy nie chciały ryzykować.

- Wyjdzie z tego? - Tamara próbowała ożywić zdrętwiałą z przerażenia matkę.

- Jest silny, bardzo silny. - Krystyna wyciągnęła chusteczkę i zaczęła zbierać z twarzy resztki makijażu - Wszystko jest przeciwko nam. Jakby ktoś się uwziął i rzucał nam kłody pod nogi. Jakby komuś zależało, żeby nam dopiec.

- Przestań, to ja powinnam powiedzieć. Przecież zwykle byłaś optymistką, no Krychna, weź się w garść!

- Dobrze powiedziane. Byłam.

- Zawał to nie wyrok. Zobaczysz, za dwa tygodnie Stipe będzie tańczył.

- Bardzo go polubiłam. Co my teraz będziemy robić?

Taksówka odjechała. Makuszyńskie stały, patrząc się w stronę restauracji.

- Z czym?

- Z tym - Krystyna wskazała na lokal. Tamara mimo nieprzespanej nocy była pełna

wiary.

- Pamiętasz, kiedyś marzyłaś, żeby mieć swój interes, marzenia czasem się spełniają.

- Niestety. Schabowe i pomidorową, owszem...

- Są książki kucharskie.

Krystyna odnalazła w torebce klucze i otworzyła drzwi. Na środku sali spała w najlepsze mysz. Kiedy włączyły światło, mysz podniosła głowę. Przyjrzała się wchodzącym i powróciła do spania.

- Patrz, jaka bezczelna - Krystyna zaczęła rozglądać się za szczotką.

- Niech sobie śpi.

- Do dziury niech ucieka. Hej, mała, zmykaj, tu jest porządny lokal, a nie noclegownia.

Mysz, ociągając się ruszyła, w stronę kuchni. Tamara ruszyła, żeby otworzyć jej drzwi.

- Tego jeszcze brakowało. Może zrobimy jadłodajnię dla gryzoni. Co? Sery szwajcarskie z dziurami, promocja, podlaski i gouda prosto z Polski, dla trzeciej myszy kawałek gratis, zakaz wprowadzania pijanych szczurów.

Krystyna była w podłym nastroju. Ruszyła w stronę baru.

- Chodź, córa, któraś z nas musi zostać barmanką. Tamara wzruszyła ramionami.

- Nie zapominaj, że jestem aktorką. Mogę być każdym.

- To zrób mi drink „Szibenik”.

Tamara sięgnęła po kartę dań.

- A ja poproszę tak... „pljeskavicę”, dobrze wysmażoną, do tego „mjesano meso na zaru”.

Krystyna wdrapała się na stół przy barze.

- Do kitu z tym wszystkim.

- Z czym?

- Z tym bałkańskim żarciem.

- Masz jakiś pomysł.

- Żeby to jeden. Potrzebne mi będą flamastry.

Godzinę później na biało-czerwonej szachownicy zamiast błękitnego napisu „Balcanico” pojawił się brzmiący podobnie - „Polonico”. Pod spodem na tablicy

z menu Krystyna napisała: „Jedzenie domowe. Flaki. Schabowy. Pyzy. Bigos. Naleśniki - Serdecznie zapraszamy”.

Tamara skończyła zamiatać salę, wyszła na zewnątrz i przyjrzała się dokonaniom matki.

- Po co piszesz, że zapraszamy serdecznie, skoro nikt nie wie, co to znaczy?

Krystyna z satysfakcją oglądała menu.

- Kto zechce, to zrozumie. Jak idziesz do chińskiej knajpy i jest napisane po chińsku, to też nie wiesz, czy to danie to jest kotlet z psa czy wołowina.

- Mamo, pomyśl chwilę. Masz menu, knajpa otwarta, a pomyślałaś o pracownikach, o dostawcach, kelnerach, kto to wszystko będzie robił?

- Jak to kto? My. Nie stać nas na pracowników.

- A tak w ogóle, kto pozwolił ci zmienić nazwę. Pytałaś się Stipe?

- Jak miałam się zapytać, był nieprzytomny.

- Może mu się to nie spodobać.

- Jak wróci, to się przemałuje - Krystyna sprawdziła, czy flamaster da się zetrzeć śliną. - Musimy jakoś podzielić się obowiązkami. Kto obsługuje kuchnię, a kto klientów. Dobra, żartowałam, przecież wiem, że nie potrafisz gotować. No, co się tak patrzysz. Przemęczymy się tak ze dwa, trzy dni. Musimy zobaczyć, co jest w lodówce. Ewentualnie zrobić jakieś zakupy, najlepiej na targu, może dadzą nam na krechę.

- Akurat. Powinnaś tak nazwać swój lokal.

- Tak samo mój, jak i twój. Posprzątałaś? Zaraz sprawdzę...

Tamara pomyślała, że matka rzeczywiście poczuła się jak szefowa. Przestała dowcipkować i z hardą miną zaglądała w każdy kąt.

- A to co? - Krystyna uniosła spod krzesła pomiętą gazetę. - U mnie nie ma picerki, jak się pracuje to pracuje, za obijanie nie będę płacić.

Tamara roześmiała się.

- Ty naprawdę masz zadatki na dyktatora.

- A co ty myślisz, w chipsach mieliśmy takiego kierownika, że ho, ho. Trochę się na zarządzanie ludźmi napatrzyłam. Trzeba twardo, stanowczo i konsekwentnie. Zero pobłażliwości.

- To ile będziesz mi płacić?

Krystyna pokazała córce figę i wskazała na leżący w rogu ogryzek.

- Szanuj swoją pracę, na twoje miejsce czeka trzydziestu!

ROZDZIAŁ XVII

Schabowe dumnie przeżyły się na tacy. Krystyna przechadzała się po lokalu. Tamara z miną znudzonej barmanki przecierała kieliszki.

- Może to nie był schab ze świni - Tamara zerknęła w stronę kotletów.

- A co za różnica z czego. I tak nikt nie przyszedł.

- Skąd mają wiedzieć, że usmażyłaś specjalnie dla nich schabowe à la Makuszyńska.

- Przecież czuć!

- Jasne, jedzie starym olejem.

Tamara odstawiła kieliszek, wzięła tacę i mrugnęła w stronę matki.

- Ćwiczyliśmy to na drugim roku.

Tamara wyszła przed lokal i zaczęła krzyczeć na całe gardło.

- Chuleła Polonia, Pose, por favor. Pose, Ludzie, najlepsze schabowe w promieniu dziesięciu tysięcy kilometrów. Smażone na oleju z pierwszego tłoczenia, chuleta Polonia, el mejor kotlety od najlepszej kucharki słynnej seniory Krystyny z Warszawy. Chrupiące i świeże, tylko dzisiaj, absolutnie gratis...

Krystyna z niepokojem obserwowała przechodzących. W pierwszej chwili w oczach zarówno turystów ciągnących w stronę plaży, jak i miejscowych nie dostrzegła niczego. Jakby przyzwyczajeni byli do oszołomów wykrzykujących coś na ulicy. W pewnej chwili ktoś podszedł do tacy. Za nim ruszyli następni.

Tamara otoczona kołem dzieliła schabowe na mniejsze części i nabijała je na plastikowe widelce. Kiedy Krystyna dopchała się do córki, taca była pusta. Obok Tamary stali państwo Fraczek. Byli wyraźnie zachwyceni. Pan Bernard ujął dłoń Tamary i ucałował ją trzykrotnie.

- Tego nam brakowało. Prawdziwego polskiego jedzenia. Pani Krysiu, niechże i pani cudowne rączki ucałuję.

Krystyna ociągając się, wyciągnęła dłoń w stronę przedsiębiorcy, który nie przestawał mówić.

- Chociaż cholesterol jest jedną z głównych przyczyn chorób serca i zarazem zejść śmiertelnych, to ja jako przedsiębiorca pogrzebowy wyrażam całkowitą aprobatę dla pani pomysłu. Trzeba światu przywrócić schabowego.

Tamara tymczasem poszła po drugą tacę. Pan Fraczek porwał z tacy schabowego i włożył go sobie do ust. Przez chwilę bełkotał.

- Bel, le, b ble ble.

Pani Cecylia wyjęła jednorazowe chusteczki i osobiście oczyściła małżonka.

- Pomyśl, Cecylko, czy to nie wspaniały pomysł. - Pan Bernard wskazała na lokal. - Wejdziemy z paniami w spółkę. Na dole będzie restauracja, polskie dania, do tego restauracja z polskim alkoholem, sprowadzimy polskie papierosy. A na górze my zrobimy sobie maleńki zakładzik pogrzebowy. Jakaż doskonała symbioza.

Krystyna najchętniej pozbyłaby się kłopotliwych gości. Wiedziała, że nie będzie to łatwe.

- To właściwie nie jest nasz lokal, my tylko pomagamy naszemu znajomemu, chociaż może to bardzo dobry pomysł. Znakomity. Dobudujemy górę. Stworzymy polską kolonię w Acapulco. Tymczasem potrzebujemy kogoś na zmywak i do sprzątania, gdyby państwo zechcieli, dla dobra naszego wspólnego przyszłego interesu...

Pan Fraczek zbladł. Złapał się za żołądek.

- Cecyłuś, masz moje krople żołądkowe? Przepraszam, źle się poczułem, właściwie to za pół godziny mamy autobus do...

- Jaki autobus? - Pani Fraczyk przyglądała się mężowi małymi przerażonymi oczkami.

Państwo Fraczek oddalili się jeszcze szybciej, niż pojawili. Krystyna uśmiechnęła się pod nosem.

- Wariaci, prawdziwi polscy wariaci.

Dzień dobiegał końca. Kasa była pełna pieniędzy, garnki i patelnie puste, marzenia każdego restauratora. Tamara siadła przed lokalem i z błogim spoko-

jem patrzyła na zachodzące słońce. To, co się stało, było jak zły sen. Hamujące z piskiem samochody. Jakieś przekleństwa we wszystkich językach świata. Uśmiech znad złotych zębów. Wszystko odbyło się szybko i sprawnie. Panie M. zostały skrepowane i usadzone na krzesłach, tak żeby mogły wszystko zobaczyć. Karnister z benzyną i trzask zapalniczki. Mężczyźni zapalili swoje papierosy i poszli. Wieczór w „Polonico” był wyjątkowo gorący.

Tamara czuła, że ktoś dotknął jej czoła. Otworzyła oczy. Znała go, ale bała się wypowiedzieć imienia, żeby sen nie zniknął. Wreszcie odważyła się.

- Pawełek? -No.

- Co ty tu robisz?

- Jestem.

- Dlaczego?

- Potrzebowałam mnie?

- Ja? A mama?

Dopiero teraz zorientowała się, że jest w szpitalu.

- Wszystko w porządku, spaceruje tam. Pawełek wziął ją za rękę i podprowadził do okna.

- Przecież, przecież to cholerna Warszawa.

- Myślałaś, że przyleciałem do Meksyku?

- Mama z ojcem? Razem? Nic nie rozumiem. Co się stało?

- Wszystko po kolei. Żeby nie było za dużo wrażeń.

Tamara wróciła na łóżko.

- Samolot spadł?

- Jaki samolot? Nie. Był pożar. Trochę się przy-trułaś.

- Pożar? Czego?

-Jakiejś knajpy, dokładnie nie wiem. Pisali w gazetach. Jakaś mafia, jakieś porachunki, nieważne. Najważniejsze jest to, co teraz chcę ci powiedzieć.

Pawełek ukląkł na kolano, z kieszeni wyciągnął pierścionek, przełknął ślinę.

- Bo, bo...

- Co ty robisz? Zwariowałeś? -Nie. Boja..., ja ciebie...
- Nie kończ. Pawełek, ty mówisz, że ja się przy-trułam. A co z tobą?
- Ja ciebie kocham. Tamara nakryła się kołdrą.
- Zwariowałeś. Jak boga kocham zwariowałeś.
- Nie zwariowałem. Mówię, jak jest.
- Jesteś gejem. G-e-j-e-m. Może ci przeszło? Co brałeś? Witaminę C? Gratuluję.
- Nie jestem, nigdy nie byłem.

Tamara odrzuciła kołdrę. Usiadła.

-I ja mam w to uwierzyć?

-Tak.

- A to niby z jakiego powodu?

- Z takiego, że mówię prawdę.

Pawełek podniósł się z kolan. Podeszedł do okna.

- Zawsze cię kochałem. Od pierwszego wejrzenia. Chodziłem za tobą. Byłem na wszystkich spektaklach. Zrozum, nie byłem w stanie ci tego powiedzieć, bałem się...

-Mnie...

- Bałem się, że mnie odrzucisz. Wołałem udawać geja, żebyś, żebyś do mnie przychodziła jak do przyjaciela. Jak wtedy w tej wannie zasnęliśmy, tak naprawdę nie zmrużyłem oka. Patrzyłem na ciebie i byłem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Boże, jak ty pachniałaś...

Tamara poczuła się dziwnie. Piekły ją policzki, nie wiedziała, co zrobić ze wzrokiem.

- Ty, ty naprawdę...

- Naprawdę.

Pawełek wsunął jej pierścionek na palec.

-A ty?

- Ja? - Tamara pociągnęła go za ucho.

- Ja się jeszcze zastanowię...